

W NUMERZE m. in.: ● Wykreślić słowa: „nie da się” (str. 4) ● Cieżkie życie eksportera (str. 5) ● Laureaci konkursu „Wrażenia z wakacji” (str. 7) ● Czy przestaniemy się zatruwać? (str. 10) ● Pracownik przed sądem (str. 13)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 46 (985)

ROK XX

12 LISTOPADA 1986 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Po 123 latach

Niewola trwała — licząc od 1795 r. czyli od trzeciego rozbioru naszego państwa (z krótkimi przerwami i to dotyczącymi tylko części ziem polskich) — aż 123 lata. Był to dla polskiego społeczeństwa okres poszukiwań dróg do niezawisłości i wysiłków nad utrzymaniem narodowej tożsamości, w którym nie brakowało zrywów krwawo tłumionych przez zaborców.

Pomyślną sytuacją dla sprawy polskiej, taką, jakiej zabrakło poprzednio, stał się międzynarodowy konflikt zbrojny z lat 1914—1918. W zmaganiach uczestniczyło ponad 80 mln żołnierzy, z których ok. 10 mln zginęło, a walczące państwa na prowadzenie walki wydały ponad 1170 mln franków w złocie. Stary porządek polityczny i społeczny kruszył się.

Narody ujarzmione dostrzegły wielką szansę odzyskania niepodległości. Wśród nich także Polacy, którzy od dawna prowadzili działalność niepodległościową i dążyli do zorganizowania własnej siły zbrojnej. Szukali sprzymierzeńców po obu stronach frontu. Ich bezinteresownym sojusznikiem byli żołnierze i robotnicy rewolucyjnie nastrojeni Rosji. Przypomnijmy: pietrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich uznała prawo wszystkich narodów do samostanowienia o sobie. Okazało się, że Polacy byli najlepiej do tego przygotowani, mieli bowiem kadry wojskowe ukształtowane jeszcze przed wybuchem wojny światowej. Tak więc proklamowanie 5 listopada 1918 r. przez Niemcy i Austro-Węgry zależnego od tych państw Królestwa Polskiego, zgoda na niepodległość Polski wyrażona przez rosyjski burżuazyjny Rząd Tymczasowy, podobnie jak analogiczna deklaracja państw Ententy — miały bardzo niewielkie znaczenie. Pod koniec października 1918 r. w Galicji, następnie w Królestwie, Polacy sami sięgnęli po wolność. 11 listopada nad warszawskim zamkiem zapołał biało-czerwony sztandar. Niepodległość stała się faktem...

(Na podst. oprac. dr. MICHAŁA KLIMECKIEGO)

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA Z 11 LISTOPADA 1918 r.:

* zawieszenie broni między Niemcami i państwami Ententy;

* Rada Regencyjna przekazuje J. Piłsudskiemu władzę wojskową;

* organizacyjne zebranie Rady Delegatów Robotniczych w Warszawie.

JAROSŁAW, WKRAČAZAJĄCY W XX WIEK, ZAFUNDOWAŁ SOBIE

PARK. Był rok 1900, gdy radni — pod przewodnictwem zasłużonego burmistrza dra Adolfa Dietziusa — postanowili, przez założenie „ogrodu”, podnieść rangę swego niewielkiego miasta. Wytyczono więc na Olszanówce 18-morgową plotą ziemi, którą oddano w ręce ogrodnika Jarosławicza. Tenże zobowiązał się, oprócz sadzenia roślin parkowych, również do pielęgnacji zieleńców obok ratusza i przed gmachem starostwa. Załącznikiem przyszłego parku był rzadki zagajnik dębowo-modrzewiowy z dodatkiem kilku sosen i lip.

Pomysł był śmiały, bo inwestycja parkowa nie upiększała miasta bezpośrednio — leżała „za rogatką”, z dojściem od ulicy Pełkińskiej. Ulica Kraszewskiego jeszcze nie istniała. Jej poprzecznicą była podmiejaska droga polna — wyboista i zwykle błotnista, zabudowana jedynie w połowie swej długości; tam gdzie dziś wylot ulicy Kościuszki, stał młyn motorowy, który zresztą spłonął w 1904 roku (paląc się ponad tydzień, a rozżarzone blachy sfruwały aż na posesje ulic Ogrodowej i Pełkińskiej).

Tymczasem — gdy sadzone rękoma Jarosławicza dęby, kasztany, lipy rosły sobie powoli — ulice i domy powstawały szybko. Istotnym czynnikiem dynamizującym ewolucję urbanistyczną Jarosławia był rozrastający się garnizon austriacki. Siedem pułków i kilka batalionów specjalistycznych, magazyny i szpitale wojskowe ścigały liczną kadrę oficerską oraz urzędniczą wraz z rodzinami. Przybyśże chcieli mieszkać w godziwych kwaterach, no i gdzieś się zabawiać. Wiele budowano. Stanęło kilka hoteli, namnożyło się lokali gastronomicznych i wyszynkowych, powstały w śródmieściu ładne secesyjne kamienice, a przy bocznych ulicach — domki drewniane, zwykle w ogródkach. Utwardzono ulice, tak że po kilku latach jechało się już fiakrem do parku ulicą Kraszewskiego. Jednak celem częstych wycieczek był nadal jeszcze piękny park hr. Siemiańskiego-Lewickiego w Pawłosławiu...

W roku 1908 park w Jarosławiu stał się nagle najświeższym w całej Galicji i Lodomerii! W nim bowiem, i w jego sąsiedztwie, umiejscowiono Wystawę Przemysłową i Rolniczą. Zamyśl był przedni: otrząsnąć się z marazmu ekonomicznego, nawiązać do tradycji, jako że Jarosław był przed niedawnymi wiekami gospodarzem znanych w Europie jarmarków. Postanowiono zatem demonstrować lokalne możliwości wytwórcze. I zabyłsnąć.

„O świetności blasku,
O dni pięknej chwaly,
Tak nam do was tęskno
Gdzieście uleciały?”

Powyższe westchnienie znajdujemy w „Gazecie Wystawowej”, w której utrwalono ciekawskie wydarzenia świadczące o rozmachu przedsięwzięcia ówczesnych jarosławskich prominentów.

Idąc przez stary park

Konkretniejsze dane znajdują się w „Pamiętniku Wystawy Przemysłowej i Rolniczej”. Dzięki temu wydawnictwu wiemy, że wystawa mieściła się u wylotu ul. Kraszewskiego, w parku na Olszanówce oraz na przyległej targowicy, gdzie pobudowano baraki dla zwierząt hodowlanych. Otwarcie nastąpiło 29 sierpnia 1908 r. Uroczyste powitano dostojnych gości: namiestnika dra Michała Bobrzyńskiego i marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego. Największy pawilon przemysłowy miał 1600 m², a rolny 600 m², podobnie jak teatralny, obliczony na 800 osób. Były też inne pawilony. Poważniejsi wystawcy mieli własne stoiska. Łącznie pawilonów było 29 na 3950 m². Wystawców — 230, w tym kilku z Poznańskiego i Królestwa. Oto niektórzy: Stanisław Gurgul (Parowa Fabryka Biskoptów i Pierników — Jarosław), Franciszek Woroniecki (Fabryka Fortepianów i Pianin — Przemysław), Franciszek Plebankiewicz

(piece — Jarosław), D. Kornman (młocarnie cepowe i automatyczne — Jarosław), Klementyna hr. Szembekowa (wapno hydrauliczne — Węgierka), Alojzy Hampel (Fabryka Serów — Kańczuga), Władysław Zmudziński (powozy — Jarosław), J. Górnicka (Fabryka Mechaniczno-Slusarska — Przemysław), Cegielski i Spółka (młocarnie — Poznań), Wilhelm Umrath i Sp. (Fabryka Maszyn — Praga).

Wieczorami park migotał od kolorowych lampionów, gdyż pracowała specjalnie sprowadzona elektrownia. Były też imprezy towarzyszące: Teatr Ludowy ze Lwowa ze „Ślubami panieńskimi”, „karuzel” oraz huśtawka amerykańska z Krakowa, „Iluzja optyczna”, orkiestra, no i sensacyjna nowość: „Polski Kinematograf Poznański z obrazami mówiącymi, śpiewającymi i tańczącymi. Posiada zdjęcia angielskie, francuskie, włoskie, jak: pochód jubileuszowy w Wiedniu, balon Zeppelina wraz z katastrofą, czy-

ny kapitana z Köpenik i wypuszczenie jego z więzienia i wiele innych rzeczy. Co pięć dni nowy program o czym donoszą afisze... Jedno przedstawienie trwa dwie godziny, wejść jednak można kiedykolwiek”.

KIEDY W 1910 ROKU PATRIOTYCZNA SPOŁECZNOŚĆ POLSKA W KRAJU OBCHODZIŁA 500-LECIE WIKTORII GRUNWALDZKIEJ, JAROSŁAW TEŻ WYSTAWIŁ POMNIK KRÓLOWI JAGIELLE. I to właśnie w parku miejskim. Każdy może to sprawdzić w tymże parku oglądając dziś... kępę bryli kamiennych. Kamienie stanowiły budulec wzmacniający kilkumetrowy kopiec. Na szczyt prowadziły schody. Więc była taka lipcowa uroczystość, kiedy zebrano się z chorągwiemi i orkiestrą. Gdy pod udekorowany kopiec przybyła młodzież, brać sokola, banderla i przedstawiciele różnych stanów, usłyszano tam — być może po raz pierwszy w Jarosławiu — słowa antypruskiej „Roty” Marii Konopnickiej.

Odtąd park wkomponował się na stałe w pejzaż miasta. Jeszcze na trzy tygodnie przed wybuchem pierwszej wojny światowej Towarzystwo Upiększania Miasta urządziło własnym kosztem kregielnię na zapleczu pawilonu pozostałego z pamiętnej wystawy i ponadto plac tenisowy z nadzieją korzyści dla amatorów milej zabawy. Stało się inaczej.

W połowie maja 1915 roku, gdy austriacki generał Mackensen, przy pomocy pułków bawarskich, postanowił odrzucić Rosjan za San, doszło do bezlitosnych walk na przedpolach Jarosławia. Po szturmach na bagnety na Widnej Górze i w dworskim parku w Pawłosławiu, Rosjanie cofali się polami od kościoła Dominikanów. Jednym z ostatnich punktów rozpaczliwego oporu był park miejski. „Szańce” za parkiem — pozostałość z owego okresu — służyły potem przez szereg lat żołnierzom do ćwiczeń, uczniakom do wspaniałych wagarowych zabaw. Dziś na terenie tamtych okopów stoi budynek poradni przeciwgruźliczej.

STARTSI JAROSŁAWIANIE PAMIĘTAJĄ PARK W JEGO DAWNEJ KRASIE. U końca kasztanowej alei witała stylowa brama, za nią był okrągły klomb kwiatowy z wodotryskiem, zasilanym z wieży ciśnienia (stała na terenie obecnego stadionu sportowego, rozebrana ok. 1960 r.). Z prawa — duży pawilon w stylu zakopiańskim. W jego przeszklonej części znajd-



Fot. CZESŁAW DZIADUS

(Ciąg dalszy na str. 6)

69 rocznica Wielkiego Października

W całym regionie uroczystości obchodzone 69 rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Przed pomnikami wdzięczności i w miejscach pamięci narodowej złożono wieńce i wianki kwiatów.

Tradycyjnym zwyczajem Egzekutywa KW PZPR spotkała się ze 100-osobową grupą weteranów ruchu robotniczego, byłych członków KPP, PPR i PPS oraz długoletnich członków PZPR. Kazimierz Michałowicz i Tadeusz

Pszonak z Jarosławia otrzymali medale „Za udział w walkach w obronie władzy ludowej”. Spotkanie stało się okazją do wspomnień, a także do ożywionej dyskusji nad współczesnymi problemami. Z idei Wielkiego Października, wskazywano podczas dyskusji, zrodził się program walki o pokój, konsekwentnie urzeczywistniany przez Kraj Rad.

Głównym punktem obchodów rocznicy Rewolucji Październikowej był uroczysty koncert, z

udziałem polityczno-administracyjnych władz wojewódzkich i miejskich w sali WDK. Przybyli nań także weterani ruchu robotniczego, kombatancki, aktywiści TPPR, przedstawiciele załóg zakładów pracy, młodzież. Przewodniczący ZW TPPR Lesław Chowański, mówiąc o przyjaźni łączącej nasze narody, wskazał m. in. na braterskie kontakty, jakie w różnych dziedzinach życia łączą województwo przemyskie z obwodem

lwowskim. W programie artystycznym akademii wystąpili: Zespół Tańca Ludowego z Domu Kultury w Drohobyczu, zespół folklorystyczny „Źródła Karpat” z Truskawca oraz soliści Teatru Opery i Baletu im. Iwana Franki we Lwowie, a także recytatorzy z WDK.

Radzieccy artyści spotkali się również z dużym uznaniem podczas koncertów w Przeworsku i Jarosławiu.



15 LISTOPADA

PROGRAM I

- 9.00 Dla młodych widzów: m. in. „Jazon z gwiazdowego patrolu”
- 10.30 DTV
- 10.40 Razem ze Studium 1 — Uska (I)
- 11.10 Stare, nowe, najnowsze
- 11.50 Razem ze Studium 1 — Uska (II)
- 12.20 „Zaczarowana wyspa” — grecki film dok.
- 13.00 Bariery
- 14.00 Telewizyjny koncert ży-czeń
- 14.30 Wojskowy program dokumentalny
- 15.00 DTV
- 15.05 Antologia dramatu powszechnego: „Górna Austria”
- 17.05 Losowanie Dużego Lotka
- 17.15 Studio Sport
- 19.00 Opowiadania z Doliny Murnicków
- 19.10 — Z kamerą wśród zwierząt
- 19.30 DTV
- 20.00 „Ostatni brzeg” — film fab. USA
- 22.10 Czas
- 22.40 Siedem dni na świecie
- 22.50 DTV
- 23.50 „Wdowy” (3) — ang. film kryminalny

PROGRAM II

- 16.00 Halo, komputer!
- 16.30 Godzina z Conradem Drzewieckim
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Wielka gra
- 19.20 IX Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego
- 19.30 DTV
- 20.00 „Stary górnik i zamek” — film dok.
- 20.30 XXV Festiwal Moniuszkowski w Kudowie Zdroju
- 21.20 Tydzień w polityce
- 21.30 Studio Hi-Fi
- 22.15 „Klinika w Schwarzwaldzie” (5) — film fab. RFN
- 23.00 DTV
- 23.05 IX Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy

16 LISTOPADA

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek oraz film „Koralowa wyspa” (I)
- 10.30 DTV
- 10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała” (7) — dok. film USA
- 11.20 Finał turnieju bokserkiego o memoriał Feliksa Stamma.
- 13.30 Siedem anten
- 14.15 Telewizyjny koncert ży-czeń
- 15.00 DTV
- 15.05 Teatr dla dzieci: „Baśnie z mojego dzieciństwa” Ewy Szelburg-Zarembiny
- 15.35 „Warszawa 1832—1863 — dok film TP
- 16.15 Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej
- 17.35 „Pieprz i wanilia”
- 18.20 Antena
- 19.00 Dzieciństwo Muppetów
- 19.30 DTV
- 20.00 „Trzy młyny” (3) — pol. film fab.
- 20.50 Pegaz
- 21.40 Sportowa niedziela
- 22.15 Kabaret Olgi Lipińskiej
- 23.05 DTV

PROGRAM II

- 10.30 „Trzy młyny” — dla niesłyszących
- 13.55 Peryskop
- 14.30 Kwadrans z hejnałem
- 14.45 Jutro niedziela
- 15.15 Videoteka
- 16.00 „Robin Hood”
- 16.50 Zwierzęta w kamerze
- 17.20 Kino-Oko
- 18.10 Przeboje Bogusława Karłowicza: Ada Sari
- 19.00 IX Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego
- 19.30 DTV
- 20.00 Studio sport
- 21.00 „Saga rodu Fosytów”
- 21.50 Gwiazdorin Gorin: „Kto jest kto”
- 22.00 DTV
- 22.45 IX Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego



1 LISTOPADA

■ 34 tysiące 151 złotych i 30 groszy zebrano podczas kwesty zorganizowanej w czasie Święta Zmarłych na Cmentarzu Głównym w Przemysku przez Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Cmentarzami — sekcje Towarzystwa Przyjaciół Przemysłu i Regionu. Kwota ta przekazana będzie na renowację zabytkowych nagrobków.

3 LISTOPADA

■ Z Prezydium WPZZ spotkali się delegaci (13), którzy będą reprezentować 51 tysięcy związkowców z Przemysku na II Zgromadzeniu OPZZ

(26—30 bm.). Obecnie odbywają oni spotkania z aktywnym związkowym.

4 LISTOPADA

■ Brawa dla Horyńca-Zdroju! Miejscowość ta zajęła I miejsce w ogólnopolskim konkursie GKFFIT i „Zielonego Sztandaru” na najlepszą wieś turystyczną w kraju.

■ Główne założenia projektu planu 5-letniego (ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju gospodarki żywnościowej) były wiodącym tematem spotkania działaczy organizacji spółdzielczych z Przemyskiego z posłami na Sejm — Stanisława Fabisiaka i Franciszka Dąbalem (szczegóły za tydzień).

■ Premiera filmu „Kocham”, w reżyserii Georgija Natanson-a zainaugurowano w Przemysku Dni Filmu Radzieckiego.

■ Na posiedzeniu Wojewódzkiego Sztabu Operacji „Posesja” omówiono dotychczasowy przebieg akcji oraz sprzecyzowano zadania stojące przed grupami kontrolnymi, które — jak wia-

domo — pracować będą do 15 bm.

5 LISTOPADA

■ Zadowoleni są mieszkańcy osiedla Łańcuckiego w Jarosławiu z oddania do użytku — trzeciego w tym mieście — nowego żłobka dla 75 maluchów. Obiekt budowano 2 lata, a kosztował 59,5 mln zł.

■ Ocena realizacji planu budownictwa mieszkaniowego była głównym tematem posiedzenia Prezydium WRN, które zapoznało się również z projektem wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego i 5-letniego planu finansowania zadań oraz z informacją o realizacji Wojewódzkiego Programu Wyborczego.

6 LISTOPADA

■ W Jarosławiu obradowała Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR (szczegóły za tydzień).

■ W Przemysku zakończyło się dwudniowe wyjazdowe posie-

dzenie Komisji Organizacyjno-Ekonomicznej Rady CZSR „Samopomoc Chłopska”. Jej członkowie zapoznali się m. in. z działalnością niektórych gminnych spółdzielni oraz omówili problemy związane z organizacją dostaw towarów.

7 LISTOPADA

■ Odbyło się posiedzenie Obywatelskiego Komitetu Obchodów 50 rocznicy Wielkiego Strajku Chłopskiego, która przypada w przyszłym roku. Z tej okazji w Majdanie Sieniawskim odsłonięty zostanie pomnik.

■ Uroczystą akademią i okolicznościową wystawą w MOK w Jarosławiu uczczono 70-lecie Jarosławskiego Towarzystwa Myśliwych. Z tej okazji odbyło się również jubileuszowe polowanie.

8 LISTOPADA

■ Obradowała Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR (do tematu powrócimy za tydzień).



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury
12 XI, godz. 11 i 13 — Program słowno-muzyczny pt. „I takich nas właśnie wspomnę” w wykonaniu Damiana Damięckiego — recytacja i Jacka Weiss-a — fortepian.

JESIENNE IMPRESJE ARTYSTYCZNE JAROSŁAW '86
15 XI, godz. 17 — Koncert inauguracyjny w wyk. Zespołu Tańca Estradowego „Ektrol” z Łańcuta i miejscowej grupy wokalne MOK.

16 XI, godz. 11 — Otwarcie konkursowej wystawy twórczości artystów nieprofesjonalnych — koncert w wyk. uczniów PSM.

18 XI, godz. 10.30 — „Błyszczyce kluczyk” — bajka w wyk. zespołu teatralnego z SP nr 1

18 XI, godz. 16 — Występ dziecięcych teatrzyków lalekowych „Babel” z Miocina i „Gapiszon” z MOK

18 XI, godz. 18.30 — Otwarcie wystawy fotograficznej „Lesko '86”

19 XI, godz. 15 i 18 — Jiri Hubac „Dom na niebiosach” — Państwowy Teatr im. W. Sienickiego w Rzeszowie.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

12 XI, godz. 16.30 — „Na dzwony” — niespodziewany powrót Konstantego — program słowno-muzyczny Damiana Damięckiego i Jacka Weiss-a.

13 XI, godz. 17 — Klub Dyskusyjny ZSM: „Znaczenie idei Wielkiego Października” — prelekcja Henryka Grymuzy; „Statut PZPR — prawa i obowiązki” — prelekcja Jana Gugaly.

14 XI, godz. 11 — Forum Myśli Filozoficznej: prelekcja Mariana Kondry nt. „Filozofia

marksistowsko-leninowska jako światopogląd naukowy”.

14 XI, godz. 18 — Otwarcie wystawy malarstwa J. Cywickiego.

18 XI, godz. 17 — „Mikrokomputer Spectrum — programy oświatowe i edukacyjne” — prezentuje Zbigniew Zajac.

Wystawy: „Prace plastyczne Wojciecha Kozaka”; „KMPiK okiem fotoreportera”; „Rewolucja Październikowa — Polska — Polacy”; „Plakaty Krzysztofa Sadowskiego” (ze zbiorów K. Dydo).

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

13 XI, godz. 18 — „Wywiad AK na tyłach armii niemieckiej” — prelekcja Jadwigi Borut-Nowakowskiej.

Wystawa zbiorów Jerzego Czechowicza „Towarzystwo Gimnastyczne „Sokol” w Jarosławiu” — Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych

13 XI, godz. 11 — Koncert zespołu Muzyki Cerkiewnej (organizator — Oddział WOK w Przemysku).

Kino „Westerplatte” (seanse: I o godz. 15.30, następane o 17.30 i 19.30)

12-14 XI — „F/x” (USA, 18).

15-19 XI — „Spowiedź dziecięcia wieku” (pol., 18).

18 XI — „Bitwa o Moskwę”, cz. II (ZSRR, b.o., seans I).

19 XI — „Konik Garbusek” (ZSRR, b.o., seans I).

LUBACZÓW
Miejski Ośrodek Kultury

Wystawa: „Dawny Lubaczów w malarstwie i rysunku”.

Wystawa fotografii i książki społeczno-politycznej z okazji dekadki „Człowiek — Świat — Polityka”

Kino „Melodia” (seanse: godz. 17 i 19, niedziela, godz. 15)

12 XI — „Amadeusz” (USA, 18).

12 XI — „Kontratacie” (ZSRR, 12, seans I).

13-16 XI — „Dotknięcie Meduzy” (ang., 18).

18 XI — „Oldrzych i Bożena” (CSRS, 15).

18 XI — „Księżniczka na grochu” (ZSRR, b.o., seans I).

19 XI — „Pod wulkanem” (USA, 18).

PRZEMYSŁ
Wojewódzki Dom Kultury

13 XI, godz. 18.30 — Koncert Zespołu Muzyki Cerkiewnej

Warszawskiej Opery Kameralnej (organizator, Oddział WOK).

15 i 16 XI, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Wystawa malarstwa Krzysztofa Łukasiewicza i Irenusza Zielińskiego — plastików nieprofesjonalnych z ZKK „Eltus” z Łodzi.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

12 XI, godz. 18 — „Moja wojna, moja miłość” — film radz.

13 XI, godz. 18 — Z cyklu: „Klinika zdrowego człowieka”, prelekcja Maksymiliana Rotte nt. „Wybrane zagadnienia seksuologii” (cz. III).

14 XI — Forum dyskusyjne nt. „Współdziałanie organizacji społecznych z Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego” prowadzi Józef Galant.

14 XI, godz. 18 — Z cyklu: „Studium Wiedzy o ZSRR” — spotkanie z działaczami ZM TPPR.

18 XI, godz. 18 — Prelekcja Bronisława Majgiera nt. „Stan środowiska naturalnego w woj. przemyskim”.

19 XI, godz. 18 — Spotkanie z Marianem Reukiem.

Miejski Klub Kultury „Niedziadek”

12 i 19 XI, godz. 18.30 — Studium wiedzy o Przemysku — prowadził Jan Rożański.

14 XI, godz. 19 — Młodzieżowy Klub Filmowy.

15 i 16 XI, godz. 16 — Spotkanie szachowe.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

14 XI, godz. 16 — Wieczór poświęcony Ignacemu Krasickiemu.

Wystawa: „Poezja na tkaninie” — gobeliny Ch. i G. Hoffmanów. Osiedlowy Dom Kultury „Kmiecie”

12 i 19 XI, godz. 17 — Szkółka szachowa.

13 XI, godz. 18 — Klub Przygody i Rozrywki — bajki i filmy dla dzieci.

14 XI, godz. 16 — Gry telewizyjne dla dzieci.

18 XI, godz. 17 — Klub komputerowy dla młodzieży.

Klub Osiedlowy PSM-PSS

12 XI, godz. 17 — Turniej warcaby.

13 i 17 XI, godz. 19 — Aerobic.

18 XI, godz. 16.30 — Projekcja filmów dla dzieci i młodzieży.

19 XI, godz. 17 — Rozrywki szachowe.

Centrum Kultury Robotniczej przy Zakładach Piyt Piłśniowych

13 XI, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

14 XI, godz. 16 — Bajki i filmy dla dzieci.

17 XI, godz. 17 — Klub komputerowy.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wystawa: „60 lat harcerstwa wodnego w Przemysku”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

14 XI, godz. 16 — „O miejsce słodkie, gdzie się urodziłem” — program poetycko-muzyczny poświęcony Ignacemu Krasickiemu, z udziałem Grupy Teatralnej i Zespołu Muzyki Dawnej WDK — prowadził Halina Zahel.

Kino „Bałtyk” (seanse: godz. 16, 18 i 20)

12-16 XI — „C.K. Dezertjerzy” cz. I i II (pol., 18).

13-14 XI — „Przygody Hucka Fina” (ZSRR, b.o., seans I).

17-19 XI — „F/x” (USA, 18).

17-18 XI — „Grizka i koł Zefir” (ZSRR, b.o.).

Kino „Roma” (seanse: godz. 17 i 19).

12 XI — „Uwaga, niebezpieczeństwo” (ZSRR, 12).

12-13 XI — „Wejście smoka” (Hongkong, 18).

14-15 XI — „Amadeusz” (USA, 15).

16-19 XI — „Cotton Club” (USA, 18).

16-17 XI — „Tropem tygrysa” (ZSRR, b.o., seans I).

18-19 XI — „Kontratacie” (ZSRR, 12).

PRZEWORSK
Miejski Ośrodek Kultury

12 XI, godz. 17 — „Piosenka o końcu świata, czyli rzecz o Miłoszu” — program poetycko-muzyczny (sala klubowa).

15 XI, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Miejska Biblioteka Publiczna

14 XI, godz. 17.30 — Prelekcja pt. „Wokół postaci Józefa Piłsudskiego”.

Wystawy: „Ta ziemia do Polski należy” — wystawa o Monte Cassino; „Książka i prasa o inicjatywach rozbrojeniowych ZSRR”.

Kino „Warszawa” (seanse: godz. 15, 17 i 19).

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe. 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354-12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz (kier. działu), Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nacj.), Czesław Dusko Zygmunt Marciniak (red. nacj.), Jan Miszczak (kier. działu) Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykała, Zdzisław Saługa, Wiesław Wojcieszonek, Teresa Ziembolewska (fotoreporter), Zbigniew Ziembolewski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15, (III p.), tel. 22-00, 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa Książka Ruch” i urzędy pocztowe PRENUMERATY ZF ZLECENIEM WYSŁ. KJ ZA GRANICĘ otrzymuje Centrala Kółportażu Prasy Wdawnictwa RSW „Prasa Książka Ruch” ul. Towarowa 28 00 95b Warszawa XV Oddział Miejski NBP w Warszawie, nr 1153 201045 139 11. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Najlepsi w orce

W Oleszycach odbył się w ub. miesiącu WOJEWÓDZKI FINAL KONKURSU ORKI, zorganizowany przez ZW ZMW „Wici”. W konkurencji rolników indywidualnych I miejsce zajął **Zdzisław Łagoda** (gm. Radymno), II — **Mieczysław Supel** (gm. Fredropol), III — **Stanisław Zię-**

ba (gm. Jarosław). W konkurencji uczniów szkół rolniczych zwyciężył **Andrzej Przewrocki** z ZSR w Zarzeczcu, na drugim miejscu uplasował się **Piotr Ozimek**, a na trzecim — **Wiesław Szewe** z ZSR w Oleszycach.

Konkurs był okazją do

spotkania szkoleniowego, w którym uczestniczyło wielu rolników. Ośrodek „Nowoczesnej Gospodyni” z Lubaczowa i Oleszyc wystąpiły ponadto na tej imprezie z odczytem na temat racjonalnego żywienia połączonego z degustacją. Dodatkową atrakcją była wystawa prac artystów ludowych rejonu lubaczowskiego i pokaz mody.

Wielki dzień radymniańskiego Hufca ZHP

„Realizując uchwałę Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Hufca ZHP Radymno z dnia 11.10.1984 r. zobowiązujemy wszystkie drużyny zachowe, harcerskie, starszoharcerskie i kręgi instruktorskie do wyjątkowej pracy w realizacji zadań związanych z przebiegiem kampanii „Bohater” i przyjęciem przez Hufiec imienia Jana III Sobieskiego”.

Zacytowany fragment pochodzi z rozkazu wystosowanego przez komendanta radymniańskiego Hufca ZHP hm. Józefa Rewera do przeszło dwutysięcznej rzeszy suchów, harcerzy i instruktorów z terenu gmin Radymno, Laszki

i Stubno. Rozkaz ten zapoczątkował trwającą dwa lata kampanię, której finał odbył się w Radymnie 28 września br.

Zanim jednak, obejmujący swoim zasięgiem 3 gminy, hufiec otrzymał imię króla Jana oraz ufundowany z tej okazji sztandar, zuchy, harcerze i instruktorzy musieli się sporo napracować, aby spełnić obowiązujące w ramach kampanii „Bohater” wymagania.

A było ich wiele. Zróżnicowane pod względem stopnia trudności miały na celu zapoznanie młodzieży z sylwetką króla, z

epoką, z jego działalnością dla dobra i chwały ojczyzny. Druhny i druhowie docierali więc do tych miejsc w naszym województwie, gdzie przebywał ongiś Jan III, zbierali informacje i pamiątki, organizowali tematyczne wieczornice, ogniska i wystawy, podejmowali też prace społecznie użyteczne, przekazując uzyskane fundusze na sztandar.

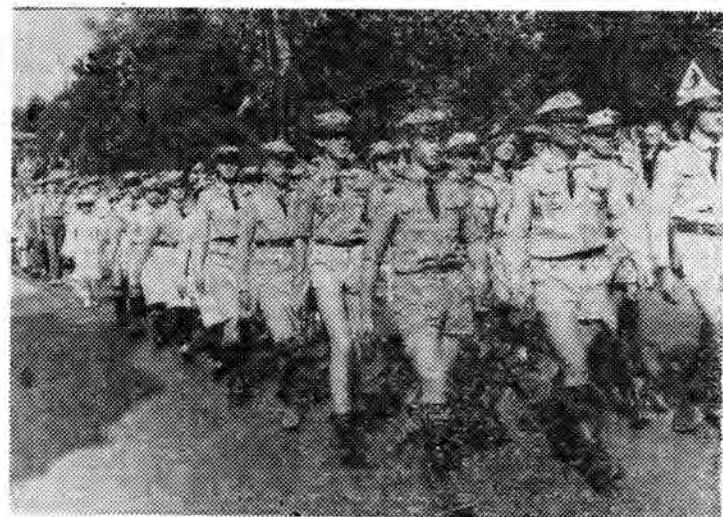
W ostatnią, słoneczną niedzielę września w Radymnie zebrał się reprezentanci wszystkich należących do hufca gmin. Byli również pierwsi sekretarze instancji partyjnych, przewodniczący rad narodowych, naczelnicy dyrektorzy zakładów pracy, które udzieliły dużej pomocy w realizacji przyjętych przez hufiec zadań. Spora grupa instruktorów, a także przyjaciel związku, uhonorowana została odznaczeniami ZHP.

Zmierzając do amfiteatru kolumnę harcerzy poprzedzała orkiestra Bieszczadzkiej Brygady WOP. Ceremoniał harcerski zawsze sprawiał duże wrażenie na obserwatorach. Podobnie było i tym razem, kiedy w pełnej skupienia ciszy komendant hufca odbierał z rąk przewodniczącego Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Radymnie ufundowany przez społeczeństwo sztandar, kiedy odczytywano rozkaz o nadaniu imienia.

Ale satysfakcja z takiego uhonorowania zrealizowanych wzorowo zadań to nie wszystko. Nie można spocząć na laurach — wszak imię wielkiego bohatera zobowiązuje. Potwierdzone to zostało m. in. w listach gratulacyjnych od I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Zenona Czecha oraz wojewody Andrzeja Wojciechowskiego: „(...) Wyrażam jednocześnie głębokie przekonanie, że w przyszłości, pod nadanym imieniem, wzorując się na wielkiej postaci sławnego króla, dzielnie będziecie się uczyć, pracować i żyć dla dobra naszej pięknej ziemi przemyskiej, dla dobra socjalistycznej ojczyzny (...).”

Fot.: S. ALBERT

MK



Cebula przypa



Tajemnice spod targowej hali

Zupełnie nieprzewidziane bywają niekiedy konsekwencje ludzkiej ciekawości. Jednego z robotników, pracujących przy remoncie kotłowni zlokalizowanej tuż obok jarosławskiej hali targowej, zafrapował głuchy odgłos powstający przy uderzeniu młotem we fragment posadzki. Z ciekawości wykuto dziurę w posadzce i... ukazała się czarna czeluść. Niezwłocznie zawiadomiono fachowców z bytomskiego Przedsiębiorstwa Robót Górniczych, od lat pracujących przy zabezpieczaniu jarosławskich podziemi.

Wiadomości mające posmak sensacji rozchodzą się niezwykle szybko. Gruchnęła więc wieść, że pod halą odkryto drugą podziemną halę, zupełnie dotychczas nie znaną. Inni twierdzili, że natrafiono na okazy i diabli wiedzą gdzie prowadzący ciąg chodników. Jeszcze inni oczekiwali lada moment katastrofy budowlanej. Apokaliptyczne przewidywania tych ostatnich potwierdzać miało wyłączenie z użytkowania części hali i zamknięcie wejścia od strony rynku.

Jak było naprawdę?

— Gdyby nie przypadkowe „odkrycie” wolnej przestrzeni pod posadzką, to rzeczywiście mogło dojść do katastrofy — mówi ADAM CISOWSKI, kierownik Biura Zabezpieczania i Rewaloryzacji Zabytków w Jarosławiu. — Główne przyczyny zagrożenia są jednak dość prozaiczne i współczesne. Mianowicie wskutek awarii rur odprowadzających wodę deszczową do kanalizacji, woda przedostawała się bezpośrednio do gruntu, tworząc w ten sposób duże zapadlisko liczące około 120 metrów kwadratowych...

Niezwłocznie przystąpiono do prac zabezpieczających. Okazało się bowiem, że część fundamentów dosłownie „wisi w powietrzu”. Przybyli na miejsce wydania fachowcy stwierdzili wręcz, że hala stoi „wbrew zasadom sztuki budowlanej”.

Utworzone przez wodę zapadlisko pozwoliło ujawnić dalsze tajemnice. Pod posadzką odkryto fragmenty starych i zupełnie zasypanych podziemi. Są to zapewne pozostałości po nie istniejącym dziś budynku przy ul. Grodzkiej (halę targową wybudowano w tym miejscu na początku lat dwudziestych naszego stulecia).

Trudno obecnie powiedzieć czy zasypane chodniki zostaną odsłonięte, odrestaurowane i udostępnione. Na razie trwają poszukiwania archiwaliów mogących wspomóc w rozwiązaniu zagadki, określić wielkość, charakter i wiek znaleziska.

Tymczasem opracowywany jest również projekt przebudowy sieci wodno-kanalizacyjnej hali, aby w przyszłości uniknąć podobnych niespodzianek. Przyczynę awarii usunięto, na razie zastosowano prowizoryczny sposób odprowadzania wody deszczowej, zabezpieczono fundamenty, wzmocniono zagrożone pęknięciem ściany. Hala, niezależnie od budowlanych perturbacji, tętni normalnym, handlowym życiem, choć na udostępnienie całej powierzchni trzeba będzie jeszcze nieco poczekać.

(KS)

Oferta



KAW Rzeszów oferuje fotograficzne serwisy informacyjne przedstawiające aktualne wydarzenia społeczne, polityczne, kulturalne i sportowe województwa, fotokroniki tematyczne oraz zestawy plakatów społeczno-politycznych.

Proponowane przez KAW zestawy są niedrogie (np. zestaw 7 plakatów w formacie A1 kosztuje 540 zł) i doskonale służą w działalności propagandowej i szkoleniowej w zakładach pracy.

Zmiana w użytkowaniu

Od dłuższego już czasu życie uczy nas obserwacji zachodzących wokół zmian w aspekcie historycznym. Że zawsze tak było? Możliwe, ale ja zacząłem spoglądać historycznie na pewne fakty dopiero parę lat temu, w związku z czym historia wielkiej szkody jeszcze nie poniosła. Jest to możliwe dzięki wąskiej specjalizacji, jaką sobie obrałem; rozpatruję mianowicie ZMIANY W UŻYTKOWANIU na przestrzeni dłuższych, krótszych i całkiem krótkich dziejów. Abstrahuję w tym wszystkim od kobiet, które zawsze zmieniały się — głównie pod

względem strojów, ale nie tylko. Emanacja bowiem to jeden wielki szaleńczy ciąg zmian — i to na gorsze — co widzę i opisuję, bo czuję po sobie (z Załuckiego).

Najbardziej jednak zaskakujące zmiany odnoszą się przede wszystkim do rzeczy oraz urządzeń. Tu mamy do czynienia z prawdziwą rewolucją. Ale po kolei.

Znaki drogowe długo pełniły skromną funkcję informatora użytkowników dróg, a dopiero teraz okazało się, że mogą jeszcze być dostarczycielem niezłej rozrywki, kiedy się je odwróci, przewróci

lub rozbije. Fajne, prawda? Albo przystanki PKS. Niektóre z nich to prawdziwe dzieła sztuki architektonicznej: oszklone, zaopatrzone w ławki. I po co ten luksus? Na szczęście wszędzie znajdują się ludzie myślący, którzy i szczyby wytlukną, i ławki potamią, a na dodatek i napisy stosowane na ścianach wykonają. Wszystko dla dobra pasażera: niech nie uprawia się dzącego trybu życia, a przeciwnie tylko dobrze mu zrobi na płucu. Gdy zaś jeszcze przeczyta, że „Chęła jezd k...” to i z etyki się podciągnie.

Przy trasie E-22 wybudowa-

wano kiedyś kilka parkingów. Dwa spośród nich — parking za Przeworskiem oraz tzw. parking przemysłowy k. Przemysła — przylegają do niewielkich lasków. Projektanci zadbali wprawdzie o miejsce dla samochodów, nie przyszło im jednak na myśl, że zarówno kierowcy, jak i pasażerowie będą mieć potrzeby fizjologiczne. W ten sposób brak „wygódki” zmienił nieco charakter użytkowania zagajników — przekształciły się one w potężne latryny.

Ale to tak na marginesie. Wracajmy do wspomnianych pomysłów. To dzięki nim wiadomo, że np. siedzenia w autobusach czy pociągach służą — jak sama nazwa wskazu-

je — do wycinania w nich różnych wzorków. Taka plastyka nie tylko doskonali zdolności wykonawców, ale i kształtuje poczucie smaku u gnuśnych użytkowników, skutecznie zapobiega bezrobociu wśród służb remontowych PKS i PKP, nie pozwala obijać się milicjantom i sokistom itd. itd.

Trawniki przed blokami aż proszą się, żeby je deptać, żarówki w piwnicach wręcz łakną wykłębienia, a ustawione nad Sanem ławki nie mogą doczekać się kąpielii...

Roboty, jak widać, nie zabraknie. Chętnych do niej — także.

REDAKTOR

Wykreślić słowa: „nie da się”

Ta rozmowa nie była starannie wyreżyserowana. Nie chodziło tu o wygłaszanie hasła i pewników, lecz o przedyskutowanie niektórych niekorzystnych zjawisk. Jałowe gadanie, bezradny lament i oczekiwanie na pomoc nie wiadomo skąd — to częsty, niestety, styl działania niektórych ogniw partii. A przecież właśnie od dobrej pracy podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych zależy kondycja całej partii, zależy skuteczność jej działania.

O tych i innych sprawach rozmawiam z członkami Sekretariatu KW PZPR: I sekretarzem ZENONEM CZECHEM oraz sekretarzami KW — MARIANEM DOMARADZKIM, STANISŁAWEM NOWICKIM i ANTONIM WIŚNIEWSKIM. Umawiamy się, że jako reprezentant prasy będę stroną atakującą, bez pytań tabu.

— Jesteśmy po X Zjeździe i VI Konferencji Wojewódzkiej, w samym środku kampanii na szczeblu Instancji I stopnia — rozpoczynam. — Mamy programy, a nawet szczegółowe plany działania. Jak zagwarantować ich realizację?

— Tu nie chodzi o jakieś wymysły — stwierdza sekretarz Czech. — Po prostu trzeba robić, tym bardziej że wiadomo co. Kiedyś było tzw. przenoszenie uchwały, w rezultacie konferencje i zebrania były gładko przygotowywane. Bariere takich praktyk musimy przelamać raz na zawsze. Jesteśmy partią czynu i nie odkrywaj tu nic nowego, gdy powiem, że narzekaniem i niemożnością niczego nie załatwimy. A więc zrobić a nie mówić, a jeśli już, to mówić o tym jak zrobić. Najwyższy czas zacząć tworzyć fakty. Organizacje podstawowe tylko działaniem umocnią swoje pozycje. Zdobędą autorytet i zaufanie wówczas, kiedy pod ich działalnością podpiszą się ludzie, udzielając partii szerokiego poparcia.

— To prawda, ale gdy ta działalność często odbywa się na zasadzie — od zebrania do zebrania...

— Obecna kampania — wpada w słowo sekretarz Wiśniowski — różna od poprzednich, jest nie tylko programowaniem lecz głównie konkretyzowaniem zadań, z jednoczesnym określeniem terminów oraz osób odpowiedzialnych za realizację. Nie zgadzam się ze



ANTONI WIŚNIEWSKI

stwierdzeniem: „od zebrania do zebrania”. To, że czasem były przestoje w działalności części POP nie oznacza, że nie było partyjnej działalności. W myśl stałych nawyków za działalność tę uznaje się udział w zebraniach, opłacanie składek itp. A przecież partia działa poprzez swoich członków w zakładach pracy, organizacjach młodzieżowych i społecznych, związkach zawodowych, PRON itd. I to jest służ-

ne, bo wszystkiego na zebraniu nie zrobimy. A nowe formy? Nie wiem skąd takie oczekiwanie. Po co na siłę szukać nowatorstwa, skoro mamy wiele sprawdzonych metod, trzeba je tylko umiejętnie stosować. Tymczasem lubimy być wygodni — łatwiej przecież o ogólniki, niż np. o szczerą partyjną rozmowę. Często brak nam uporządkowania i konsekwencji w działaniu, lepiej plakać i załamywać ręce. A kadencja jest długa, zadania zawarte w programie ambitne, ale trudne, wymagające samozaparcia.

— Nie fetyszujemy konferencji — wtrąca I sekretarz — praktyka zdecydowanie o tym, czy program jest dobry, życie go zweryfikuje.

— Program wojewódzki jest konkretny — kontynuuje sekretarz Domaradzki. — Ale jego realizacja zależy od POP a tam różnie czasem bywa. Weźmy np. Laszki. Na mieniu gminnym wykonano meliorację. Grunty można więc i trzeba odpowiednio wykorzystywać. Ale tam nadal pasą się gęsi, tyle że trochę rzepaku zasiano. Czy po to zrobiono kosztowną meliorację? W tej samej gminie jest 9 spółdzielni produkcyjnych. Małych, ale



MARIAN DOMARADZKI

wspólnie mogłyby wybudować przetwórnice, suszarnie i np. mieszalnię pasz. Budujemy mleczarnię w Przemysłu — czy nie należy wziąć się za odbudowę pogłowia krów i to we wszystkich sektorach? A tak na marginesie: PGR Medyka zlikwidowało właśnie hodowlę bydła mlecznego. O tych wszystkich sprawach winny decydować organizacje partyjne. Zapewniliśmy im materiały oraz wszechstronną pomoc instancji i aktywność. Poczekajmy na zebrania sprawozdawczo-wyborcze. W każdym razie dziś wiemy już, że POP mają pełne rozeznanie swoich problemów.

— Na wszystkich szczeblach partyjnego działania podejmuje się w województwie tysiące uchwał partyjnych. Wiele z nich realizuje się częściowo lub wcale, nadużywając określenia „trudności obiektywne”, choć i subiektywnych nie brakuje. Stawiam tezę: uchwała potrzebna, z rozliczaniem jest gorzej.

Atmosfera dyskusji wyraźnie ożywiła się.

— W partii musimy mieć dobry system samokontroli — rozpoczyna towarzysz Czech. — Na szczeblu wojewódzkim będzie o wiele więcej posiedzeń plenarnych i egzekutywy o charakterze kontrolnym.

— Nie można uchwalić programu i od razu kontrolować wyko-



ZENON CZECH

nanie — dobitnie stwierdza sekretarz Domaradzki. — Trzeba organizować ludzi do działania. A swoją drogą, rzeczywiście, za często mówi się o tych obiektywnych trudnościach. Dlatego będziemy pokazywać zakłady czy gminy posiadające takie same warunki, a osiągające krańcowo różne efekty. O! choćby spółdzielnie mieszkaniowe w Lubaczowie, Przemysłu i Jarosławiu. Wszystko zależy od ludzi.

W tym miejscu włącza się do rozmowy milczący dotychczas sekretarz Nowicki:

— Główną plagą jest nadal ożywiający oportunizm wielu działaczy, dyrektorów, prezesów, sekretarzy i innych, polegający na tym, iż według nich niczego nie da się zrobić, nie da się załatwić, szkoda zachodu, nie ma szans, głowa muru nie przebijesz itd. A za tym wszystkim kryje się lenistwo, wygodnictwo, przeciwnie do vegetacji — bo jak nie robisz, to nie ryzykujesz więc nie podpadniesz. Trzeba karać nie tych, którzy próbują coś zrobić i popełniają czasem błąd, ale tych, co nie robią tylko pilnują stołka, a nawet i tego im się czasem nie chce.

— Uchwała i program wojewódzki — uzupełnia I sekretarz — są tak skonstruowane, żeby iść na konkrety a nie słowa. Nie będzie też ważne, że program POP zawarty zostanie na jednej stronie — byle był konkretny. A roboty jest wiele. Co na przykład zrobić, aby rozruszać organizacje młodzieżowe, albo — czy nie należałoby zorganizować samorządu szkolnego na szczeblu miejskim? Jest wiele przecież specyficznych spraw dla POP działających w konkretnych środowiskach. Jesteśmy otwarci na wszelkie inicjatywy sprzyjające

organizacji działania. Gdy coś nie wychodzi — pomyślmy co zrobić, żeby wyszło. Nadszedł już czas na wyrugowanie z naszej partyjnej działalności wyrażenia „nie da się”. Uważam ponadto, że w dziele przelamywania niemożności oraz w procesie kontroli realizacji uchwał partyjnych nie może zabraknąć prasy.

— Poza tym — dodaje towarzysz Wiśniowski — musimy być wśród ludzi — i nie na jubileuszu, lecz w zakładzie, w POP. Rozmawiać z ludźmi, wnikać w ich problemy i pomagać w przezwyciężaniu trudności.

— Skargi — temat rzeka. Skarżących się przyjmują pracownicy komitetów, urzędów i instytucji. Wiele spraw, które powinny być załatwione we wsi czy gminie, załatwia Komitet Wojewódzki. Czy to jest prawidłowe?

— W sprawach ludzkich zawsze interweniowaliśmy i nadal robić to będziemy — odpowiada sekretarz Czech. — Przecież co boli ludzi, boli i partię. Podejmując interwencje chcemy nie tylko pomóc obywatelom, ale i wykazać ludziom kompetentnym, że pracują nie tak jak należy. Bywa też tak, że skarżący się nie mają racji. Jeśli jednak stwierdzimy złe, niekompetentne działanie konkretnych służb, będziemy wyciągać ostre konsekwencje. Szczególnie zaś tępić należy unikanie podejmowania decyzji. Zapewniamy kadry poczucie bezpieczeństwa, jeśli dobrze pracuje i odwrotnie.

Nasza rozmowa dobiega końca. Jeszcze tylko krótko o tym, że województwo ma ostatnio „złą prasę” centralną.

— Musimy sobie powiedzieć wyraźnie — towarzysz Czech mocno akcentuje wyrazy — że artykuły krytyczne są potrzebne. Niech jednak nie będzie to ślepe widzenie jednej tylko strony.

— Mogą być takie odczucia w kwestii „złej prasy” — uzupełnia sekretarz Nowicki — szczególnie u tych, którzy czytają wyłącznie artykuły krytyczne. Cóż, najlepiej by było, aby prasa nie miała powodów do pisania źle o województwie. Oczywiście, martwią nas artykuły tendencyjne, nieprzychylnie, złośliwe — nie martwią natomiast krytyczne. Dlatego, trzeba umiejętnie pokazywać i podsuwać dziennikarom także dobre tematy. Zaczynamy to robić z dobrym skutkiem. Są-



STANISŁAW NOWICKI

dze, że nasze władze wszystkich szczebli powinny mieć przyjaciół w środowisku dziennikarzy, zabiegać o nich — tak jak to jest na całym świecie. Znawcy propagandy twierdzą, iż nie jest tragedią, że pisze się źle o województwie. Najgorszą jest taka sytuacja, kiedy w prasie centralnej o województwie w ogóle się nie pisze — ani dobrze, ani źle.

ZYGMUNT MARCIAK

Wzbogacają formy edukacji politycznej

Jedną z funkcji Programu PZPR jest działalność teoretyczna i edukacyjna. Aktualnie całokształt procesu szkoleniowego nakierowany jest na upowszechnianie dokumentów zjazdowych. Sprzyja temu nowy, zmodyfikowany system kształcenia ideologicznego. Teoretyczne wątki programu omawiane są w ramach powszechnego szkolenia członków partii.

W bieżącym roku oświaty politycznej REJONOWY OSRODEK PRACY PARTYJNEJ w JAROSŁAWIU realizuje różne formy kształcenia.

Aktualnie w ramach filii WUML funkcjonuje 5 kursów kształcenia grupujących łącznie ponad stu słuchaczy. Dwie grupy kontynuują zajęcia na 2-letnim studium religioznawczym dla nauczycieli. Jedna grupa — na rocznym kursie dla wykładowców w zespołach kształcenia ideologicznego. Ponadto w ramach WUML funkcjonują dwa kursy 2-letnie o kierunku „Teoria i praktyka działania PZPR”. Zajęcia dydaktyczne prowadzą wykładowcy o długoletnim stażu w pracy szkoleniowej i lektorskiej — Eugeniusz Bruchacz, Marian Kondra, Michał Wacko, Krzysztof Kapala i Adam Doniec.

W rejonie jarosławskim powołano do życia 4 szkoły aktywno wiejskiego. 25 października zainaugurowano cykl szkoleń dla młodych stażem członków i kandydatów. Program obejmuje problematykę dotyczącą zasad statutowych, teorię i praktykę działania partii, elementy historii ruchu robotniczego, wybrane elementy filozofii marksistowskiej. Stałym elementem zajęć jest prezentacja bieżącej informacji społeczno-politycznej.

Na podkreślenie zasługuje fakt dobrze układającej się współpracy z Klubem Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch” w Jarosławiu, dzięki której możliwe jest odbywanie zajęć także w murach tej placówki. Efektem tej współpracy jest również powołanie do życia przy KMPiK „Forum myśli filozoficznej”.

Kierownictwo ROPP działalność w zakresie szkolenia ideologicznego i pracy propagandowej traktuje jako istotny czynnik mający wpływ nie tylko na wzbogacenie wiedzy politycznej wśród członków i kandydatów, ale również na uzbrajanie ludzi partii w atrybuty sprzyjające urzeczywistnianiu Programu PZPR.

(grym.)

Ciężkie życie eksportera

Na rynkach światowych od pewnego czasu utrzymuje się nadprodukcja szkła. Z tego powodu, np. szwedzki koncern PLM podjął decyzję o zamknięciu niemal połowy swych hut w Holandii, USA, Szwecji i RFN. Przedstawiciele PLM podjęli rozmowy w Hucie Szkła „Jarosław” — zaproponowali temu przedsiębiorstwu produkcję butelek dla koncernu w ilości około 200 mln sztuk rocznie. Prawdopodobnie import byłby dla nich bardziej opłacalny, niż wytworzenie we własnym zakresie.

Niedawno gościł też w jarosławskiej hucie Frieder Schröder, największy importer i dostawca butelek dla browarów w RFN. 27 października F. Schröder poinformował — za pośrednictwem Centrali Eksportowo-Importowej „Minex” (specjalizującej się w eksporcie m. in. szkła gospodarczego) — dyrekcję huty, że zamawia pół miliona butelek, tytułem próby. Jeżeli wypadnie ona pomyślnie, wówczas — jak uzgodniono podczas bezpośrednich rozmów — przedsiębiorstwo jarosławskie eksportowałoby rocznie do RFN około 80 mln butelek do piwa, a w przyszłości może jeszcze więcej, pod warunkiem, że... będzie dostawcą terminowym i zadawalającym odbiorców pod względem jakości wyrobu. Terminowość stawiana jest na pierwszym miejscu. F. Schröder życzy sobie np. by w środę o dziesiątej 15 samochodów ciężarowych oczekiwało pod wskazanym adresem we Frankfurcie nad Menem, bo właśnie o tej godzinie będzie przygotowany do ich rozładunku. Gdyby huta miała swój transport, mogłaby takim wyznaczonego sprostac, skoro jednak zdana jest wyłącznie na wozy specjalistyczne z PKS, to czy może być pewna, że nie będzie nagminnych perturbacji, które wyeliminują ją z rynku zachodniego, bo przecież kapitaliści nie tylko ze sobą konkurują, ale też rozmawiają? Jeżeli chodzi o jakość wyrobów,

to dotąd jarosławska huta uchodziła za solidnego wykonawcę. Ostatnio jednak i jej przytrafiła się wpadka, z przyczyn nie wyjaśnionych. Otóż odbiorca w Holandii reklamował jakoś dostarczonych mu 300 tys. słoików o pojemności 0,55 l. Przedstawiciele przedsiębiorstwa i „Minex” pojechali na miejsce i w ostateczności przystali na obniżenie ceny do 35 proc. początkowej wartości. Oficjalnie w hucie mówi się, że jest to normalny haracz, jaki musiano zapłacić, by nie „wypaść” z tego rynku (podobny zapłacił również zakłady w Gostyniu i Ujściu). Są jednak i tacy, którzy obwiniają za fuszerkę osoby zatrudnione wówczas na drugiej i trzeciej zmianie, kiedy to nadzór jest mocno zredukowany. Może są oni bliżej prawdy?

Ostatnio hutę spotkała kolejna przykrość, o której nawet niechętnie się tu mówi, a chodzi o wypuszczenie przedsiębiorstwa „w maliny”. Otóż Spółka Handlu Zagranicznego „Labimex” zamówiła milion butelek do piwa (o poj. 0,33 l) z zamiarem wysyłki do RFN. Towar jest przygotowany, lecz teraz „Labimex” zwleka z odbieraniem. Sugeruje producentowi obniżenie ceny, albo — odpowiadając na kolejne monity — twierdzi, że szuka innego kontrahenta. Butelki są o nietypowych kształtach, na rynku krajowym nie występują i choć są elegantsze i lżejsze od znajdujących się „w obiegu”, chętnych na ich zakup nie ma. Zastępca dyrektora huty ds. produkcji TADEUSZ SZOSTAK usprawiedliwia „Labimex” dużą konkurencyjnością na rynkach światowych i zmiennością decyzji zagranicznych odbiorców, a kierownik działu zbytu ANIELA BENDERZ jest nawet zdania, że lepiej tego tematu nie ruszać, bo jeszcze nie zdarzyło się, żeby jakieś przedsiębiorstwo wygrało, mimo nie kwestionowanej racji, z centralą handlu zagranicznego, a wręcz przeciwnie — często dochođenje „swoje-

go” kończyło się dlań źle. Centrala przecież zajmuje się promocją naszych wyrobów za granicą i lepiej nie zadzierać, żeby nie popaść w nielaskę. Niżej podpisany uważa jednak, że skoro powiedziało się „a”, to trzeba również powiedzieć „b”, a nie chować głowy w piasek, jak to czyni „Labimex”.

Od przyszłego roku jarosławska huta prawdopodobnie pożegna się z najlepszym, pod względem opłacalności, odbiorcą — chodzi o importera węgierskiego. Na ten rok Madziarzy zamówili 20 mln słoików (o poj. 0,5 l) i nie ponowili kontraktu, ponoć z braku chłonności tamtejszego rynku.

W tym roku przedsiębiorstwo sprzeda ponadto do Holandii, Belgii i RFN ok. 14 mln butelek do piwa typu „bidon” (o poj. 0,25 l) oraz 2 mln słoików wspomnianemu już odbiorcy w Holandii. Łącznie będzie tego jednak mniej niż w zeszłym roku, ale dzięki wzrostowi cen na te wyroby — wpływy z eksportu będą nieco wyższe.

Ciekawe jak potoczą się dalsze losy jarosławskiego przedsiębiorstwa jako eksportera — zyska on, czy też straci na skutek nadprodukcji szkła na rynkach światowych? Trudno przewidzieć. Na dziś jedno jest pewne — Czechosłowacja jest dla polskich (i nie tylko) hut szkła największym konkurentem cenowym. Czy uda się dotrzymać jej kroku? Będzie to bardzo trudne, a wręcz niemożliwe, jeśli spełni się groźba, jaka zawisła nad przedsiębiorstwem. Otóż dostawca 4-chlorku cyny (który ma w swym składzie drobny „wkład” dewizowy) używanego do uszlachetniania butelek na eksport, poinformował hutę, że nie może kupić komponentów, gdyż ma zablokowane konto dewizowe, w związku z czym zmuszony będzie wkrótce zaprzestać jego produkcji.

W. WOJCIESZONEK

Jesteśmy częścią społeczeństwa

ŻYCIE rozmawia

z LESZKIEM TRUCHANEM, dyrektorem Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemyślu

— W obiegowej opinii „Polna” jawi się jako bardzo bogate przedsiębiorstwo.

— Chciałbym, żeby istotnie takim była...

— Jest takie przysłowie: „bogatemu zawsze mało...”

— Ale nam się naprawdę nie przelewa.

— Wątpię, czy biedaka stać by było na przekazanie 144 tysięcy dolarów na zakup aparatury medycznej dla przemyskiej służby zdrowia, co właśnie uczyniła „Polna”.

— Sytuacja jest paradoksalna — nie mamy za wiele złotych, ale za to dysponujemy kontem w Banku Handlowym, gdzie uskładala się spora sumka na rachunku odpisu dewizowego. Samorząd pracowniczy „Polnej” zdecydował, by część dolarów przeznaczyć na dosprzętowanie służby zdrowia. Osobiście nie widzę w tym nic nadzwyczajnego, wszak jesteśmy przecież częścią społeczeństwa...

— Dolarów za darmo też nikt nie daje...

— Jeżeli zdecydujemy się na import jakiegoś urządzenia, to musimy wpięć wykupić z naszego konta dewizy, płacąc za dolara według obo-

wiązującego w tym czasie kursu. Obecnie jest to 200 zł.

— Ile kosztowały np. dwa fiberoskopy, o które wzbogacił się ostatnio oddział chirurgiczny Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego?

— „Zwolnienie” z konta 22 tysięcy dolarów, bo tyle kosztowały te aparaty, kosztowało 3 miliony 807 tysięcy złotych, z tym, że „Polnej” kwota ta została w całości zrefundowana ze środków, jakie otrzymała służba zdrowia na zakupy inwestycyjne.

— „Polnej” ubyło zatem „jedyne” 22 tysiące dolarów z rachunku odpisu dewizowego.

— Tak można to rozumieć... Ale nie ubyło nam ani nie przybyło choćby złotówki. Na nasze potrzeby wystarczy reszta dolarów. Żeby tylko było je za co wykupić.

— I żeby przedsiębiorstwa mogły nimi swobodnie dysponować, bo już od dłuższego czasu z rachunku odpisu dewizowego trudno „ugryźć” choćby małą kwotę...

— Istotnie, są z tym duże problemy, ale wydaje mi się, że pod tym względem najgorsze mamy już za sobą.

Rozmawiał

W. WOJCIESZONEK

Tylko obywatelski obowiązek...

O tym, że musimy coraz więcej eksportować, aby zdobyć środki na obsługę zagranicznego zadłużenia oraz niezbędne bieżące zakupy surowców i dóbr konsumpcyjnych za granicą, wie dziś każde dziecko. Znane są też chyba każdemu nasze problemy eksportowe: nadwyżka nad importem w obrotach z krajami kapitalistycznymi jest znaczna, lecz jeszcze nie na tyle, aby w pełni zaspokoić nasze potrzeby i ambicje (zajmujemy bardzo odległe miejsce w Europie i świecie pod względem wartości eksportu w przeliczeniu na 1 mieszkańca). Niestety, w br. znów znajdujemy się „pod kreską” w stosunku do zamierzeń: wiele przedsiębiorstw nie wykona swych eksportowych planów, mimo że miało ku temu realne szanse, a część z nich zakończy tegoroczną dewizową działalność na „dobrych chęciach”.

Do wysnucia takiego wniosku upoważniony jest każdy, kto miał możliwość wzięcia udziału w podsumowaniu wyników konkursu „Made in Poland” za rok ubiegły na szczeblu wojewódzkim. Odbyło się ono w końcu ub. miesiąca w przemyskim „Plasomacie” z udziałem laureatów 2, 3 i 4 nagrody (zdobyły je kolejno: „Plasomat”, „Spomasz” i ZPC „San”); zwycięzca — Zakłady Piłt Piłśniowych — gościł na imprezie centralnej w Piasecznie. Podstawowym warunkiem uczestnictwa w tym konkursie (organizowanym przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego, ZG ZSMP, „Sztandar Młodych” i Polską Izbę Handlu Zagranicznego) było utrzymanie wartości eksportu co najmniej na poziomie 1984 roku (inne, to m. in.

udział młodzieży w produkcji eksportowej, postępy racjonalizatorskie oraz efekty obniżki kosztów i opłacalność przedsięwzięć eksportowych). Z grona ok. 20 regionalnych przedsiębiorstw prowadzących stałą działalność eksportową zgłosiło się do tej rywalizacji jedynie osiem zakładów, przy czym regulaminowe warunki spełniły tylko cztery, co już jest wynownym dowodem na to, że eksport kuleje.

Obecność Zakładów Piłt Piłśniowych na zagranicznych rynkach jest powszechnie znana i nie ma potrzeby szerszej jej prezentacji. Warto natomiast przyjrzeć się bliżej eksportowemu dorobkowi pozostałych laureatów.

„Plasomat” sprzedał w ub. roku do Egiptu, Turcji, Nigerii i Jugosławii 10 kompletów nożyc NU-13 A, a części do nich zakupiły także Pakistan i Kanada. W tym roku eksport podwoił się, a na liście odbiorców pojawiły się Australia, Syria i Bułgaria. Plany na 1987 rok są o połowę wyższe, z tym że centralę handlu zagranicznego byłoby chętnie sprzedać za dewizy aż 70 nożyc wobec 30, które zaferował przemysł. Jedyń ich w kraju, producent. Lepiej reklamy dla jego produkcji i znakomicie sprzedającego się wyrobu (3-6 tys. dolarów za komplet) chyba nie trzeba.

Kańczucki „Spomasz” wysłał w ub. r. za granicę (ZSRR, Kuba, NRD i Mongolia) szafy metalowe oraz urządzenia dla przemysłu miesnego wartości 270 mln zł, a w roku bieżącym suma ta będzie wyższa o ok. 50 milionów. Jeśli nie się nie

zmieni na lepsze w zaopatrzeniu, to rok przyszły będzie pierwszym od lat rokiem regresu eksportu mimo najlepszych chęci i realnych zdolności produkcyjnych fabryki.

„San” dostarczył w 1985 r. swym zagranicznym partnerom 750 ton pieczywa cukierniczego wartości 750 mln zł: 400 ton trafiło do ZSRR, a 350 do strefy dolarowej. W tym roku eksport będzie 2-krotnie wyższy, w przyszłym zamierza się wyeksportować do Kraju Rad już ok. 2 tys. ton pieczywa. Niestety, w roku bieżącym musiano się pożegnać z II obszarem płatniczym w okolicznościach budzących mieszane uczucia, jeśli zważyć że kraj stracił na tym ok. 600 tys. dolarów. Mimo usilnych zabiegów „San” nie mógł „wybrać” 10 tys. dolarów z własnego ROD-u (Rachunku Odpisów Dewizowych), niezbędnych na zakup opakowań, bez których trudno myśleć o eksporcie do strefy dolarowej. Wykorzystali okazie Cześć, mimo że ich wyroby nie unywiają się jakością do jarosławskich, „Prezent” dla południowych sąsiadów był efektem słynnego „zamrożenia” ROD-ów: częściowo zrozumiałego w trudnej sytuacji płatniczej państwa, ale czy naprawdę tak trudno było znaleźć 10 tysięcy „zielonych” i zainwestować je w interes za 600 tysięcy, skoro nadal marnuje się tyle dewiz na każdym kroku?

Nie zatem dziwnego, że coraz częściej dyrektorzy przedsiębiorstw traktują eksport jedynie jako „obywatelski obowiązek i konieczność”, szczególnie tam gdzie „na pniu” sprzedaje się

wszystko w kraju — bez kłopotów, które trzeba pokonać, aby znaleźć się na zagranicznym rynku. Niestety, tylko w oparciu o „obywatelski obowiązek” eksportu nie rozwinie.

Mówiło się niegdyś głośno o preferencjach dla eksporterów doby reformy i, owszem, stworzono je, chociaż... W ub. roku można było jeszcze uzyskać np. 25-procentową ulgę w podatku dochodowym, dzięki czemu było z czego wypłacić kilkutyśne premie eksportowe. W tym roku jest inaczej: preferencje niły te same, ale kilka zarządzeń Ministerstwa Finansów sprawiło, że już nie takie same. Jarosławski „San” stracił na tym ok. 8 mln zł. Efekt jest taki, że w ub. roku płacono po 3-4 tysiące premii eksportowej, zaś w bieżącym będą to sumy bardzo symboliczne, mimo 2-krotnego globalnego wzrostu eksportu i prawie 4-krotnej wyższej wysyłki wyrobów do ZSRR. Dlaczego? Bo eksport ten nie jest objęty tzw. umowami zadanowymi i stąd nie ma papierowej dynamiki oraz „bienioży” na premie. Owszem, można spróbować wypłacić ludziom coś więcej niż przewiduje nieżyjący przepis, ale „na straży” stoi podatek od tzw. ponadnormatywnych wynagrodzeń. Prawda jest, że w II półroczu br. nowe władze resortu finansów próbują „odkrecić” sprawę, ale strat i krzywd moralnych z poprzedniego okresu nikt nie wyrówna, a taka właśnie jest cena braku jednolitego, spójnego i stabilnego systemu „podejścia” do problemu eksportu.

„Plasomat” został przykładowo ukarany za to, że się zbyt „rozpalił” i całość swych rocznych zadań wykonał już w pierwszym półroczu. Teraz „ruszyło ku lepszemu”, ale co z tego? I tu załoga nie otrzyma z tytułu ekspor-

tu (2-krotnie wyższego niż w 1985 roku) godziwych premii. Poprzednio pobrała z kasy prawie 1,4 mln zł — teraz musi swój zapas skwitować jedynie 250-tysięczną nagrodą za udział w konkursie „Made in Poland” (a kto wie czy nie będzie on jeszcze mniejszy, gdy przyjdzie odcacić podatki?). Jak zatem pozyskać pracownika dla idei eksportu, skoro jego zwiększony wysiłek i 2-krotnie wyższe efekty przynoszą... straty w portfelu?

Ambitne plany „Spomaszu” rozbijają się o fatalną sytuację zaopatrzeniową. Produkty rodzimych hut są coraz gorsze i droższe, a o sytuacji z narzedziami lepiej nie wspominać, by nie pobudzić czujności prokuratora. Doszło już do tego, że sam wjazd fabrycznych samochodów na teren przedsiębiorstw zaopatrujących „Spomasz” trzeba okupić wręczeniem... półlitrowki dozorcy, który w innym przypadku przegania „intruza”...

Wiadomo już, że tegoroczny nasz eksport załamał się, szczególnie do II obszaru płatniczego.

Metoda „huśtawki preferencyjnej” nie pozyskamy przedsiębiorstw, ich kierownictw i załóg, ani tym bardziej społeczeństwa dla wielkiej sprawy, jaka jest konieczność „dużego” zwiększenia obrotów z zagranicą (a to zasadniczy warunek spłaty zadłużenia, odzyskania należnej pozycji w świecie oraz poprawy sytuacji społeczno-gospodarczej w kraju).

Z. BESZ



„Ja niżej podpisany dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrów będę, na każde wezwanie naczelnika lub jego zastępcy bez względu na porę roku, dnia i stan pogody — stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie i udam się w góry celem niesienia pomocy ludziom jej potrzebującym. Postanowicą regulaminu GOPR będę przestrzegał ściśle, polecenia naczelnika, zastępców, kierowników wypraw i akcji będę wykonywał rzetelnie, sumiennie i gorliwie, pamiętając, że od mego postępowania zależy życie i zdrowie ludzkie. W pełnej świadomości przyjętych na siebie trudnych obowiązków i na znak dobrej woli powyższe przyrzeczenie, przez podanie ręki naczelnikowi, potwierdzam”.

Te proste, a jakże uroczyste słowa przyrzeczenia ratowników słychać tylko raz w roku we wszystkich polskich górach — od Karkonoszy po Bieszczady. I to zwykle w październiku, bowiem 29 X 1909 r. Galicyjskie Namiestnictwo we Lwowie zatwierdziło statut Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (TOPR). Organizacja ta powstała jako czwarta na świecie (po austriackiej: Alpines Wiener Rettungs-Comité — 1895, francuskiej: Sauveteurs Volontaires du Saleve — 1897 i szwajcarskiej: Schweizer Alpen Club — 1902) i jej zada-

niem było niesienie doraźnej pomocy ludziom w górach.

Koniec XIX w. to okres żywiołowego rozwoju turystyki górskiej, a zwłaszcza taternictwa. Chęć zdobywania dzławiczych tatrzańskich szczytów i grani pociągnęła za sobą wzrost liczby wypadków. Stąd też już w I dekadzie XX w. pojawiła się koncepcja utworzenia służby górskiej, a jej wielkimi propagatorami stali się: generał Mariusz Zaruski — marynarz, malarz, literat i taternik w jednej osobie oraz wybitny kompozytor i taternik Mieczysław Karłowicz. Z inicjatywy tych ludzi w 1908 r. zorganizowano Straż Ratunkową, w skład której weszli przewodnicy tatrzańscy i wybitni taternicy. Ta nie zalegalizowana jeszcze organizacja rozpoczęła działalność od sprowadzenia Z. Dadleza z Buczynowych Turni i właśnie tę akcję uważa się za pierwszą w historii tej straży. Jej utworzenie pociągnęło za sobą spore wydatki, dlatego w 1908 r. opracowano tekst apelu i rozesłano go do różnych gazet licząc na ofiarność czytelników. Wśród podpisujących ten dokument zabrakło, niestety, M. Karłowicza — zginął w lawinie na stoku Małego Kościelca 8 II 1909 r. Społeczeństwo, wstrząśnięte do głębi tą tragedią, nie poskąpiło grosza na szczytny cel, a „zastrzyk” finansowy pozwolił na zakup sprzętu, środków medycznych

i rozpoczęcie szkolenia przyszłych ratowników. Wkrótce nadeszła również pozytywna decyzja Namiestnictwa i w ten sposób powstał TOPR, którego znakiem był błękitny krzyż na białym (owalnym) tle. W jego skład wchodziło początkowo 11 ratowników, a wśród nich — M. Zaruski i Klemens Bachleda. Później TOPR zwiększył swój stan osobowy i do 1939 r. wstąpiło do niego 50 turystów, taterników i przewodników.

Pierwsze lata działalności Pogotowia Górskiego (bo często tę nazwę się stosuje), przyniosła wprawdzie wiele akcji i wypraw, ale i bolesne straty. 6 sierpnia 1910 r. w bardzo trudnej wyprawie na pń. ścianie Małego Jaworowego po S. Szulakiewicza, ginie popularny Klimek. Śmierć tego skromnego górala stała się symbolem poświęcenia ratowników (od 1948 r. na Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem można oglądać pamiątkową tablicę ku czci K. Bachledy z napisem równie lakonicznym co wymownym: „Poświęcił się i zginął”).

Odwaga i bezgraniczne poświęcenie polskich ratowników szybko znalazło uznanie społeczeństwa, a sława TOPR przekroczyła granice kraju, nie więc dziwnego, że czołowi jego działacze byli zapraszani na międzynarodowe kongresy ratownictwa, gdzie dzielili się doświadczeniami.

W 1926 r. M. Zaruski przekazał funkcję kierownika TOPR swojemu zastępcy Józefowi Oppenheimowi, który kierował tą organizacją do wybuchu II wojny światowej. W pierwszym okresie działalności TOPR (do 1939 r.), zorganizowano ponad 290 poważnych, przeważnie wielodniowych wypraw ratowniczych, a kroniki zanotowały wówczas 81 wypadków śmiertelnych. Jedną z najsłynniejszych była 5-dniowa wyprawa (w kwietniu 1939 r.), z udziałem najlepszych ratowników, po zwłoki prof. Wincentego Birkenmajera, który zmarł podczas wspinaczki w ścianie Ganku.

Koszmarne okresy II wojny i zakaz uprawiania turystyki w Tatrach sprawił, że ówczesni ratownicy „znaleźli” sobie nowe zajęcia. To właśnie oni stali się kurierami, którzy wędrując z Polski na Węgry, i odwrotnie, dostarczali rozkazy, meldunki i pianażde władzom konspiracyjnym. Kiedy na Podhalu zawiątała wolność i rozpoczęto organizowanie władzy ludowej, w Tatrach utrzymywały się jeszcze oddziały hitlerowskie. W tym właśnie okresie miała miejsce nietypowa wyprawa. Do wyzwolonego już Zakopanego dotarł, w stanie skrajnego wyczerpania, sł-

wacki lekarz dr Juraj Bernat. Opiekował się on grupą ciężko rannych partyzantów i żołnierzy, którzy schronili się w opuszczonej kolibie na stokach Przedniego Salatynu. Znajdujący się w ciężkiej sytuacji ranni musieli być szybko przetransportowani do szpitala. Tego bardzo niebezpiecznego zadania podjął się 12 ratowników pod kierunkiem Z. Korosadowicza. Przeprowadzona, w skrajnie trudnych warunkach, przez nie pierwszej młodości ludzi wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem, choć prowadzona była w sytuacji kiedy w każdej chwili mogły odezwać się hitlerowskie karabiny maszynowe. Akcja ta stała się później kanwą filmu fabularnego „Błękitny Krzyż” — znanego, zwłaszcza starszemu pokoleniu.

W kilka lat po wyzwoleniu, po przezwycięzeniu pierwszych trudności gospodarczych przyszedł czas na rozwój turystyki we wszystkich pasmach górskich. Ten nowy masowy ruch, często ludzi nie przygotowanych, sprawił, że w górach coraz częściej dochodziło do wypadków. Ta nowa sytuacja spowodowała podjęcie decyzji o powołaniu służb ratowniczych w innych rejonach górskich. We wrześniu 1952 r. powstało Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (GOPR) i w tym samym roku powołano do działania 3 grupy terenowe: w Beskidach, Sudetach i Krzyńcy. W trzy lata później w Rabce powstała Grupa Podhalańska, a w 1961 r. Grupa Bieszczadzka GOPR.

ANDRZEJ BRYLIŃSKI

Idąc przez stary park

(Dokończenie ze str. 1)

wał się lokal gastronomiczny, zaś w bocznych skrzydłach odbywała się działalność rozrywkowa. Tak więc, gdy jedno skrzydło zastępowało muszlę koncertową, to drugie służyło amatorom tańca lub np. wystawie fanfów. Na zapleczu były mieszkania dla personelu oraz ubikacje. W pewnych okresach grano tam pod zadaszeniem w kregle. Park był zawsze ogrodzony siatką i żywopłotem z grabiny i głogu. Za ogrodzeniem rosły zboża względnie trawa dla pasącego się bydła. Natomiast tam, gdzie dziś ogródek jordanowski i stacja CPN, była targowica. Między bramą wejściową a ulicą Zeromskiego (dawn. Bandurskiego) ulokował się zakład ogrodniczy, jak dziś, ze szklarniami. Przez długie lata motorowa pompa głębinowa swym głośnym pykaniem oznajmiała okolicy, że właśnie spełnia swą ciężką rolę ogrodniczą, że mimo swej starczej dychawicy służy ludziom. Uciszone ją na zawsze, gdy zabrakło uszczelki. Jeśli chodzi o kopcik-pomnik, to już nie wzbudzał większych emocji i jakby usunął się w cień. Dość, bo tam w bocznej alejce była największa gęstwina, co na-

wet chętnie wykorzystywano do spotkań raczej intymnych...

Cały ten kompleks parkowo-ogrodniczy posiadał nieliczną obsadę personalną, a największą władzę dzierżył stróż. Bo starego Kuchty bali się wszyscy. Wszak on to jako funkcjonariusz mundurowy, mógł niesfornych młodziaków wytargać za uszy, dorosłym wlepić mandat, wszystkich zbesztać. O odpowiedniej porze — w lecie o godz. 22 — zamykał bramę i furtę od ulicy Konfederackiej. Czynność tę poprzedzał głośnymi sygnałami ostrzegawczymi dawanymi za pomocą służbowego gwizdka.

Do najważniejszych wydarzeń w parku zaliczano niedzielne festyny. Zaczynały się o godz. 15 gromkim marszem orkiestry dętej. Tysięczna publiczność przechadzała się po alejach. Przyglądano się szacując najpierw wystawionym fantom loteryjnym, potem potencjalnym partnerom, by przed wieczorem trochę pozależać. Oczywiście nie wszyscy mogli sobie pozwolić na 50-groszowy bilet wstępu. Tedy desperaci szukali... dziur w ogrodzeniu. Ale i tam mogli wpaść na rozstawione nieraz czujki żołnierskie. Pomimo takiej przeszkody

niektóre osoby przedostawały się do parku, zwłaszcza jeśli były to panny służące; one zawsze miały jakieś przekonywujące argumenty. Tymczasem zabawa się rozkręcała. Para blaznów, która już poprzedniego dnia zachwalała na ulicach miasta festynowe atrakcje, tutaj próbowała rozhuścić nastroje swymi dowcipami. Już znajdowali się pierwsi śmiałkowie do wspinaczki po koszyk smakołyków na słupie, inni sięgali po wędkę szczęścia, młodzi chcieli poprobować wyszcigów w workach, najmłodszy przejechał na kucyku albo na karuzeli.

Z nastaniem zmroku robiło się coraz tłumniej przed pawilonem, w którym już wirowały tańczące pary. W stoisku loterii fantowej sprzedawano jeszcze ostatnie 20-groszowe losy. Największą aprobata i poklask zdobywał właściciel pierwszej nagrody — żywego proszka. Lecz można też było wygrać królika, gołębie, barana, obraz czy makatkę. Czasem jakiś instrument — właściwie wszystko, ale najwięcej było... szklanek. Takie przedmioty przekazywali wcześniej ofiarodawcy domokrażnym komitetom organizacyjnym festynu. Organizatorami były zakłady opiekuńcze,

szkolne komitety rodzicielskie, różne stowarzyszenia.

Niedługo potem „zawalił się” świat. Wszystko co najlepsze zastąpiono „nur für Deutsche”. Już w pierwszym roku okupacji park zajął jakiś hitlerowski pododdział wojskowy, gdyż pawilon nadawał się na warsztat motoryzacyjny. Więc panoszyli się w parku Niemcy przez całą okupację. W roku 1940 zlikwidowano przylegającą do parku targowicę, za to po przeciwnej stronie założono dla pechowych bojowników „Herrenvolku” garnizonowy cmentarz. Pawilon nie czekał końca wojny — spłonął w 1944 roku; w lipcu Niemcy uciekli. Pomimo padających nieraz pocisków, drzewostan bardzo nie ucierpiał, co nie znaczy, że ubytki udało się szybko zrehabilitować...

POWOJENNY OKRES NIE BYŁ DLA PARKU NAJLEPSZY. Naprzód komuś na coś były potrzebne modrzewie — wycięto je. Gdy budowano przedszkole, wykrojono część parku. Zapomnijmy jednak o tym, bo (w rekompensacie?) w latach siedemdziesiątych park wzbogacił się o latarnie. Ale z początkiem lat osiemdziesiątych pod siekierami padło dalszych kilkadziesiąt dorodnych drzew w szerokim i długim pasie od strony osiedla Łańcuckiego, bo konieczne, i tylko tamtędy, musi biec przelotowa arteria. Przedtem, w roku 1976, w ciągu kilku niedzielnych godzin udało się zlikwidować oporny żywopłot wraz z solidnymi słupami betonowymi i siatką — w czynie społecznym. Za to obecnie planuje się podobno poszerzyć pierzeję parku, zwrócić do

przyszłego osiedla Za Parkiem, o 150 metrów.

O wartości botanicznej drzewostanu nie wypowiedział się drukiem żaden znawca, ale są tam przecież okazy unikalne, jak np. dąb żółtostanny, jeden z nielicznych rosnących jeszcze w Polsce. Potrzebna inwentaryzacja.

Kierownik Zakładu Zieleni — PIOTR PIROG, ma pod opieką 7,5-hektarowy park oraz ponad 16 ha zieleni miejskiej, z parkiem pocmentarnym w narożu ulic Kraszewskiego i Bałki Puzon. Sam park nie posiada specjalnej brygady roboczej, i w ogóle brakuje pracowników (przy normie 1,25 pracownika na 1 ha powinno być zatrudnionych 19 osób a jest 10). Na szczęście w okresie wakacyjnym można się posłużyć młodzieżą z rzeszowskiej spółdzielni studenckiej. Kierownik ocenia, że na konserwację potrzeba 20 mln złotych, a fundusze coraz szczuplejsze. Pomimo tego w środkowej alei parku wysadzone w bieżącym roku 2 tys. róż, gdzie indziej tuje, uzupełniono drzewostan. Walczy się o ogrodzenie i z uwagi na grząski teren — o wyasfaltowanie alejek. Ustawia się sukcesywnie ławki (ostatnio 20). A są przecież „na głowie” kierownika i inne zielone tereny i tam co roku w trzy kwietniki dywanowe wysadza się 10 tysięcy roślin. W sezonie 1985/86 wzbogaciło się miasto o 540 drzew.

Tu wylizankę trzeba zakończyć, bo już oddaliśmy się od parku, do odwiedzenia którego niżej podpisany wszystkich usilnie namawia.

BOLESŁAW FIUTOWSKI



WRAŻENIA Z WAKACJI

Uczestnicy konkursu

Ogłoszony już po raz trzeci, przez Komendę Chorągwi ZHP im. Gen. Zygmunta Berlinga oraz redakcję „Zycia”, konkurs „WRAŻENIA Z WAKACJI” trwał do 30 września. Napłynęło nam trzydziście prac, bardzo różnych w formie i treści. Najkrótszą, bo zaledwie 2-zdaniową refleksję z Jastrzęblej Góry nadesłał Sergiusz Gajer, najdłuższą, wielostronicową kronikę obozu harcerskiego w Jagodnem Wielkim — Magdalena Maksymiak. Najoryginalniejszy pomysł (przeżył w kralnie baśni pięknie ilustrowane) miała Małgosia Padowska z Nowego Dzikowa. Swoje wakacje narysowała

Bożena Kulpa z gminy Sieniewa. Dwie prace: „Przygoda z dziękami” Doroty Olszańskiej z Brylnic i „Byłam na Węgrzech” Agnieszki Kozłowskiej z Jarostawia drukowalnymi podczas wakacji. Swoimi wrażeniami (niezwykle bardzo intymnymi) podzielili się również: Agnieszka Bartocha z Dybawki, Edyta Winiarczyk z Przemysła, Paweł Wiater z Jarostawia, Tatiana Kożak z Radymna, Ewa Kaczmarska ze Świętego, Tomek Gniady z Cetuli, Małgorzata Nalepa z Torek, 19-latką Marta („to już ostatnie wakacje”), Małgorzata Owsik z Chorzowa, Maria Janas z Rzeszowa, Jolanta Dudek ze Sliw-

micy k. Dubiecka, Maciej Kaczor z Jarostawia, Anna Fiatkiewicz z Grochowiec, Anna Matyszek z Łańcuta, Agnieszka Dobrowolska, Renata Wicchanowicz i Bogumiła Kanicka z Przemysła, Marzena Plewa z Tych, Agata Świtlicka-Paprocka z Rzeszowa i laureatka naszego ubiegłorocznego konkursu — Lidka Dybisz z Pruchnika.

Grono tegorocznych laureatów tworzą: Krzysztof KUBASZEK z Kadawy (I nagroda), Elżbieta BRZYSCA z Przemysła (II) oraz Wojciech RYGLOWSKI z Żurawicy i Magdalena TCHÓRZEWSKA z Przemysła (ex aequo III nagroda).

Gratulujemy!

Wszystkim uczestnikom konkursu serdecznie dziękujemy i zapraszamy do udziału w następnym.

Byłam w NRD

Moje spotkanie z NRD zaczęło się niefortunnie. Pociąg, którym wyjechałam z Przemysła spóźnił się, w związku z czym nie zdążyliśmy na pociąg z Krakowa do NRD.

Ale po kolei. Autobus wiezie nas na dworzec. Upał, chyba 35 stop. C, leje się z nas pot, nie wszyscy są w mundurkach — ja tak. Woda ścieka mi ciurkiem po plecach. Byłam bardzo dumna ze swego munduru, choć bardzo zdziwiona czemu tak nagle zaczął mnie grać i czemu zrobił się taki sztywny. Niektórzy rodzice odprowadzają swoje dzieci, ja nie chciałam. Bałam się, że się rozplacze, w końcu po raz pierwszy jadę tak daleko bez najbliższych. Mam ogromny plecak i siatkę z jedzeniem. Tęgo jedzenia wystarczyłoby na 3 dni dla trojga dzieci, ale nie chcąc mamie robić przykrości obiecałam, że zjem (starałam się, nie wyszło).

W pociągu okropnie gorąco, ale weselo. Spiewamy, poznajemy się. Cieszę się tym wyjazdem. Lubię obozowe życie, byłam już na obozie ZHP we Włodawie. Jak wspominałam — nie zdążyliśmy na pociąg, a więc zostajemy na noc w Krakowie. Mam okazję zobaczyć to miasto. Nigdy tu nie byłam. Wawel oglądamy z daleka, ale za to z bliska widziałam ołtarz Wita Stwosza, Barbakan i smoczą jamę. W Sukienicach można zostawić czy i całe kieszonkowe od rodziców, ale rozsadek zwycięża. Rano śniadanie i pociąg. Bez większych przygód docieramy do celu. Kwatery to coś w rodzaju baraków wśród drzew, czysto, dość przytulnie. Zaczyna się obozowe życie, choć nieco inne niż pod namiotem. Rano pobudka, mycie, apel, śniadanie. Enerdowskie dzieci szybko nawiązały z nami kontakty.

Nie rozumiem niemieckiego, ale trochę po angielsku, trochę po rosyjsku dogaduję się z nimi. Tak śmiesznie wymawiają moje imię — Mahda — twarde. Pytają o różne rzeczy, jak jest u nas, czy mam rodzeństwo, jak mieszkam, jak się uczyć. Są bardzo ciekawi wszystkiego. Mamy wspólną dyskotekę — jak oni śmiesznie tańca, nie potrafiają jak my.

Woda, kąpiele — to coś dla mnie, tylko po co te czepki? A tak, to po to, by nas mogła kadra poznać w wodzie. Po jednej z takich kąpiele trochę źle się czuję, dostaje jakieś tabletki, pani doktor jest miła i uśmiecha się. Pogłaskała mnie po głowie i kazala leżeć dwa dni...

Idziemy do miasta na zakupy. Ogromny dom handlowy, gonimy z dziewczynkami jak torpedy. Kupuje prezenty dla taty, mamy, brata, sobie maskotkę. Spieszymy się z powrotem, bo mamy mieć spotkanie z młodzieżą enerdowską. Po spotkaniu zabawy, tańce, losowanie prezentów. Wyloso瓦łam „miniruletkę” — cieszę się, będą miała dla brata, wygrywam „Piotrusia”, rozdaje prezenty jakie przywożę z sobą...

Oboz zbliża się z każdym dniem do końca. Poznałam z opowiadań i częściowo z obserwacji sposób bycia i zwyczajów Niemców. Są inni niż my, jacyś bardziej głośni i chyba my byliśmy bardziej z sobą związani niż oni. A może tylko mi się zdawało? Dostaję nagrodę za dobre sprawowanie od druha — jest to album z pocztówkami NRD. „Czerwona noc” — wszystkie rzeczy, które są czerwone leżą na najwyższych drzewach i dachach. Dziewczyny się wściekają, a chłopcy zacieraają ręce. „Zielona” — ktoś mnie wymalował pastą do zębów, głupty, tylnie nasy i jak pieczę.

Wyjeżdżamy do domu, żegnamy się z enerdowkami dziećmi, wymieniamy adresy, drobniaki. Żal i radość, bo już niedługo w domu...

Na pranie spaliśmy, nawet nie wiem kiedy znalazłam się w Polsce.

MAGDALENA

JADE NA OBOZ... JADE NA OBOZ... — CIESZYŁEM SIĘ TRZYMAJĄC KARTE W RĘKU.

I ruszyliśmy autokarami do Ignatówki. Po kilkudziesięciu kilometrach cały autobus mnie już znał, a nasze drużynowe aż za dobrze. No cóż, nie każdy może tłuc się w jakimś tam autobusie, a tym bardziej nie ja. Co dwadzieścia minut słychać było moje wołanie: — Druhu! Niedobrze mi. I już autobus zatrzymywał się, a ja wysiadałam i powoli dotleniałam się. Po jakimś czasie doprowadziłem moją drużynową do tego, że musiała stać, a ja siedziałem na jej miejscu, czyli na pierwszym siedzeniu od drzwi. Było mi trochę głupio. Ona stoi a ja siedzę.

Po wielu męczarniach i trudach dojechałam do celu. Po zapoznaniu się z niezbędnymi sprawami dotyczącymi obozu i terenu, dostaliśmy różne zadania. Po wykonaniu tych rozkazów było ognisko z różnymi skeczami, zabawami i piosenkami.

W dni pogodnie bawiliśmy się, mieliśmy się nawet zamiar kąpać, ale okazało się, że zamiast rzeczki

Na obozie fajnie jest...

znajduje się tam rów melioracyjny. W dni deszczowe uczyliśmy się. Nasze zajęcia były związane z MSR, ponieważ był to oboz specjalistyczny. Właśnie w taki sposób minęła nam połowa obozu.

Kilka dni później mieliśmy jechać na wycieczkę do Sandomierza, no i pojechalśmy, ale pogoda była brzydka, padał deszcz, było zimno, więc pochoradziliśmy z pół godziny po mieście i z powrotem do obozu. Tak pół godziny „radiochy”, a trzy jazdy (już nie wspominałam, że nasz autokar, musiał się co jakiś czas zatrzymywać).

Gdy wróciliśmy, to zaraz wszyscy pobiegli do kuchni po gorącą herbatę, ale nikt jej nie skosztował, ponieważ nie była jeszcze ugotowana. Zmeczonym i w złych humorach wróciliśmy do namiotów. Jednak nie ma tego, co by na dobre nie wyszło: na podwieczorek dostaliśmy po pączku, w

dotadku z marmoladą (każdy w ten dzień był tak dobroduszny, że potrafił swój podwieczorek ofiarować innej osobie).

Minął następny dzień i następny, a tu nic. Aż tu wreszcie poszliśmy do kina. Jak się wszystko cieszyło, radowało, no i tym razem nie zawiedliśmy się, bo film był ciekawy. O jakichś tam dwóch szachrajkach, a zresztą dalej nie pamiętam co się tam działo, nieważne. Było tam tylko jedno „ale”... tak, tak oczywiście, że moje... Nie podobalo mi się, że zapowiedzieli: — Przedstawiamy państwu film kryminalno-obyczajowy. — A ja się z tym nie zgadzam, bo przecież była to komedia.

Obozowe dni płynęły spokojnie, tylko od czasu do czasu harcerze robili kawały. Np. brał nie umyła osobę i mył ją całą w zimnej wodzie oczywiście, w czasie snu, lub jakiegoś kolegę z łóżkiem wy-

nosili z namiotu pod maszt, żeby takiemu się lepiej spało i żeby miał tańsze sny. Przytoczyłem te przykłady po to, by przynajmniej w małym stopniu naświetlić harcerskie zwyczaje. Poza tym odbył się dzień sportu, dzień niemiecki, polski i radziecki.

A teraz podsumowanie: warto było jechać, bo poznałem nowe strony Polski, a także wspaniałe koleżanki i kolegów nie tylko z Polski, ale ze Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Obecnie koresponduję z nimi i ciągle wspominałem obozowe chwile. Wszystko jest potrzebne w naszym harcerskim życiu, bo wszystko to wspaniała harcerska przygoda.

KRZYSZTOF KUBASZEK

229 DII im. Bohaterów Września w Mołodyczu

O BUDZIŁAM SIĘ. Czulałam, że wypełnia mnie dotębnie, wcześniej nigdy nie spotykana jakaś nadprzyrodzona siła. Byłam naprawdę wola. Wreszcie po 10 miesiącach, nie nie musiałam, a wszystko mogłam. Opanowała mnie szelecząca radość.

Nie chcąc zmarnować żadnej chwili i energii, z kolosalną predkością popędziłam na badania lekarskie — jeden z warunków przyjęcia do pracy sezonowej w Przemyskiej Wytwórni Win „Pomona”. Jednak szybko mój entuzjazm zmniejszył się. Z pewnością wpłynęła na to konieczność zdobycia wielu zaświadczeń. Prosząc o nie — wiedziałam, że przeskakdam paniom przy biurkach w ich prywatnych rozmowach (o sukience weselnej córki sąsiadki, o Krystynie z drugiego pokoju), no i oczywiście w degustacji chińskich, indyjskich i brazylijskich płynów. Czekałam, zmarnowałam mnóstwo czasu. Byłam szczerze zaskoczona, bo pierwszy raz skazana zostałam na osobiste spotkanie z tzw. biurokracją. W jej atmosferze czulałam się potwornie, jak ktoś niepotrzebny wręcz zbędny. I wydawało mi się to szalenie głupie. Przecież obowiązkiem tych ludzi było wykonać — podnieść podbić, a nie robić łaskę, prawdą?

Po przejściu „bojowego szlaku” wskoczyłam w gumaki, ubrałam czepek oraz biały fartuch (niczym lekarski). Zostałam „sezonową” i Otdąd zrywałam się o „piątek” rano i podążałam do... pracy. Pierwszej

w moim życiu (...).

Początkowo czulałam się głupio w nowym środowisku.

Skierowano mnie do naklejania etykietek. Starałam się jak mogłam, uważając by nie stłuc śliskiej i jeszcze gorącej butelki z... „Kremem z czarnej porzeczki”. Wpadł „sanepid”, należało schować pod czepek dokładnie wszystkie włosy.

Przywieziono wiśnie. A, wspaniała praca! Siedziałam sobie na drewnianym krześle przy świetnej taśmie i wybierałam zgnile owoce. Nie wiedziałam dotąd, jak wysoko stoi technika. Wszystko leci taśmowo, jest mnóstwo zadziwiających maszyn. A przy tym człowiek. Człowiek, który jeżeli chce — przyniesie korzyść społeczeństwu lub odwrotnie (przekonało mnie o tym doświadczenie). Pamiętam, chyba w czasie drugiej zmiany (14.00—22.00) przebieierałam wiśnie. Akurat wykorzystano skrzynki w hall i trzeba było poczekać na nowe. Ale urządzenie płuczące owoce działało dalej, lała się równieź woda. Poprosiłam wtedy osobę obsługującą, aby wyłączyła, ponieważ należy czekać co najmniej 15 minut na nowy transport. W odpowiedzi usłyszałam, że się nie opłaca, bo znów polem trzeba włączyć (i), tzn. przycisnąć guzik,

połknąć kurkiem...

O mało nie spadłam z krzesła. Jak tak można? U nas w liceum są kłopoty z wodą, a tam ma się lać bez przerwy? A prąd?

Załowalam bardzo, że jestem młodszą od tej pani, nie mogę wpłynąć na jej obojętność względem rzeczy „państwowych”.

Dlaczego my, Polacy — naród wyciągający się nieustannie z kryzysu — nie szanujemy, nie oszczędzamy, a marnujemy?

Szybko zleciał lipiec. Pierwszego sierpnia wyjechałam na oboz szkoleniowo-wypoczynkowy PCK. Spotykałam tam wielu wspaniałych ludzi. Dowiedziałam się wreszcie — po 9 latach członkostwa (i) — czym jest Polski Czerwony Krzyż. W czasie szkoleń poznawałmiśmy jego historię, idee. Wydawały mi się bardzo szlachetne. Główny nacisk położono na pierwszą pomoc, mieliśmy wartościowe zajęcia praktyczne. Uczyliśmy się na serio — pod kątem zaplanowanego egzaminu.

Kiedyś zerwano nas na alarm. Okazało się, że zaginął instruktor. Była noc, a w dodatku burza z prawdziwego zdarzenia. Wokoło strasznie ciemno, zimno, okropnie! W pewnej chwili dziewczęta narobiły pisku. Nasz instruktor cały

pokrawiony leżał w dole. Wyglądał okropnie. Rany po całym ciele. Nieprzytomny. Wymagał sztucznego oddychania. Nagle wszystkie definicje, regułki wydały mi się śmieszne, pomyślałam, że nie potrafię nic. W czasie szkolenia mieliśmy przecieć tylko manekina. Rzeczywiście była wprost przerażająca. Robiono już masaż serca i wdech, bandażowaliśmy. Przeżywałam to bardzo, chodziło w końcu o życie człowieka!

Ale, gdy dowiedzieliśmy się, że to zaprogramowana porażka, miałam żal do kadry — czulałam się oszukana.

Trzy tygodnie spędzone w Lubli były również czasem wspaniałych wypraw. Uwielbiałam łażenie po tej „kralnie baśni”. Teren piękny, pagórkowaty, a dookoła wiele nieznanymi drogami. Staraliśmy się znaleźć wszystkie, robiąc dziennie dziesiątki kilometrów, by potem wpaść do kuchni i ograbić ją z wszelkich zapasów!

Nigdy chyba nie zapomnę tego, jak i w ogóle całych wakacji. Wakacji, które nauczyły mnie szacunku do pracy, do ludzi jej oddanych, do życia.

ELŻBIETA

— Na brzeg — słychać gromki głos ratownika, poprzędzony gwizdami. Marek i Krzysiek wychodzą z wody jak niepyszni.

— To już drugie ostrzeżenie, Marczecku — śmieje się z ulgo. — Musiał cię niezłe zapamiętać... A właściwie to co robiłeś?

— Ja udawałem topielca, a ten postrzelanie złapał mnie za gardło w celach ratunkowych — powiedział Krzysiek niepewnie.

— To wcale się nie dziwił ratownik?

— Zbliorka, idziemy na obiad — brutalnie przerwało mój wywód.

— Co będzie dzisiaj? — sypia się pytania. Kierownik stara się opanować sytuację podając menu. — Po obiedzie czas wolny — dodaje na koncie.

Wychodzimy z plaży. Grupa rozpada się okupując kioski i bary (głównie z rybą) rozrzucone wzdłuż alejki do miasteczka. Znowu gali-

matias, ale dochodzimy nareszcie do jadłodajni. Oboz rzuca się do drzwi. Wtem w drzwiach staje zapora, która nalwne pyta: — O co chodzi? — Ze zmniejszonym zapalem zaczyna my tłumaczyć: kto, po co, skąd. Dopiero nadejście kierownictwa ratuje sytuację. Po obfitym obiedzie — najedzeni zastanawiamy się co zrobić z czasem.

Decydujemy się obejść mieście wzdłuż i wszerz. W końcu dochodzimy do plaży. Za mną podąża Marek.

Po chwili zaczynają się piski i „bojowe bulgotanie pletwonurka”. Nieubłagany czas przerwy w końcu zabawę. Wracamy na deser i każdy zdąży po jogurt do sklepu mlecz-

go. Tam też spotykam Maćka i Wojtka. Ten drugi z wściekłością mówi o pomyśle Maciusia, by przekroczyć — z obłożonymi do kolan nogami — próg kafejki (II-giej kat.). Opowiadanie wzbudza ogólną radość tak samo jak oblanie mojego czarnego stroju jogurtem. Później podwieczorek, następnie kolacja.

— Idziemy do kafejki? — rzucam po posilku. Zdecydowały się Beata i Agata. W kafejce cudowny nastrój, ale trzeba w końcu wracać. W schronisku dowiadujemy się, że wszyscy poszli na spacer. Biegamy z Szymkiem, dostaliśmy się nad morze i po wejściu do kolan w wodę z resztą idziemy do schroniska. Było

to właściwie pożegnanie z plażą, więc nasmuwają się wspomnienia.

— Pamiętasz — mówię do Szymka — wczorajszy spacer do 12-tej (w noc)?

— Teraz to nie grozi — mówi — ale najlepsze były te wzgórza w Rumii.

— Chodzi ci o te szczątki bunkra? — Yhm...

— Wybierz się po powrocie na kopicie — zobaczysz lepsze.

Tak rozmawiając dotarliśmy do schroniska, gdzie położyliśmy się spać. I tak skończył się kolejny dzień naszej „cygańskiej włości”. Dobranoc! WR

Jeden dzień wędrówki

„Moja pustynia zwie się Przemysł”

A więc znalazł się drugi, bezwstydnym. Poeta, który nie krępuje się otwarcie głosić swojej miłości do miasta nad Sanem, z Winną Górą, Zniesieniem i Zasnaniem. Taki dziwny wieszczek, co to w Przemysłu nie mieszka, a jednak — miasto swoje rodzinne cześć jak relikwie. I mówi o tym wprost w swoich pięknych wierszach.

Trzeba było aż Julińskich Spotkań Literackich w październiku br., by Zbigniew Janusz wreszcie raczył mi wręczyć i dedykować swoją drugą książkę. Gdy dodam, że „GRZEBANIE W PIASKU” ukazało się w 1984 roku — Czytelnicy zrozumieją rozżalenie pierwszego bezwstydnego.

Zbigniew Janusz, żyjący w Nowej Sarzynie, a pracujący jako redaktor gazety zakładowej Huty w Stalowej Woli — jest poetą samotnym, niełatwo dającym się zaszukawać. W natłoku młodszej, poetyckiej generacji, skupionej w oddziale ZLP w Rzeszowie — Janusz wyróżnia się odrębnym rodzajem wrażliwości, umiejętnością wyrażania bezpośrednio i prawdziwie najbardziej osobistych uczuć, przemysłem i niepokojem.

Ta rzadka dziś zaleta sprawia, że teksty pomieszczone w dru-

giej książce Zbigniewa Janusza czyta się z dogłębnym przejęciem i wielką satysfakcją. Wśród licznej rzeszy adeptów mowy wiązanej, publikującej swoje pierwsze i drugie tomiki, królują dziś mody na awangardowy stosunek do języka, warsztatu, metafory. Jakże często za tą „awangardowością” skrywane są niedostatki literackiej sprawności i edukacji... Dlatego też z prawdziwą ulgą, jak w czystym leśnym źródle — skołowani czytelnicy poezji odświeżają swoje gusta przy lekturze wierszy takich m.in. autorów, jak Zbigniew Janusz. Poetów, którzy swoje utwory piszą czasem, i owszem, białym wierszem (którą to manierą wyjątkowo kropi swoje utwory legion młodych), ale bez trudności potrafią stosować reguły rytmu i rymu, a — w razie potrzeby — i sonet także jest im posłuszny...

„...moja pustynia zwie się Przemysł” — pisze poeta w „Mrowisku”, a nieco dalej w tymże wierszu? poemacie? — rozwija i dopowiada ten motyw: „moją pustynią Winną Górą”. W całym tomie — przemyskich motywów (nazwanych wprost lub też łatwych do odgadnięcia) jest bardzo wiele. Ogromna większość tych wierszy swą aurą liryczną, tokiem narracji, refleksji i konkluzji — mocno osadzona jest w przemyskich realiach.

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju... Ta stara prawda, wciąż od dawna doświadczana przy różnych okazjach — przyprawia o przygnębienie. Oto mija już prawie dwa lata od ukazania się tak ważnej i znaczącej dla Przemysłu książki poety — a nie doczekała się ona dotychczas żadnego omówienia w „Życiu Przemyskim”, gdzie Janusz przed czterema laty debiutował jako najmłodszy członek Grupy Literackiej „Zniesienie”, co przynajmniej otwarcie (w odróżnieniu od innych) w nocy na skrzydełku obwołuty.

Wiele z tych wierszy przemyskie znają z publikacji w naszym tygodniku. Ale nikt z parających się krytyką przyjaciel Janusza nie raczył się o jego drugiej książce nawet zająknąć, jeśli nie liczyć okazjonalnego tekstu w... „Lombardzie”. Proszę mnie dobrze zrozumieć: nie mam nic przeciwko „Lombardowi”, ale sądzę, że zarówno zasięg, jak i ranga tego pisma nie tworzą najlepszego forum dla oceny zjawiska, jakim jest Zbigniew Janusz.

Zbigniew Janusz „Grzebanie w piasku” udowodnia, że jest poetą w pełni dojrzałym, gorzkim i przenikliwym. Te wiersze, zestawione z tekstami z debiutanckiego tomu „Chłopiec w wysokiej trawie”, poświadczają nie

tylko lepsze opanowanie warsztatu, ale także i rozwój intelektualny autora. Szczególnie wyraźnie widać to przy lekturze takich utworów jak: „Spacer”, „... (połóż czułość na oczy)”, bardzo jesiennowski „Ulamek”, „Tu”, „Horoskop”, „Cwał”, czy wreszcie zamykający książkę, jawnie nawiązujący do sztandarowego wiersza Przybosa, „Widok z łóżeczka”.

Tytuł „Grzebanie w piasku” podpowiada Czytelnikom, że zebrał w tomie wiersze są dziełami nieporadne, i raczej stanowią poetyckie wyprawki, niż poezje co się zowie. Otóż ta wynikająca z autentycznej skromności poety kokieteria tytułowa — była zdecydowanie zbudna. Poetka Zbigniewa Janusza mocno stoi na własnych nogach, w osobnym, sobie tylko właściwym miejscu — i żadnych podpórek nie potrzebuje: świetnie broni się sama. Tak np.: jak w przytoczonym poniżej fragmencie „Mrowiska” (str. 19, 14—16): „w ten dzień po pracy i po biurku / wchodzę w pustynię moją mięką / między kieliszki i przystanki / pomiędzy szminki jak w firanki / w budowę w cementarz i omijam / stada ołtarzy z krepą sutann / obcy mi utarg wszelki utarg / co wozi autem genitalia / ni się o wieczność upominam / ni dzisiejszego nie rozdrabnam / dziwna figura — urzędasek / miast domu moją kołnierza stawiać / by mi nie otarł grzbietu piasek...”

Złośliwcy, a tych w Przemysłu nie brakuje, zwłaszcza wśród mieniących się przyjaciółmi Janusza — rozpuścili po mieście fa-

mę, że „Grzebanie w piasku” jest książką słabszą, niż „Chłopiec w wysokiej trawie”. Jest to jawny fałsz — doprawdy nie wiem, czym podyktowany. Na miejscu autora — wietrzyłbym zawiesz i takich „przyjaciół” odesłał do wszystkich diabłów, gdzie na pewno czekają słusznie im przynależne miejsca.

Mówiąc najszczerzej — sądzę, że Zbigniew Janusz, przy całym uznaniu dla oryginalności jego poezji — powinien jednak bardziej ufać formom krótkim, związanym i klarownym. W utworach dłuższych — tu i ówdzie pojawiają się rysy, jak gdyby nieszczerzości poetyckiego słowa. A najwyższą cnotą przemyskiej freblówki poetyckiej (niechże i tak będzie ku uciesze Zoiłów) jest żelazna dyscyplina i doskonałość warsztatowa. Myślę, że nie jest to za mało, jak na trampolinę, którą było w przypadku Janusza „Zniesienie”.

Przy skrupulatnikom szukaniu dziury w całym — stwierdzić by można, że „Grzebanie w piasku” nic by nie straciło, gdyby autor zrezygnował z kilku ulotnych tekstów, takich np. jak „... (kobietę, co zrodziła skrzydło nietoperzy)”, „Bunt martwej natury” czy „Do braci hulaków”. Ale — ktoś jest bez wad? Pożądacie mi takiego, a pierwszy rzucę weń kamieniem!

TADEUSZ PIEKŁO

* Zbigniew Janusz: „Grzebanie w piasku”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów 1984, nakład 4 650 + 350 egz., str. 48, cena 25 zł.

Koncertów nastał czas... (wreszcie)

ostatnio w Przemysłu miały miejsce dwa wydarzenia, których rangę i znaczenie trudno jeszcze właściwie określić i ocenić, lecz być może zapoczątkują one, bądź rozwinię, szereg pozytywnych zjawisk w kulturze i życiu muzycznym miasta. Wydaje się, że podstawy do umiarkowanego optymizmu daje zarówno otwarcie nowej siedziby Klubu Warszawskiej Opery Kameralnej, jak i występy Roberta Kabary, skrzypka rodem z Przemysłu.

KLUB WOK ma być miejscem spotkań ludzi, którym bliska jest wartościowa muzyka artystyczna. Zamiarem organizatorów jest uczynienie tych spotkań swobodnymi i bezpośrednimi; tutaj można będzie w sympatycznej i miłej atmosferze porozmawiać z artystami, posłuchać żywej i odtwarzanej z płyt (świetne wykonania) muzyki, zapoznać się z wybranymi problemami współczesnej kultury muzycznej.

I tak na pierwsze, w nowym miejscu, spotkanie klubowe zaproponowano muzykę i literaturę polskiego baroku. Zespół Musicae Antiquae Collegium Varsoviense w składzie: Jolanta Wilson — I skrzypce, Grzegorz Osieński — II skrzypce, Jan Skowroński — altówka, Dorota Pajewska — wiolonczela, Tadeusz Kozłowski — kontrabas i Kazimierz Kryza — klawesyn, (dyrygent) przedstawił Canzony i Concerti Adama Jarzębskiego; natomiast Barbara Martynowicz czytała

fragmenty przewodnika, autorstwa kompozytora, pt. „Gościńiec albo opisanie Warszawy” i recytowała wiersze Daniela Naborowskiego, Antoniego Sebastiana Dembowskiego i Jana Andrzeja Morsztyna.

Należy wyrazić uznanie dyrekcji WOK za przedstawienie ciekawego i ambitnego programu. Kompozycje nadwornego skrzypka kapeli Zygmunta III, a następnie Władysława IV, choć wartościowe i nadzwyczaj urocze, nie należą do często grywanych. Wielka szkoda!

Obraz spraw i problemów nurtujących człowieka baroku — z nieodparcie nasuwającymi się porównaniami i odniesieniami do naszego współczesnego życia — z ogromnym wdziękiem i przekonująco przedstawiła Barbara Martynowicz. Wiedza, wyobraźnia i wrażliwość p. Martynowicz pozwalają ze spokojem patrzeć na poziom literacki prezentacji WOK. Pewnie i prawie niezawodnie grał zespół instrumentalny. Swobodnie i lekko zabrzmiała „Spandesa” jeszcze ciekawiej dwa inne utwory: „Santinelletta” i „Berlinesa”, w których rozsypane są drobne imitacje perłki dźwięków tworzących różnorodną i rozmiętą przez tempo zmian, mozaikę brzmień. Kwestia otwarta i do wnikliwej dyskusji pozostaje dobór temp w niektórych utworach oraz rodzaj dźwięku. Nie czas tu i miejsce na jej rozpoczynanie ale warto chyba zająć się problemem interpretacji muzyki dawnej, na którymś z klubowych spotkań.

Od PEWNEGO CZASU CORAZ CZĘŚCIEJ DOCHODZIŁY NAS WIADOMOŚCI: napłady na międzynarodowych konkursach, koncerty w NRD RFN, Finlandii, Anglii, Stanach Zjednoczonych nagrania w radiu i telewizji **ROBERTA KABARY.** Wszyscy pamiętamy go jeszcze z przemyskiej Szkoły Muzycznej, a teraz wystąpił — już

jako utalentowany artysta śmiało zdobywający estrady koncertowe.

Ze względu losowych na pierwszy recital nie przyjechała akompaniastka, toteż występ Roberta Kabary w auli Zespołu Szkół Muzycznych 28 października był z konieczności (artysta nie chciał sprawić zawodu zgromadzonej publiczności) improwizacją. I zapewne ta nieoczekiwana sytuacja sprawiła, że po krótkim koncercie pozostało uczucie pewnego niedosytu. Jedynie dwa utwory Henryka Wieniawskiego: Kaprys nr 4 z op. 10 i Kujawiak a-moll oraz proste Ave Maria Bacha-Gounoda

(dwa ostatnie utwory zagrane z bratem Ludwikiem przy fortepianie) zabrzmiały na miarę talentu i możliwości skrzypka. Wykonania dwóch pierwszych części I Sonaty g-moll na skrzypce solo Jana Sebastiana Bacha i Kaprysu nr 2 z op. 1 Niccolò Paganiniego były wyraźnie niedopracowane — szczególnie dało się odczuć w Furcie z Sonaty Bacha.

Następnego dnia, 29 października, w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, usłyszeliśmy Roberta Kabary już z pianistką Marią Szwaigier-Kulakowską. Wybierający się na Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. H.

Wieniawskiego w Poznaniu, skrzypek zaprezentował tym razem program przewidziany na II etap konkursu. II Sonatę a-moll Johannesa Brahmsa grać jest bardzo trudno — zasadniczy problem utworu (pomijam zupełnie kwestie techniczne, bo bez świetnego opanowania warsztatu nie zaistnieje żadna wielka muzyka), to utrzymanie ciągłości cyklu oraz odpowiednie rozwijanie i kształtowanie napięć wewnętrznych. Kabara jest artystą bardzo młodym i chyba zabrakło mu doświadczenia (muzycznego, życiowego) na przekonywające rozłożenie emocji. Dobrze technicznie zagrany utwór (szczególnie piękne były części II i IV), stanowił jednak w tym wykonaniu zestaw czterech samodzielnych części.

„Lwi pazur” pokazał skrzypek w „Fantazji na tematy z Carmen G. Bizeta” op. 25 Pablo Sarasatego. Najeżony ogromnymi trudnościami technicznymi utwór, artysta zagrał pięknie i swobodnie; przyjemnie było patrzeć i słuchać, jak lekko i z wdziękiem Kabara bawi się biegnikami, trylami innymi ornamentami, dudźwiakami, naturalnymi i sztucznymi flażoletami, kombinacjami techniki palcowej i smyczkowej. Jest to muzyka z dużym wirtuozowskim zacięciem co udowodnił jeszcze grając równie lekko i swobodnie, choć może nie tak precyzyjnie, Poloneza D-dur op. 4 Henryka Wieniawskiego.

Robert Kabara dysponuje już ładnym, mocnym dźwiękiem (grał na skrzypkach Guarneriusa z 1730 roku!), wypracował bogatą paletę barw i odcieni, dysponuje dobrą techniką, z której — stosownie do wieku — potrafi zrobić właściwy użytek. Sądzę, że wraz z dalszą systematyczną pracą nabywaniem doświadczeń i wyzwaniem się spod niewątpliwego wpływu Kai Danczowskiej, osiągnie on wiele pięknych sukcesów artystycznych. A tymczasem trzymajmy kciuki za artystę biorącego obecnie udział w Międzynarodowym Konkursie im. H. Wieniawskiego w Poznaniu.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI



Wydarzenia, które miały niedawno miejsce w Przemysłu, być może wpłyną pozytywnie na życie muzyczne miasta. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Ukazał się kolejny tom „Rocznika” SMJ

Ukazał się nowy „Rocznik” Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia. W 1984 r. wydano t. X za lata 1977—1983. Obecny tom obejmuje okres od 1984—1985, a zatem, rzecz można, iż jarosławski „Rocznik” ukazuje się znów na bieżąco. To sukces!

Drugi fakt, godny odnotowania, to objętość poprzedniego (ss. 228) i obecnego (292), no a trzeci, to cena. T. XI kosztuje już 1000 zł! Jest to, jak się okazuje, najdroższy rocznik na terenie naszego regionu. Podnosząc tu tę kwestię pragnę jednak nadmienić, iż jego zawartość warta jest uwagi nie tylko miłośników Jarosławia, ale też i historyków, a przede wszystkim historyków medycyny — szczególnie im polecam artykuł Zbigniewa Bilińskiego („Z dziejów higieny komunalnej w Jarosławiu”) i Władysława Sobockiego („Dzieje chirurgii w Jarosławiu”).

Omawiany „Rocznik” otwiera artykuł „50-lecie Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia”, który przygotował Romuald Ostrowski, oraz tegoż, jako prezesa, „Sprawozdanie z działalności Zarządu Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia za okres od 11 1984 — 31 XII 1985 r.”. Po nich, w czterech działach, rozmieszczone zostały różne prace, które zamyka spis członków (439) SMJ — wielu spośród nich (71) mieszka poza Jarosławiem (w samym tylko Krakowie jest ich 19).

Autorami zamieszczonych w tomie prac są (prócz już wymienionych): Zbigniew Bielaniowicz, Bronisław Cmela, Anna Dyrda, Stanisław Galik, Tadeusz Ginter, Zofia Hermanowa, Henryk Kratz, Teresa Kraus, Lesław Kulpa, Rafał Leszczyński, Józef Marczyk,

Stanisław Milkowski, Janina Nowak, Maria Popkiewicz, Stanisław Sobocki, Wojciech Sobocki i Albin Sroka. Na czoło oczywiście wysuwa się problematyka jarosławska, a z pozycji które odnotować tu należy, wymienię jeszcze II część historii hufca harcerek w Jarosławiu. Są jednak publikacje, których tematyka dość daleko wykracza poza miejskie opłotki. Uwagę przykuwają: „Materiały do stanu szkolnictwa podstawowego w powiecie jarosławskim w pierwszych latach po wyzwoleniu”, „Zarys dziejów wsi pelkińskiej”, dzieje wsi Radawa oraz artykuł „Rezydencja biskupów przemyskich w Radymnie”. To nie wszystko! W dziale „Sylwetki” zasługują na uwagę: „Jarosławskie lata Franciszka Siarczyńskiego”, obszerna nota biograficzna (wraz z zestawem dorobku naukowego) dr. Mieczysława Orłowicza, „Wspomnienie o prof. dr. Adamie Grucy”, nota biograficzna społecznika i krzewiciela idei krajoznawczej wśród młodzieży mgr. inż. Stanisława Galika, a także wspomnienia poświęcone pamięci Marii Turzańskiej i Lidii Narutowskiej, które na trwale związały się z życiem kulturalnym Jarosławia.

Na kartach XI tomu znalazły też swe odbicie uroczystości jubileuszowe: 50-lecie Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia, 100-lecie Liceum Ogólnokształcącego w tym mieście, 10-lecie Huty Szkła „Jarosław”, 25-lecie Spółdzielni Mieszkaniowej oraz 50-lecie zorganizowanego ruchu filatelistycznego w Jarosławiu. „Kronika ważniejszych wydarzeń w Jarosławiu w roku 1984 i 1985” też zasługuje tu na odnotowanie, gdyż kiedyś słu-

żyć będzie historykom. Przykuwają ponadto uwagę reprodukowane zdjęcia, wiersz Witolda Szczepańca „Jarosławskie Carcassonne”, no i strona edytorska całego tomu. Innych spraw już nie podnoszę. Pragnę natomiast nadmienić o tym, iż ucieszył mnie osobiście fakt odnotowania na łamach tegoż tomu dwu osób pochodzących z mego rodzinnego środowiska: bp. Franciszka Lisowskiego, ordynariusza tarnowskiego (w 1935 r. wszedł on m. in. w skład Komisji Obywatelskiej, której zadaniem było wykupienie z rąk prywatnych właścicieli kamienicy Orsettich z przeznaczeniem jej na siedzibę Muzeum Miejskiego) i dr. Mariana Ciećkiewicza, znanego lekarza krakowskiego (w 1984 r., w 100-lecie Liceum Ogólnokształcącego, wraz z prof. dr. Józefem Kukulką, dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej). Obaj, jak wielu innych z Cieszanowa, kształcili się w Jarosławiu i stąd ta ich mocna więź z tym środowiskiem.

W sumie rzecz trzeba, iż najnowszy „Rocznik” jarosławski, to pozycja godna uwagi, po którą warto sięgnąć, a niski jej nakład na pewno sprawi, iż długo nie poleży na składzie.

Kończąc swe uwagi pragnę na tych łamach jeszcze raz ponowić swą propozycję sprzed lat, iż tytuł rocznika należy rozszerzyć, dodając do wyrazu „Rocznik” słowo „Jarosławski”. Podniesie to jego rangę, a korzystającym w celach naukowych ułatwi cytowanie zamieszczonych w nim prac.

STANISŁAW FRANCISZEK
GAJERSKI

z teki edwarda kmiecika



RYSZARDA KOZEK
kierownik administracyjny
przemyskiego „Inwestprojektu”

„Wiedza Powszechna” bliżej czytelnika

Książki, albumy i broszury „Wiedzy Powszechnej” w większej niż zazwyczaj ilości znajdowały ostatnio nabywców w księgarni przy ulicy Mickiewicza w Przemysku. Placówka ta przystąpiła bowiem do konkursu organizowanego przez to wydawnictwo, przedstawiając w październiku szeroką ofertę urozmaiconych propozycji edytorskich. W ciągu minionych kilku tygodni do rąk czytelników trafiły najróżnorodniejsze książki, zarówno te, które przed ukazaniem się określić można mianem bestsellerów, jak też i inne, których atrakcyjność i przydatność nie zawsze bywa na pierwszy rzut oka dostrzegana. Liczni nabywcy mieli ułatwiony wybór m. in. dzięki ciekawie zaprojektowanej witrynie. Można również było zapoznać się z książkami „Wiedzy Powszechnej” na dwóch specjalnych kiermaszach.

(28)

Enklawa obrzędów ludowych w Przemyskiem jest Huta Brzуска w gminie Bircza



Fot. J. LEŚNIEWSKI

Spółcznicy w klubach

W województwie przemyskim działa około 90 klubów „Ruchu” i przeszło 50 „Rolnika”. Sieć tych placówek stanowi na terenie wiejskim podstawową bazę służącą upowszechnianiu kultury. Kluby te borykają się z różnymi trudnościami. Jedne prowadzą aktywną i atrakcyjną działalność, są chętnie i tłumnie odwiedzane — inne zaś egzystują niemal jedynie w suchej sprawozdawczości. Aktywność każdej placówki kulturalnej zależy przede wszystkim od chęci i pomysłowości ludzi. Ta stara, uniwersalna prawda nigdy się chyba nie zdezaktualizuje.

Ostatnio — z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego ZSMP, przy współpracy z RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Rolniczych „SCH” i Wojewódzkim Domem Kultury — odbyło się w Radymnie spotkanie aktywów społecznych rad klubów „Rolnika” i „Ruchu”. Potrzeba zorganizowania takiego spotkania dostrzegana była już wcześniej, przy różnych okazjach. Chodzi bowiem o to, że potencjalne możliwości ożywienia wielu placówek są duże. Właśnie dzięki działalności ciał społecznych. Nie wszędzie jednak ludzie uświadamiają sobie ten fakt i nie zawsze potrafią wykorzystywać przynależne im statutowe możliwości. Tam, gdzie działalność jest programowana i realizowana głównie lub wyłącznie przez etatowego gospodarza klubu, są raczej niewielkie szanse, że przybytek ów będzie t,nił życiem. Inaczej jest, gdy autentycznymi współgospodarzami klubu czują się zaangażowani i przejawiający wiele własnych inicjatyw społecznicy.

Spotkanie w Radymnie miało warsztatowo-instruktażowy charakter i przybliżyło grupie 30 aktywistów wiele problemów. Jednym z punktów programu były odwiedziny w dwóch przodujących w województwie placówkach: Klubie „Ruchu” w Laszkach i Klubie Rolnika w Ryszkowej Woli (gm. Wiązownica).

W ostatnich latach jednym z interesujących przedsięwzięć był doroczny, ogólnopolski konkurs o tzw. „Klubowy laur”. Ostatnio go zaniechano, ale Zarząd Wojewódzki ZSMP planuje zorganizować podobną rywalizację na szczeblu województwa.

(29)

Przed podniesieniem ręki

Te wyjazdy weszły już chyba na stałe do kalendarza pracy Zespołu Radnych Członków PZPR i Bezpartyjnych. Przed każdym posiedzeniem WRN członkowie zespołu wyjeżdżają bowiem w teren, aby na miejscu zapoznać się bliżej z problematyką i sprawami, które akurat mają być omawiane na najbliższej sesji.

W październiku br. penetrowano teren pod kątem ochrony środowiska, co później było przedmiotem obrad WRN. Przy okazji radni zapoznali się z problemami rolnictwa. Zobaczyli, na jakich wertepach gospodarują rolnicy m. in. w rejonie Krzywicy. Wyższe partie pagórków coraz częściej porastają krzewy, sporo pól leży odłogiem. Niektóre wyłączone są z użytkowania

z powodu braku dróg dojazdowych. Natomiast w okolicach Pruchnika bardzo wyraźnie uwidoczniła się potrzeba scalania gruntów, szachownica pól znacznie bowiem utrudnia racjonalne wykorzystanie ziemi. Realia te wpłyną być może na podział nadwyżki budżetowej WRN, tak, aby więcej środków znalazło się na budowę dróg dojazdowych do pól, rekultywację gruntów itp.

W Zakładzie Rolnym w Zapałowie (PGR w Makowisku) radni zapoznali się z pracą prostej oczyszczalni biologicznej. Te nieskomplikowane urządzenia mogą być z powodzeniem stosowane w małych zakładach i we wsiach, bo przecież ścieki wiejskie w coraz większym

stopniu zaczynają zatuwać rzeki i potoki.

W samym Makowisku radni mogli naocznie przekonać się, ile pracy i nakładów finansowych wymaga melioracja i późniejsze kompleksowe zagospodarowanie gruntów, zaś w Zakładzie Rolno-Przemysłowym „Iglopolu” w Sieniawie, zapoznali się z możliwościami stosowania w rolnictwie najnowszej techniki (m. in. wykorzystanie samolotu do nawożenia i oprysków) oraz z prowadzoną przez ten zakład produkcją pozarolniczą.

— Takie bliższe poznanie niektórych problemów rolnictwa było dla nas (w większości przecież ludzi nie związanych z tą gałęzią gospodarki) niezwykle cenne, pozwoliło na wyrobienie sobie pełniejszego i bardziej racjonalnego poglądu na potrzeby rolnictwa, a także na jego — wciąż jeszcze nie wykorzystane — możliwości — powiedział jeden z radnych.

(d)

Z działalności związkowej w Przeworsku

W „Vistuli” i gdzie indziej

Załoga ZPO „Vistula” w Przeworsku jest młoda (i ładna — jak twierdzi wielu kawalerów) i potrzebuje, ni mniej ni więcej, tylko 95 mieszkań rodzinnych. Komisja socjalna związku zawodowego przeprowadziła wiosną przegląd warunków mieszkalnych wszystkich ubiegających się o przydział. Powstała szeroka i rzetelna dokumentacja. Był też zamiar wybudowania patronackiego bloku związkowego. Pomysł — mimo aprobaty wielu instytucji — umarł śmiercią naturalną (brak lokalizacji, kredytów, wykonawców itp.). Wówczas zrodziła się koncepcja utworzenia własnej (lub międzyzakładowej) spółdzielni mieszkaniowej. Wiadomo, że sprawą najważniejszą i najtrudniejszą w takim przedsięwzięciu jest sprawa lokalizacji. Tak jest i w tym przypadku. Pierwsze wskazanie terenu przez naczelnika miasta okazało się nietrafne. Kolejne — nie zaspokaja potrzeb zakładu. Według ostatnich informacji nowa lokalizacja przy ulicach Kościuszki i Cichej ma duże szanse zamknięcia tej „przepychanki”, która trwa już drugi rok (od czerwca 1985 r.). Szereg spraw związanych z tym przedsięwzięciem (wykonawstwo, założenie spółdzielni, dokumentacja itp.) jest już daleko zaawansowanych.

Do spraw, które nie schodzą z pola widzenia związkowców w „Vistuli” należą zarobki załogi. Otóż płace w przemyśle lekkim są stosunkowo niskie — wg danych opublikowanych przez Federację Związków Zawodowych Pracowników Przemysłu Lekkiego — w 1985 r. były one niższe o 3700 zł miesięcznie od średniej krajowej. Przemysł odzieżowy w tej statystyce zajmuje jedno z końcowych miejsc. Nic więc chyba dziwnego, że kiedy z dniem I VII br. dyrekcja ZPO „VISTULA” w Krakowie dokonała modyfikacji zasad naliczania premii za wzrost wydajności pracy, na skutek czego każdy z pracowników zakładu otrzymał ok. 700 zł mniej za taką samą wydajność jak w miesiącach poprzedzających tę decyzję, związek zawodowy zdecydowanie zaprotestował. Sprawa trafiła do Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Lekkiego. To przykład doskonale ilustrujący, jak skutecznie, przy pomocy nie przemysłowych decyzji administracyjnych, można spowodować zniechęcenie załóg do podwyższania wydajności pracy... Miejmy nadzieję, że podobnych decyzji będzie coraz mniej.

* * *

W ub. miesiącu w Klubie Cukrowni „Przeworsk” odbyło się spotkanie przewodniczących organizacji związkowych z terenu miasta, na którym omawiano statut i ordynację wyborczą na II Zgromadzenie OPZZ. Nie bez znaczenia jest również fakt, że przy okazji tego spotkania podjęto szereg wspólnych inicjatyw, z których niektóre już znalazły się w sferze realizacji. Tak więc można powiedzieć, że w Przeworsku trwa proces integracji ruchu związkowego i są realne szanse na to, by jego wyniki stawały się bardziej znaczące.

HENRYK PELC

Czy przestaniemy się zatuwać?

„Obywatele mają prawo do korzystania z wartości środowiska naturalnego oraz obowiązku jego ochrony”. Ten artykuł Konstytucji PRL był ostatnio mottem wspólnej debaty radnych WRN i członków RW PRON.

Wyniki badań stanu czystości wód powierzchniowych i powietrza oraz natężenia hałasu — biją na alarm! Oto np. pod względem wskaźnika bakteriologicznego nie mamy wód odpowiadających I i II klasie czystości. Jeżeli chodzi o czystość powietrza, Przemyskie zakłady są tak zanieczyszczone, że np. Przeworsk, Jarosław, Przemyśl (centrum) i Horyniec Zdrój (z uwagi na uzdrowiskowy charakter miejscowości normy ma zaostrzone) są obszarami szczególnego zagrożenia dla zdrowia. Wyniki analiz dowiodły również, że w wielu miejscowościach, położonych przede wszystkim wzdłuż trasy E-22, hałas przekracza dopuszczalne normy. Tak jest np. w Przemyslu i Jarosławiu. Jeżeli dodać do tego, że szereg składowisk odpadów komunalnych urąga wymogom obowiązujących

przepisów, a „dzikich” wysypisk śmieci wcale nie ubywa — to obraz naszej rzeczywistości jest bardziej niż ponury.

Czy stan środowiska naturalnego wynika z beztroki? Po części — tak. Przecież i w naszym województwie można doszukać się przykładów ludzkiej bezmyślności i braku poczucia odpowiedzialności. Ławice śniętych ryb, usychające drzewa — czy trzeba więcej?

Nie można jednak twierdzić, że w ostatnich latach nie robiło się nic, by stopień zanieczyszczenia wód i powietrza ograniczyć. W wyniku działań zrealizowanych w minionym dziesięcioleciu w zakresie ochrony środowiska przyrodniczego, nastąpił w Przemyskiem znaczny postęp. Uzyskane efekty są, jednak, o czym świadczą choćby wyżej przytoczone dane, niewystarczające. Jest tak, mimo iż w latach 1976—1985 zrealizowano w województwie 35 zadań inwestycyjnych służących ochronie wód, powietrza i gleby. Niestety, nie wszystkie przedsięwzięcia doprowadzono do końca. Na przykład grupowa oczyszczalnia ścieków w Przemyslu, funkcjonująca od 1980 r., wykorzystywana jest zaledwie w... 40 proc., gdyż w parze z tą inwestycją nie szła budowa kolektorów i przepom-

powną na Zasaniu. W rezultacie — ścieki komunalne z tej dzielnicy kierowane są wprost do Sanu.

Mimo wybudowania w ostatnim 10-leciu 36 oczyszczalni ścieków (komunalnych i zakładowych), gospodarka w tej dziedzinie wymaga radykalnego uporządkowania, zwłaszcza na terenach wiejskich. Spora część gospodarstw nadal odprowadza gnojowicę do przydrożnych rowów, potoków i gleby, skażając wody powierzchniowe i ujęcia pitnej, co jest m. in. przyczyną wielu chorób zakaźnych i innych uciążliwości (jak choćby ryzyko kąpieli w Sanie, z uwagi na skażenie rzeki paciorkowcem kałowym, o czym pisaliśmy przed trzema miesiącami). W trakcie realizacji jest dalszych 5 oczyszczalni zbiorowych i 13 zakładowych (w tym aż 10 w PGR), planuje się rozpoczęcie kilku następnym.

Wprawdzie średni roczny opad pyłu nie przekracza norm dopuszczalnych (wyjątek stanowi Horyniec Zdrój — norma ustalona dla tej miejscowości jest 6-krotnie niższa niż w pozostałych), to jednak ilości zasypujących nas pyłów są przerażające. Tym bardziej że przecież znaczną ich część zmuszeni jesteśmy wdychać. Oto np. w zeszłym roku na powierzchni kilometra kwadratowego w Przemyslu opadło 171 ton pyłu (norma dopuszczalna dla wszystkich miast — 250 t), w Jarosławiu — 172 t, w Przeworsku — 166 t, w Lubaczowie — 171 t i w Radymnie — 173 t. Jednym z ważniejszych zadań jest zatem stopniowe zastępowanie kotłowni lokalnych, niezwykle uciążliwych dla środowiska, obiektami o zasięgu rejonowym. Dobrodziejstwa stąd płynące są znaczne, nie tylko gdy chodzi o oszczędność opału. Przewiduje się np., że po zakończeniu budowy kotłowni „Zasanie”, będzie można zlikwidować 54 kotłownie lokalne.

W ostatnich trzech latach środki na zadania służące ochronie środowiska naturalnego z budżetu WRN kształtowały się w granicach 10—13 proc. ogólnych nakładów przeznaczonych na inwestycje (NPSG zakładał 7 proc.), co pod względem wydatków na te cele stawiało nasze województwo w drugiej dziesiątce w kraju. A jak będzie w najbliższych latach? Jest o tym mowa we wspólnej uchwale WRN i RW PRON, precyzującej najważniejsze zadania i przedsięwzięcia do 1990 r. Ustalono, że w latach 1986—1990 przeznaczony na ten cel nie mniej niż 10 proc. rocznych nakładów inwestycyjnych planu terenowego WRN. Źródłami finansowania przedsięwzięć na rzecz ochrony przyrody będą również środki funduszy celowych. Zobowiązano ponadto wojewodę do rozwijania i poszerzenia działalności międzywojewódzkiej, mającej na celu poprawę stanu ochrony środowiska. Radni i działacze PRON wnioskowali m. in. o nawiązanie współpracy z Krośnieńskiem, w celu opracowania wspólnej koncepcji ochrony przyrody. Na sesji (29 października br.) radni zatwierdzili również koncepcję utworzenia obszarów chronionego krajobrazu: Roztocza, okolic Sieniawy oraz Pogórza Przemysko-Dynowskiego, gdzie występują najciekawsze okazy flory i fauny.

(woj-nek)



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Co się komu śni

LZY — niespodziewana radość, zaszczyty, honory.
MAJĄTEK — podróż morską.
ŁAKA — wielki zysk; leżeć na niej — miłe życie.

KALAMARZ — otrzymasz liczną korespondencję.

NOC ciemna — spory rodzinny; gwiazdista — długie życie; burzliwa — wielka strata; wędrować nocą — opuścisz kraj.

ZAKŁAD robić — kłopoty; wygrać — niespodziewane powodzenie; przegrać — niepowodzenie finansowe.

ZUPA przesolona — zmartwienie; jeść ją — wróci szczęście; gotować zupę — wątpliwe powodzenie.

JASTRZĄB — ominie Cię szczęśliwie wielkie niebezpieczeństwo.

KADZIDŁO — nieszczerze pochlebstwo.

ADWOKATA widzieć — wezwanie sądowe; spotkać go — zła nowina; powierzać mu swoją sprawę — naprawisz krzywdę.

NUMERY widzieć — śnione

numery wygrać na loterii, pisać je — czeka Cię dużo pracy; zamazywać — oszukasz samego siebie.

POLICZEK (uderzenie) — zgoda w małżeństwie; otrzymać go — kłótnia; rumiany — pomyślne widoki; mizerny — smutek; malowany — wstyd.

TOPOLA — śmierć kogoś znajomego; aleja topolowa — życie bez troski.

ZASŁONA — zdradzisz powierzoną Ci tajemnicę.

NAWAŁNICA — nie trać nadziei na zmianę na lepsze.

LOWY w towarzystwie — obmowa; samotne — szczęście na loterii.

(edn.)

TUMIWIWISIZM

czyli dywagacje o różnych odcieniach stosunków... międzyludzkich

O znaczeniu harmonijnego współżycia, wydawać by się mogło, nie trzeba nikogo uświadamiać. Owo współżycie zgodne, przyjazne, dobrosąsiedzkie jest w znacznym stopniu nieodzowne w praktyce codziennego obcowania z ludźmi, zarówno w środowisku pracy jak i zamieszkania. Bywają wszakże jednostki, które (a tak można sądzić z pozorów) edukację zakończyły na dość wczesnym etapie i być może dlatego ów fakt determinuje określone ich zachowanie i zupełną obojętność wobec najbliższego otoczenia.

Byłbym naiwny sądząc, że życzliwość jest powszechnym zjawiskiem życia codziennego a altruizm zdolał jeszcze zachować skromne enklawy dla swojej egzystencji. Rozum nadal drożeje, a postępowanie niektórych współobywateli i bez tego się obywa. Po co komu rozum i logiczne, obywatelskie myślenie.

Obserwując różne zdarzenia w najbliższym otoczeniu, ogarniają mnie nastroje ambiwalentne. Stawiam sobie przeto pytanie — śmiać się czy płakać? Bo oto niektórzy zmotoryzowani mieszkańcy osiedla im. gen. W. Sikorskiego w Jarosławiu od pa-

ru miesięcy kierują się przeświadczeniem, że każda niemal poleć nie zabudowanego terenu to znakomite miejsce do parkowania wozów, także tych z rejestracjami służbowymi. Wiosną administracja zasiała na przysiedlowym placu trawę, a niedawno zasadzono krzewy. Nadeszła bowiem najwyższa pora ku temu, by całemu osiedlowemu entourage nadać estetyczny wygląd. Atoli jednak nie wszystkim bliskie są sprawy bezpośredniego otoczenia. Widać trudno się pozbyć nawyków przyniesionych z okolic, w których po dziś dzień różne panują obyczaje. Cóż, sfera wychowania pozostawia w naszych warunkach wiele do życzenia. „Ważne to je, co je moje” — stwierdzał niegdyś Kazimierz Grześkowiak, mój imiennik. Szkoda, że to zawołanie jest adekwatne także dzisiaj. Społeczne środki, wydatkowane na prace estetyczne, to normalna i obowiązująca administracji — myślą zapewne niektórzy. Państwo ma, niech Państwo płaci. A my będziemy nadal jeździć zgodnie z naszą wolą i naszymi przyzwyczajeniami.

Na wielu jarosławskich osiedlach mieszkaniowych próbowano niesfornym posia-

daczom samochodów (co prawda nielicznym, bo nie wszyscy z nich wykazują niesubordynację wobec przepisów i najwykleszych zasad współżycia społecznego) ograniczyć możliwość jazdy po chodnikach, obsianych trawą placach itp. poprzez umieszczenie we właściwych miejscach metalowych słupków. Okazało się to pomocne w niewielkim zakresie, a ileż swobodnego „powabu” i „blaszku” dołączyłoby do dobrze wyglądającym fakturam bloków mieszkaniowych. A swoją drogą należałoby raz wreszcie uregulować problem zagospodarowania terenu z ewentualnym przeznaczeniem jego części na parking lub powiększenie ilości garaży samochodowych, zachowując wszakże (sic!) granice przyzwyczajenia. Oczywiście nie wszędzie i nie w każdym osiedlu będzie to możliwe, ale brak działań nie może pogłębiać niemocy. I jeszcze jedno. Niechaj znikną z jarosławskich pejzaży osiedlowych widoki nie opróżnianych, często przez kilka dni, kontenerów na śmieci i odpadki. Czyżby administracja osiedli nie znajdowała wspólnego języka z gospodarką komunalną?

KAZIMIERZ OSTRZYCKI



SEX NA GRANICY

Mieszkancka Chełma szmuglowała na Węgry biżuterię i dolary. „Towar” ukryła w... majtkach i staniku. I widać śpiewała: „Zrewiduj mnie! Drżąca ręka zrewiduj mnie!”. Bo przemyt został odkryty. Niestety, przez celniczkę... („Veto”).

BIMBROWNICZA WSPÓLNOTA

Największą w historii wsi województwa sieradzkiego bimbrownię, działającą od roku 1981, wykryto w lasach nieopodal wsi Dzikie w gminie Płaszki (jednorazowy przerób — 700 litrów zacie-

ru). Samogon przechowywany był w skrytkach leśnych lub też na polu, zaś miejsca produkcji chroniły specjalne czujki złożone z członków rodzin bimbrowników i ich dzieci. Jak dotąd ustalono nazwiska trzydziestu udziałowców bimbrowni, mieszkańców okolicznych siół. Późno, bo późno, ale wreszcie idea kolektywizacji wsi daje efekty. („Przegląd Tygodniowy”)

ZDARTA PŁYTA

Umiejętności gry na instrumentach, czytania nut i śpiewania należały do stałego kanonu programów szkolnych przez całe wieki. W Polsce wieloletnie zaniedbania edukacyjne doprowadziły do tego, że współczesna szkoła polska nie jest przygotowana do nauczania muzyki. Ocenia się, że do prowadzenia tego przedmiotu brakuje 14 tysięcy wykwalifikowanych pedagogów. Brakuje też pomocy szkolnych — instrumentów, gramofonów, płyt. Efekty? 37

procent uczniów szkół średnich nigdy w życiu nie było w filharmonii. Wśród uczniów szkół zawodowych ledwie 0,4 procent deklaruje zainteresowanie muzyką poważną. Międzynarodowe badania przy pomocy standaryzowanych testów wykazują, że polska młodzież znacznie ustępuje swym rówieśnikom w wielu krajach pod względem umuzykalnienia. Itd., itd. („Radar”)

HUMANISCI A TECHNIKA

Na piątym miejscu w produkcji proekspertowej znalazł się — o dziwo! — przymysł komputerowy. Tymczasem elektronika należała do najmniej obleganych kierunków podczas tegorocznych egzaminów na wyższe uczelnie. Wygląda na to, że w pogoni za Japonią ruszą głównie polonistki i historycy sztuki. („ITD”)

Wybrała EWA RYŁKO

Horoskop



SKORPION (24 X — 22 XI)

„Czasem opinię tworzą nie najmądrzejsi, lecz najgadaliwszi” — powiada jugosłowiańskie przysłowie. Tak było właśnie w Twoim przypadku. Opinię o przydatności do zawodu wystawili Ci nie znający się na rzeczy, lecz mający (zawsze i na każdy temat) dużo do gadania. Podziękuj im.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

„Kto nie ma, nie traci” — twierdzą Finowie. Pamiętaj o tej maksymie i nie zabiegaj za wszelką cenę o pomnażanie swoich dóbr. Jakoś nie pąsje to do Ciebie. Wszyscy przywykli do Twoich skromnych wymagań i niemal spartańskiego trybu życia. Czy koniecznie musisz się zmieniać?



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

„Rozsądek jest dla duszy tym, czym zdrowie dla ciała”. Pomny na tę francuską mądrość, staraj się kierować rozsądkiem. Ostatnio bowiem ulegasz emocjom, co odbija się fatalnie na Twoich sprawach zawodowych.



WODNIK (21 I — 20 II)

W tym tygodniu poznasz tak interesującego człowieka, że obcowanie z nim przesłoni Ci cały świat. Ucierpi na tym życie rodzinne, zbywać będziesz interesantów, zapomnisz o przyjaciółach. A przecież przy odrobinie starań z Twojej strony znalazłby się czas na wszystko...



RYBY (21 II — 20 III)

Dopadła Was ta wstrętna, jesienna grypa. Złożone chorobą stałyście się bardzo przykre dla otoczenia, że na cały świat, że właśnie Was to spotkało. A tak niewiele potrzeba, by w tym czasie umocnić więzy rodzinne.



BARAN (21 III — 20 IV)

Interesujesz się usprawnieniami w gospodarstwie domowym dokonywanymi przez różne „złote rączki”? Czytaj „Nową Wieś” (od czasu do czasu goszczą oni na jej łamach). Jeśli masz jakiś pomysł, wyjdź z nim poza oplotki.



BYK (21 IV — 21 V)

Usłudni donieśli gdzie trzeba i... wstawiono Cię w szeregi opozycji, choć Ty nawet nie wiesz co znaczy to słowo i pilnujesz tylko własnych interesów trzymając się z dala od polityki. Weź się jak najszybciej do roboty, pokaż na co Cię stać, a przede wszystkim nie stój na uboczu.



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Z wolna kończy się rok, w którym tak wiele podróżowaliście. Czas na porządkowanie sakwojaży. Dajcie im trochę odpocząć. Bo wiadomo, że niespokojny duch w Was siedzi i z nowym rokiem znów gdzieś Was poniesie.



RAK (22 VI — 22 VII)

Nie zapomnij o znajomych solenizantach. Imieniny Elżbiety i Janusza tuż-tuż. Pomyśl o miłych sercu upominkach. Zadbaj też o pogodny nastrój, bo i oni na co dzień mają kłopoty, niech odciążą, że to ich święto.



LEW (23 VII — 22 VIII)

Dlaczego odkładasz wizytę u dentysty? Jest ona nieunikniona i im szybciej, tym lepiej. Nie pogarszaj swojej sytuacji! Jeśli brakuje Ci odwagi, skontaktuj się z Baranem, który też przeżywa podobne opory. We dwoje będzie Wam raźniej.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Nie ma to jak konstruktywne rozmowy na szczycie! Wraca człek podbudowany, z wiarą w lepsze jutro, a tu za oknem szary listopadowy dzień z furą problemów. Samo życie. Mimo to — uśmiechnij się!



WAGA (23 IX — 23 X)

Już dziś zacznij myśleć o nadchodzących świętach, bo z rodzinnego kalendarza wynika, że to właśnie Ty podejmować będziesz gości. Musisz przygotować się organizacyjnie, bo to nie taka prosta sprawa, zwłaszcza dla debutantki. Trzeba będzie zasięgnąć porady doświadczonej gospodyni.



UZUPEŁNIENIE

Skontaktował się z naszą redakcją Tadeusz Banasiewicz, jeden z bohaterów artykułu pt. „ZAGŁADA I OCALENIE” (będącym opowieścią o tragicznych przeżyciach grupy Żydów w latach okupacji) i dorzucił kilka szczegółów. Okazuje się, że posterunek policji niemieckiej, a także ukraińskiej, w którym go przetrzymywano, znajdował się przy ul. Moniuszki, a listę osób, które wspomagały żywnością ukrywającego się w Orzechowcach Ehrenfreuda, powiększył o Józefa Kościaka.

STANOWISKO PWIK W PRZEMYSŁU

W związku z opublikowanym na łamach „Życia” artykułem dr. inż. Jana Pajaka pt. „Alarm dla środowiska: przepelnione laguny” — informuję:

1. Zagrożenie dla środowiska, wynikające z istniejących rozwiązań technicznych gospodarki osadem oczyszczalni przemysłowej, są istotnie takie, jak przedstawił je autor artykułu.

2. W listopadzie br. planowane jest posiedzenie komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych, na którym powinien nastąpić wybór optymalnego w obecnych warunkach wariantu technologii przeróbki osadu.

3. Zawarty w artykule dr. Pajaka opis rozwiązania najlepszego traktuje jako jedną z wielu fachowych opinii, którą należy brać pod uwagę przy wyborze wariantu optymalnego do realizacji.

4. Problemem zasadniczym dla Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji jest brak do tej pory odpowiedzi na pytanie: czy będą środki finansowe z planu terenowego na realizację II etapu budowy oczyszczalni przed rokiem 1990?

5. W obecnym stanie przy planowanych modernizacjach lagun oczyszczalni ścieków ma szansę pracować do roku 1990. Byłby to okres 2-krotnie dłuższy niż przewidywał projekt pierwotny lagun.

6. Niepodjęcie rozbudowy oczyszczalni o przeróbkę osadu i niewykonanie fizycznie odpowiednich urządzeń, grozi zatrzymaniem oczyszczalni po roku 1990.

**Dyrektor
Przedsiębiorstwa Wodociągów
i Kanalizacji
w Przemyslu
mgr inż. Mirosław Nodzak**

O PAPIEROSACH RAZ JESZCZE

W odpowiedzi na notatkę prasową z 1 X 1986 r. dot. rozklejonych opakowań jednostkowych papierosów „POPULARNE”, a także słabego wypełnienia krajanką tytoniową papierosów, Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Krakowie uprzejmie wyjaśniają:

Papierosy produkowane są w większości na nowoczesnych wysokowydajnych maszynach. Ich wydajność wynosi ok. 4000 szt. na minutę, a agregatów pakujących — ok. 9000 szt. na minutę. Przy tak dużych wydajnościach może się zdarzyć, że obsługa tych maszyn (która w ramach samokontroli ma obowiązek kontrolowania wyprodukowanego przez siebie wyrobu z eliminacją papierosów wadliwych), nie zauważy wszystkich usterek. W ten sposób pewna ilość papierosów wadliwych może przedostać się do obrotu handlowego. Ze względu na masową produkcję bardzo trudna jest kontrola 100 proc. produkcji przez służby kontroli laboratoryjnej i służbę dozoru produkcyjnego. Bezpośrednią przyczyną usypywania się krajanki z papierosów mogło być użycie do produkcji zbyt dużych krajanki krótkowłóknistej,

ewentualnie awaria maszyny i z tym związane niedopatrzenie pracowników ją obsługujących. Przyczyną tej usterki można stwierdzić dokładnie w czasie ekspertyzy do wodu rzeczowego (wadliwych papierosów), na podstawie której również można zidentyfikować winnych niedopatrzenia.

Ponadto ZPT informują — że usypywanie krajanki z papierosów może mieć przyczyny niezależne od zakładów, spowodowane magazynowaniem w nieprawidłowych warunkach niezgodnych z Polską Normą PN-70/A-99003. Na skutek niewłaściwych warunków przechowywania (niewłaściwa temperatura i wilgotność względna powietrza) następuje nadmierne przesuszenie krajanki tytoniowej, co przy wielokrotnych przeładunkach powoduje znaczne usypanie krajanki z papierosów.

Niezależnie od przyczyn mających wpływ na jakość papierosów wynikłych ze specyfiki technologii i produkcji wyrobów tytoniowych, ZPT pragną za pośrednictwem redakcji przeprosić Konsumentów i zapewnić, że problem jakości jest najważniejszym problemem dla kierownictwa i pracowników produkcyjnych.

**Z pełnomocnictwa Dyrektora
Główny Technolog
mgr inż. Henryk Chrzan**

**WŁADYSŁAW,
a nie TADEUSZ...**

Serdecznie dziękujemy za informację zamieszczoną w „Życiu” z 22.10.1986 r. o odwołaniu obeliski na Kazanowie. Jednocześnie prosimy uprzejmie o sprostowanie: przewodniczący naszej grupy działania ma na imię Władysław, a nie Tadeusz (jak podano w informacji).

**Sekretarz
Grupy Działania nr 7
ZBoWiD
w Przemyslu
Michał Przytuła**

**AUTOR
PROSTUJE
I PRZEPRASZA**

W relacji z jubileuszem 35-lecia ZPC „San” w Jarosławiu umieściłem informację o tym, iż przedszkole w Parku Miejskim przy ulicy Kraszewskiego powstało przy zaangażowaniu wspomnianego zakładu. Tymczasem zbudowano je przy dużej pomocy Huty Szkła „Jarosław”. Natomiast obiektem, który powstał przy pomocy ZPC „San” jest Państwowe Przedszkole nr 9 przy ul. Wyspiańskiego, podległe Miejskiemu Zespołowi Administracyjnemu Szkół. Za pomysłkę przepraszam zainteresowane strony.

Henryk Grymuza

WDI prostuje

Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji, nawiązując do artykułu „Sprawa nie do przeskokoczenia” („ZP” z 8 października), w którym autor cytując wypowiedź radnego MRN Kazimierza Fejdasza w sprawie budowy studni awaryjnych w Przemyslu, prosi o sprostowanie nieścisłości w tej wypowiedzi:

* inwestor bezpośredni (Urząd Miejski, Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej) zlecił zastępstwo inwestorskie, na budowę 12 studni awaryjnych;

* po wykonaniu odwiertów trzy projektowane lokalizacje studni okazały się negatywne (mała wydajność wody) i w tej sytuacji inwestor skorygował zadania do 9 studni; w okresie od maja do końca września br. wykonano i przekazano właścicielom do użytku 5 studni, a dalsze 4 znajdują się w realizacji z terminem zakończenia w 1986 r.

**Dyrektor naczelny
inż. arch. Bogusław Gębarowicz**



PROFANACJA!

Potrzeba było zmyć podłogę, wysyano uczennice po jakąś ścierekę — przyniosły... flagę, nie pierwszej wprawdzie świeżości, ale flagę. Zdarzyło się to 15 X 1986 r. w jednej ze szkół w obecności przygodnych nauczycieli (nie z tej placówki) i jeden z nich nie dopuścił do tej profanacji. Wobec tego rozzerwano flagę i były dwa kawałki do mycia, biały i czerwony (...). Jakże mądre i kochane dzieci — jakie zaradne!

Gdzie leżały zniszczone flagi, że młodzież przyniosła je jako szmaty do zmywania brudnych desek? Wychowujemy nie tylko słowami, płynącymi w górnolotnych frazach, ale i organizowaniem sytuacji dnia powszedniego. Na lekcji pięknie wzniosłe słowa, a na przerwie flagą ściera się brud (...)

Proszę nie dociekać, gdzie się to konkretnie zdarzyło, bo bywa też podobnie w różnych zakładach pracy. Panowie dyrektorzy i kierownicy — zainteresujcie się tym, co dzieje się u was ze słowialnymi flagami! W tym konkretnym wypadku, który opisałam na wstępie, dzieci są mniej winne od... no właśnie — od kogo? (...)

Flaga narodowa — to symbol istnienia, symbol bycia narodem. Pamiętajmy o tym wszyscy!

**Joanna Bury
nauczycielka**

**UCZCIWY
ZNAŁAZCA**

Korzystając 9.10. br. z taksówki nr 44 w Przemyslu w drodze na pogrzeb, pozostałam w samochodzie torebkę z ważnymi dokumentami. Z satysfakcją i wdzięcznością muszę stwierdzić, że uprzejmy kierowca taksówki odnalazł moje mieszkanie i doręczył zgubę, poświęcając swój czas i z pewnością ponosząc dodatkową stratę.

Jako stała czytelniczka Waszego tygodnika, pragnę przed odnalezieniem właściciela taksówki za Waszym pośrednictwem złożyć mu serdeczne podziękowanie, opisując zdarzenie jako przykład godny naśladowania.

**Maria Wojciechowska
Przemysł,
ul. Okrzei 2**

Redakcja odpowiada

Roman Onufryk (Przemysł). Z kuponu krzyżówki nie zrezygnujemy, a drukowanie go w miejscu wskazanym przez Pana jest niemożliwe ze względów technicznych.

Edward Sosnowski (Jarosław). Pana zdanie podziela wąskie grono czytelników (i to tylko z Jarosławia, czemu się zresztą nie dziwimy zważywszy na nie tak dawną polemikę na łamach „Życia” i zrozumiałe poparcie jednego z polemistów przez grupę przyjaciół). Ogromna większość czytelników rozumie i docenia krytykowane przez Pana rysunki satyryczne.

Błyskawice śmierci (3)

W porze wakacji (konkretnie 30 lipca i 6 sierpnia br.) opublikowaliśmy dwa duże artykuły poświęcone burzom i wyładowaniom atmosferycznym.

Była w nich mowa między innymi o nie zbadanym fenomenie natury, jakim jest piorun kulisty. Temat to frapujący, dlatego — mimo iż po lecie pozostały już tylko wspomnienia — postanowiliśmy udostępnić naszym Czytelnikom obszernie fragmenty artykułu: „ZAMKNIJ OKNO, BO WLECI PIORUN!”, pomieszczonego w październikowym numerze miesięcznika ilustrowanego „Młodość”.

Przyjemnej lektury!

**Walentyń Akkuratow, zastępca
nawigator ZSRR:**

«Wracaliśmy do Moskwy dużym czterosiłkowym samolotem. Pod nami ciemniały lasy wologodzkie. Wszystko przebiegało normalnie. Wtem w mojej kabynie w dziobowej części maszyny, rozbłysła oślepiająca biała kula. Pulsując i chwytając się zawisała na wysokości mojej głowy.

„Kulisty piorun” — domyśliłem się. Ale skąd? Jak się dostał do wnętrza?

Tymczasem kula ruszyła w moją stronę. Mrużąc oczy przed rażącym blaskiem, ścisnąłem w ręce linijkę nawigacyjną. „Uderzyć, rozbić go linijką — pomyślałem. — Jest celuloidowa, izolator”.

A kula była już jakieś 30, 40 centymetrów od mojej głowy. Ciepła nie czułem, ale wyraźnie lekkie kłucie w górnej części głowy. Uderzyć, czy nie? Mięśnie miałem napięte. Wtem kula,

zmieniając kolor na zielonkawą, zaczęła się wolno oddalać. Nie ruszając się, tylko oczami śledziłem jej ruch: płynęła w stronę kabiny radiowej.

— Wyłącz nadajnik! — otrząsnąwszy się z odrętwienia krzyknąłem do radiotelegrafisty wiedząc, że jego aparatura zawsze ściąga pioruny. Ale już było za późno. Kula podpłynęła pod fotel radiotelegrafisty i pękła ze strasznym hukiem. Czarny gładzący dym rozszedł się po samolocie. Nikt z załogi na moje wezwanie nie odpowiadał. Wpadłem wśród tego dymu do kabiny pilotów:

— Natychmiast zniżyć! Na pokładzie piorun kulisty!

— Piorun? Skąd mógł się wziąć? Eter był spokojny, w słuchawkach żadnych trzasków, pewnych oznak zbliżającej się burzy — dziwili się piloci.

Niebawem z ziemi zapytano, dlaczegośmy się zniżyli. Odpo-

wiedziałem, że do kabiny nawigatora wleciał piorun kulisty, wybuchł pożar w kabine radiowej. Ogień ugaszono. Nikt z załogi nie ucierpiał. Czulem, że mnie słuchają z pewnym zakłopotaniem. My też byliśmy niespokojni. W głowach legły się niemądre myśli, ale co najważniejsze, nie mogliśmy zrozumieć, jak ognista kula dostała się do kabiny. Widzieliśmy, że jej ruchy były niezrozumiałe i niewytłumaczalne. Wydawało mi się, że jest w nich coś groźnego, niezwiastującego z logiką»

Wiktor Kanunenko, mistrz alpinizmu:

«Było to w górach Kaukazu Zachodniego. Nocowaliśmy na wysokości 3900 metrów. Zbudziłem się z dziwnym uczuciem, że w namiocie jest ktoś obcy. Wsunąłem głowę ze śpiwora i zdrętwiałem. Na wysokości około metra od ziemi unosiła się jasnożółta kula wielkości piłki tenisowej.

Nagle opadła na śpiwór sąsiada. Rozległ się przeraźliwy krzyk, „piłka” wyskoczyła ze śpiwora i znów zaczęła krążyć nad innymi, znikając to w jednym, to w drugim śpiworze. Kiedy kula przepaliła mój śpiwór, poczułem piekielny ból, jakby mnie kto przypalił aparatem spawalniczym — i straciłem przytomność.

Po jakimś czasie przyszedłem do siebie i zobaczyłem znów tę samą żółtą kulę, która metodycznie, przestrzegając widać jakiejś tylko jej znanej kolejności, wnikała do śpiworów. Każda taka wizyta wywoływała rozpaczliwy krzyk. Powtarzało się to kilka razy. Było to coś okropnego. Kiedy przyszedłem do siebie piąty czy szósty raz, nie mogłem ruszyć ani ręką, ani nogą. Kiedy kula zniknęła nikt nie zauważył.

W naszym zamkniętym namiocie leżały czekają, stał nadajnik i odbiornik radiowy. Ale piorun nie tknął żadnego metalowego przedmiotu, kaleczył tylko ludzi. W szpitalu naliczono na mnie siedem ran. Nie były to oparzenia, ale po prostu kawałki ciała wydarto do kości.»

Co roku tylko na terytorium ZSRR piorun kulisty obserwuje przeszło sto tysięcy ludzi. Ale tylko znikoma część tych informacji dociera do uczonych. Wielu uważa naiwnie, że to, co widzą, to nie ciekawego. Ale tak nie jest. W każdym spostrzeżeniu mogą się znaleźć ważne szczegóły, za które specjaliści podziękują. Dlatego w ZSRR przy Uniwersytecie Jarosławskim powstał ośrodek zbierania informacji o piorunach kulistych. Usystematyzowano już przeszło cztery tysiące obserwacji. Może to ułatwi poznanie odwiecznej tajemnicy.

Pracownik w sądzie

1 lipca ubiegłego roku weszła w życie ustawa o rozpoznawaniu przez sądy spraw z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych.

Od tego czasu nowo utworzone sądy pracy rozpatrują, jako pierwszą instancją, wszelkie spory pracownicze. Jedynym wyjątkiem stanowią roszczenia, w których wartość przedmiotu sporu przekracza pół miliona złotych, a także o naruszenie dóbr osobistych. W tych przypadkach w pierwszej instancji wyrokują sądy pracy i ubezpieczeń społecznych, zaś w drugiej — Sąd Najwyższy.

Jan T. przez jedenaście miesięcy pracował na terenie RFN. Został tam skierowany przez Przedsiębiorstwo Eksportu Budownictwa i Usług Technicznych „Exbud”. Jego wynagrodzenie wynosiło początkowo 1280 DMz. W jednym z aneksów do umowy o pracę ustalono, iż w skład tej kwoty wchodzi wynagrodzenie stałe w wysokości 1024 DMz oraz ruchome — 256 DMz. Kolejny aneks potwierdzał zarówno wysokość, jak też poszczególne składniki jego pensji. Jednak ostatni z nich — wydany na miesiąc przed rozwiązaniem umowy — ustalał, że w skład wynagrodzenia wchodzi część stała w kwocie 960 DMz, część ruchoma — 240 DMz i dodatek funkcyjny — 30 DMz.

Jan T. wrócił do kraju własnym środkiem lokomocji. Niezwłocznie wystąpił z żądaniem zwrotu kosztów za powrót oraz wypłacenia mu kwoty 1408 DMz, czyli ustalonego przez siebie dodatku funkcyjnego. Jego zdaniem, przysługiwał mu dodatek dwukrotnie wyższy od proponowanego przez przedsiębiorstwo.

Zakład pracy uznał pierwsze roszczenie swego pracownika i przyznał mu 8 tys. złotych jako równoważność kosztów przejazdu z Monachium do kraju. Natomiast nie podzielił jego przekonań w drugiej spornej kwestii.

Sąd pracy — rozpoznający sprawę w pierwszej instancji — zasądził na rzecz Jana T. 42 345 złotych. Zgodnie z przepisami miał on prawo do dodatku funkcyjnego ustalonego przez pracodawcę. Ponieważ jednak świadczenie następuje w kraju, orzekł je — w oparciu o art. 358 § 1 K. c. — w pieniądzu polskim.

Ustalenia te potwierdził w całej rozciągłości sąd pracy i ubezpieczeń społecznych. Dodatek za pełnienie funkcji majstra wypłacano zazwyczaj w najniższej, tj. pięcioprocentowej wysokości. Jan T. otrzymał go po raz pierwszy. Posiadał bowiem niewielki staż pracy na budowach zagranicznych i kierował niewielkim zespołem. W oparciu o przepisy wówczas obowiązujące nie mógł więc liczyć na nic więcej. Poza tym przysługujące mu świadczenie może być spełnione jedynie w złotych. Stanowią o tym zarówno przepisy uchwały Rady Ministrów, jak też Kodeksu cywilnego. 5-procentowy dodatek od kwoty 1280 DMz wyniósł za okres 11 miesięcy 704 DMz. Po zastosowaniu przelicznika w wysokości 60,15 złotych dało to dokładnie 42 345 złotych.

Od chwili wejścia w życie ustawy o sądach pracy do 30 czerwca br. wpłynęło do sądów pierwszej instancji nieco ponad 110 tys. powództw ze sporów pracowniczych. Najwięcej dotyczyło roszczeń za-

kładów pracy przeciwko swym pracownikom o odszkodowanie. Niewiele mniej było spraw związanych z wypowiedzeniami umów o pracę oraz wynagrodzeniami.

W tym samym okresie sądy pracy i ubezpieczeń społecznych rozpoznały prawie 92 tys. rewizji. W większości przypadków oddaliły roszczenia pracowników. Np. w sprawach o wypowiedzenie umowy o pracę nie uznały aż 51,8 proc. odwołań pracowników.

Jak wynika z analizy orzecznictwa sądów pracy, pracodawcy są na ogół dosyć dobrze zorientowani w przepisach prawa pracy. Jeśli któryś zakład decyduje się np. na nieprzyznanie pracownikowi wyższego dodatku funkcyjnego lub rozwiązanie z nim umowy o pracę bez wypowiedzenia, robi to zazwyczaj w sytuacjach uzasadnionych. Dobitnie przekonał się o tym Jan T., który zamiast 1408 DMz otrzymał 42 345 złotych.

Nowe sądy pracy zostały przyjęte z zadowoleniem przez wszystkich bez wyjątku. Spory pracownicze znalazły się bowiem w gestii organu najbardziej kompetentnego — sądu. Rozpatrują je sądy pracy oraz sądy pracy i ubezpieczeń społecznych. Już obecnie wiadomo, że zapadające przed nimi orzeczenia prezentują wysoki poziom merytoryczny, któremu dawne komisje nigdy by dorównać nie mogły. Fakt ten uznają szczególnie pracownicy, którzy zgodnie twierdzą, że przed sądem jest dużo bezpieczniej.

WIESŁAW ROGALA

kolegium § karze

Ze względu, że od 27 stycznia 1984 r. do 24 lutego 1986 r. uchylał się od pracy i nie zgłosił się w organie administracji celem złożenia wyjaśnień — Janusz Jerzy Jakubowski (s. Zdzisława, ur. w 1959 r.), zam. w Kalnikowie, stanął przed Kolegium Rejonowym ds. Wykroczeń przy prezydencie Przemysła, które wymierzyło mu grzywnę w wysokości 36 tys. zł. z zamianą (w razie nieuiszczenia jej w terminie) na 60 dni aresztu zastępczego. Kolegium obciążyło go ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczenia w naszym tygodniku.

K-246/1

Z wokandy

● Sąd Rejonowy w Przemyslu skazał mieszkańca tego miasta Wiktora Orłowa (s. Jana, ur. 11 maja 1942 r.) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, którą — na mocy ustawy z 17 lipca br. — złagodzone o połowę, grzywnę w wysokości 50 tys. zł i konfiskatę mienia, za to, że 2 stycznia br. włamał się do mieszkania W. W. skąd zabrał przedmioty wartości 7 tys. zł. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● Sąd Rejonowy w Przemyslu skazał Paraskiewę Sosnowską (c. Włodzimierza, ur. 18 sierpnia 1926 r.), zam. w Przemyslu, na karę 1 roku pozbawienia wolności (w zawieszeniu na okres 4 lat) oraz grzywnę w kwocie 100 tys. zł — za to, że 15 lipca br., w sklepie „Intersan” w Przemyslu zabrała z torebki B. D. portmonetkę z zawartością 14 tys. zł. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

K-245/1



Będzie nowy podręcznik?

Znalazłem się z przemyskim taksówkarzem w tzw. „szczyt” i posuwalismy się denerwująco długo?

— Patrz pan — powiedział taksówkarz — jaki ja mam interes...

Ponieważ powyższy wstęp zakrawa na „Skirolawki” w wersji homoseksualnej, trzeba go uściślić.

Jechałem taksówką przez Przemysł w godzinach szczytu ulicznego (u nas albo do ty, albo szczytu) i utknęliśmy w korku, przesuwać się taksówką po kilka metrów na kilka minut, było więc sporo czasu na wymianę poglądów.

— Patrz pan — powtórzył kierowca — jaki to interes. Panu wali taksometr i w tym miejscu już wyszł o ponad 20 złotych więcej, niż gdybyśmy jechali ruchem ciągłym. Panu się wydaje, że jestem z tego zadowolony, a ja w tym czasie wykonałbym już dwa inne kursy i zarobił dwa razy tyle. Krótko mówiąc: pan traci i ja tracę. To jeszcze nie wszystko. Traci także na tym państwo, bo spalamy znacznie więcej benzyny, której brakuje i jest reglamentowana. Niech pan to teraz przemnoży przez te wszystkie samochody, które tu widzimy i ma pan obraz strat już gigantycznych. Z kolei niech pan to jeszcze raz przemnoży przez ilość dni, tygodni, miesięcy, ba, lat — i oto otrzymuje pan kwotę, za którą można było wybudować

obwodnicę, rozwiązać natężenie ruchu w mieście.

Był to oczywiście wykład ekonomii mocno uproszczony, ale nie pozbawiony gospodarskiego sposobu myślenia. Przypomniała mi się wtedy sprawa, z którą niedawno zapoznał mnie znajomy adwokat. Chodziło o niejakiego Bartłomieja N. dużej klasy hochsztaplera, podającego się za ekonomistę, a który w gruncie rzeczy zalałował wyłącznie różne ciemne interesy.

Otóż ten Bartłomiej zgłosił się kiedyś do pewnego rzemieślnika i zaoferował mu rozkręcenie dobrego interesu.

— Jest możliwość — powiedział — eksportu i otrzymywania znacznej części dochodu w dewizach. Rozkręcenie tego interesu otwiera także przed panem wyjazd na Zachód, kontakty z tamtejszymi biznesmenami, zawieranie nowych umów itp.

— Dlaczego pan przychodzi z tym właśnie do mnie — zdziwił się Edward T., ów rzemieślnik.

— Bo pana mi właśnie polecono.

— Kto mnie polecił?

— Mniejsza o to — z tajemniczą miną odparł Bartłomiej N. — Pan się do tego nadaje.

— Ależ panie magistrze — rzekł Edward T., gdyż jego dobroczyńca przedstawiając się użył tego tytułu, którego rzecz jasna nigdy nie zdobył. — Ja jestem skromnie prosperujący drobny wytwórca. Ledwie wiązę koniec z końcem, grosz odkładam na stare lata, a że nie jestem już młody i zdrowie mi szwankuje, więc ten grosz lada moment trzeba już będzie zacząć wyciągać.

— Chce pan tak do końca życia klepać biedę? Ja otwieram przed panem szansę i nie twierdzę wcale, że bezinteresownie. Właśnie potrzebny jest mi nie rzucający się w oczy, skromny rzemieślnik. Pan będziesz figurował w tym interesie, a ja go będę ciągnął. Oczywiście, że pan musi zarobić dużo więcej ode mnie, bo to pańska firma, ale i ja na tym nie stracę.

Edward T. zaczął wykazywać coraz większe zainteresowanie tą nieoczekiwaną propozycją.

— A kim pan właściwie jest?

— Proszę pana — aktorsko przeciągnął te dwa wyrazy Bartłomiej N. — Kim ja już w życiu nie byłem, nawet radcą w ministerstwie, ale zwolniłem się, bo urzędnicze pobory, choćby na takim szczeblu, przestały mnie interesować. Ja po prostu odkryłem żyłę złota. Trzeba tylko rozpocząć odpowiednią produkcję. Ja wyjadę na Zachód, zorientuję się, co to ma być, zamówię odpowiednie maszyny i lecimy z produkcją.

— A co to będzie?

— Tego jeszcze nie wiem. Wszystko zależy od Centrali Handlu Zagranicznego, w której mam dobrych znajomych oraz od moich osobi-

stych kontaktów z przemysłowcami na Zachodzie.

— Przyznam się szczerze, że nie bardzo panu wierzę — rzekł do rymu rzemieślnik i już chciał skończyć rozmowę, ale Bartłomiej N. miał przedziwną moc przekonywania.

Mówił z taką pewnością, operował nazwiskami, nazwami zachodnich firm, jednym słowem stwarzał pozory tak dużego prawdopodobieństwa, że ryba połknęła haczyk.

Przyznam się, że gdy ów adwokat opowiadał mi o tej sprawie, powiedziałem mu, iż mam poważne wątpliwości, czy o tym pisać, ponieważ nikt mi nie uwierzy, że są jeszcze ludzie aż tak naiwni.

— Mówmy otwarcie — powiedział Edward T. — Ile trzeba dać, ile można zarobić, i jaką ja mam gwarancję, że pan mówi prawdę?

— Lubię szczerą rozmowę — pochwalił go Bartłomiej N. — Otóż trzeba dać ok. pół miliona, w tym będzie już kwota przeznaczona na mój wyjazd na Zachód. Następnie oczywiście trzeba będzie zapłacić za maszyny, ale w złotych, co ja zatłuwę. Przypuszczam, że na początek — skromnie licząc — kiedy interes jako tako się rozkręci, czysty dochód roczny powinien wynosić ok. 10 milionów złotych. Z tego ja chcę 25 procent.

Nie będziemy tu już wdawać się w dalsze szczegóły tej sprawy, tym bardziej że i tak opisujemy ją bardzo ogólnikowo (dla dobra tego

wielce naiwnego rzemieślnika). W każdym razie obaj panowie zawarli umowę na piśmie, z tym, że w umowie napisano, iż Edward T. pożyczka Bartłomiejowi N. kwotę 500 000 zł, nie wspomniano jednakże o znacznej potęgę w dewizach, do czego sam poszkodowany niechętnie się przyznaje, z wiadomych względów.

Następnie Bartłomiej N. zainkasował potówkę i... tyle go widziano! Kiedy wreszcie został zatrzymany (milicja poszukiwała go za kilka podobnych przestępstw, ale nie na taką aż skalę) i zapytano, jak on to sobie wyobrażał i czy w ogóle mógł mieć nadzieję, że pozostanie bezkarny — odparł:

— U nas jest wielu ludzi, którzy mają ciężkie pieniądze, nie zawsze uczciwie zarobione, a chcą mieć jeszcze więcej i dlatego nie wszyscy zgłaszają o takich „drobiazgach”, jak te sło, czy dwieście tysięcy, które od nich wydarłem. Zresztą wiele rzeczy stoi na głowie. Np. wdzięczny pacjent kupuje lekarzowi drogi bukiet kwiatów, tylko za to, że ten — powiedzmy — wyciął mu akurat to, co trzeba było wyciąć. Pacjent się wykosztowuje, lekarz ma tych kwiatów po dziurki w nosie i w rezultacie kto na tym wszystkim zarabia? Ano kwiatciarz, oczywiście. Podobnych przykładów mam tysiące i chyba w więzieniu napiszę na ten temat książkę...

JAN M.

OGłoszenia drobne

COCKER SPANIELE, szczenięta rodowodowe, sprzedam. Zwierzynski, Rzeszów, ul. Króla Augusta 9. G-726

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 3,5 ha wraz z zabudowaniami. Bachórzec Podbukowina Winne, woj. przemyskie. Informacji udziela: Anna Tworzydło, Przemysł, ul. Dzierżyńskiego 20. G-727

WITOLD STASZYSZYN (zam. Przemysł, ul. Drzymaly 23) zgubił prawo jazdy kat. AB. wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-728

WŁADYSŁAW WINIARZ (zam. Przemysł, Pstrowskiego 4, m. 8) zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-729

KUPIĘ „Syrenę-bosto”, Przemysł, tel. 26-25 (po 16-tej). G-730

UWAGA! WIZYTÓWKI NA DRZWI o oryginalnych wzorach i ciekawym literetwie oraz inne USŁUGI GRAWERSKIE — świadczy szybko punkt usługowy w pawilonie „Supersamu”, Przemysł, ul. Zeromskiego. G-684/3

SPRZEDAM agregat do czyszczenia tapicerki, dywanów i pielęgnacji podłóg. Listy: 72-585 Wrocław, Prasa, Podwaie 62. K-6870/3

KUPIĘ STARE KSIĄZKI. Przemysław Cieślak, 01-634 Warszawa, Siemackiego 32/34, m. 5, tel. 33-25-07. K-6915/2

WIELOBRANŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUGOWO-WYTWÓRCZA w PRZEMYSŁU poleca usługi: tapicerka drzwi wejściowych; zabezpieczanie drzwi wejściowych; drzwi harmonijkowe; żaluzje międzyokienne; suszarki łazienkowe; zamki typu: „skarbiec”, galkowe z zapadką, szyfrowe oraz okapy kuchenne. Udzielamy rocznej gwarancji. Ceny spółdzielcze — niskie. Zamówienia przyjmuje: Janusz Hrynkiewicz, Przemysł, Rynek 20/1, tel. 45-19. G-724/3

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 28.10.1986 r. zmarła długoletnia emerytowana pracownica Państwowej Inspekcji Sanitarnej w Przemysłu

STANISŁAWA FALLENBÜCHL

Rodzinie Zmarłej wyrazi szczerego współczucia składają:

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, pracownicy Wojewódzkiej i Terenowej Stacji Sanepid w Przemysłu.

K-244/1

Dyrektorowi Zespołu Szkół Zawodowych w Przeworsku mgr. inż. LESIAWOWI DOMAGALE, który okazał pomoc i współczucie w okresie ciężkiej choroby mojego Męża

MICHAŁA PLUTY

oraz wszystkim, którzy wzięli udział w obrzędach pogrzebowych serdeczne podziękowanie składa

żona z dziećmi G-725

ZARZĄD OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ w PRZEMYSŁU

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie następujących robót budowlanych i instalacyjnych

- ☆ budowa dróg i placów w oddziale w Olszanach
- ☆ montaż oczyszczalni ścieków typu MINI-BLOK w O/Olszany
- ☆ budowa szatni w Zakładzie Mleczarskim w Przemysłu
- ☆ wykonanie robót instalacyjnych wod.-kan., zewnętrzne i wewnętrzna, c.o., c.w., wentylacji oraz robót elektrycznych w O/Olszany.

Roboty należy rozpocząć jeszcze w roku bieżącym.

Blizszych informacji, co do zakresu robót udziela codziennie Dział Techniczny, tel. 38-22, w godz. 7-15.

Oferty winny obejmować możliwości przerobowe, zabezpieczenie materiałowe, proponowane ceny, do kalkulacji, gwarancyjne wykonania robót.

Oferty należy składać w sekretariacie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Przemysłu do 21.11.86 r. Ogłoszenie wyników przetargu nastąpi 24.11.86 r.

Do udziału zapraszamy jednostki gospodarki społecznej, spółdzielnie i zakłady rzemieślnicze.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Przemysłu zastrzega sobie prawo wyboru oferty i unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-231/1

MIĘJSKI ZARZĄD DRÓG I MOSTÓW w PRZEMYSŁU

PRZYPOMINA, ŻE

zgodnie z art. 57 ustawy z 31.01.1980 r. o ochronie i kształtowaniu środowiska (DzU nr 3, poz. 6) i rozdz. 3 Rozporządzenia Rady Ministrów z 30.09.1980 r. w sprawie ochrony środowiska przed opadami i innymi zanieczyszczeniami oraz utrzymania czystości i porządku w miastach i wsiach (DzU nr 24, poz. 91) — do obowiązków osób i jednostek sprawujących zarząd nad nieruchomością w zakresie utrzymania czystości, należy:

● Oczyszczanie ze śniegu i lodu oraz błota powierzchni chodnika oraz połowy jezdni na całej długości posesji (o ile posesja przylega do placu użyteczności publicznej oczyszczaniu podlega odcinek 5 mb od posesji).

● Likwidacja gołoledzi i ślizgawicy odbywa się bez stosowania środków chemicznych na chodnikach.

● Zarządcy punktów handlowych i gastronomicznych itp. mają obowiązek wykonywania czynności określonych w punkcie 1 na powierzchni ustalonej z zarządcą budynku, a w szczególności przed wejściem i na jego zapleczu.

W razie stwierdzenia niewywiązania się z obowiązku w tym zakresie w stosunku do winnych wyciągnięte zostaną konsekwencje zgodnie z art. 117 ustawy z 10.05.1971 r. Kodeksu Wykroczeń (DzU nr 12, poz. 114). K-233/1

POLSKIE GORNICZTWO NAFTOWE i GAZOWNICTWO ZAKŁAD POSZUKIWAŃ NAFTY i GAZU JASŁO, ul. Asnyka 6

zatrudni od zaraz

pracowników na terenie województw — rzeszowskiego, przemyskiego i krośnieńskiego w następujących zawodach:

- ▲ ELEKTROMONTERZY
- ▲ WYKWALIFIKOWANI,
- ▲ PALACZE,
- ▲ ROBOTNICZY NIEWYKWALIFIKOWANI (posiadający dobrą opinię) NA STANOWISKA POMOCCNIKÓW WIERTACZY.

Wynagrodzenie wg taryfikatora Górnictwa Naftowego.

Bezpłatne zakwaterowanie w czasie pracy na terenie wiertni, świadczenia rozłąkowe i z tytułu pracy terenowej oraz podwyższone przywileje dla Górnictwa Naftowego.

Zakład nie reflektuje na kandydatów, którzy z poprzedniego miejsca pracy zostali zwolnieni dyscyplinarnie, względnie porzucili pracę.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr ZPniG Jasło, ul. Asnyka 6, telefon 20-61.

K-196/3

PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI

TECHNIKA INSTALACJI SANITARNYCH na stanowisku mistrza oraz ELEKTRYKÓW do pracy w systemie zmianowym.

Blizszych informacji udziela się w zarządzie PWiK w Przemysłu, ul. Rokitniańska 4, tel. 56-71. K-225/2

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA ZESPOLONEGO w PRZEMYSŁU, ul. Rogozińskiego 30

ZATRUDNI ZARAZ NA DOGODNYCH WARUNKACH PRACOWNIKÓW NA STANOWISKACH SALOWYCH

Zapewnia się bezpłatne wyżywienie.

Zakład nie reflektuje na kandydatów, którzy z poprzedniego miejsca pracy zostali zwolnieni dyscyplinarnie względnie porzucili pracę.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Służb Pracowniczych i Socjalnych szpitala. K-227/4

MIĘJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ w PRZEMYSŁU

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż kotłów c.o.
i kominów

typ kotła	pow. ogrzew.	zużycie	ilość	cena wywoławcza
1. WCO-80	80 m ²	70%	8	350 000 zł
2. EŻ-II-G	65 m ²	60%	5	150 000 zł
3. EŻ-II-G	65 m ²	70%	4	140 000 zł
4. EŻ-II-G	35 m ²	50%	1	90 000 zł

wysokość komin	średnica	zużycie	ilość	cena wywoławcza
1. 24 m	508	10%	1	110 000 zł
2. 30 m	800	60%	2	180 000 zł
3. 55 m	1000	60%	1	340 000 zł
4. 24 m	650	60%	2	100 000 zł
5. 30 m	650	60%	1	140 000 zł

Przetarg odbędzie się 14 listopada 1986 r. o godz. 10. Jeżeli przetarg I nie dojdzie do skutku, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w dniu poprzedzającym przetarg do godz. 13 w kasie przedsiębiorstwa.

Ww. kotły i kominy można oglądać, po skontaktowaniu się z Działem Głównego Mechanika, w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. E. Plater 8, tel. 44-18.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu w części lub całości bez podania przyczyn.

K-241/1

Przemyśl — Lwów na sportowej niwie

Bez tajemnic przed przyjaciółmi

Współpraca naszego województwa z obwodem lwowskim coraz szerzej obejmuje również kontakty sportowe. W bieżącym roku koncentrują się one na wymianie grup działaczy i szkoleniowców wybranych dyscyplin. Gościli już we Lwowie członkowie okręgowych związków lekkiej atletyki, koszykówki i piłki nożnej. Z wizytą przebywali u nas również radzieccy działacze i trenerzy.

— We Lwowie spotkaliśmy się z bardzo serdecznym przyjęciem — powiedział trener lekkoatletów Czuwaju ZDZISŁAW MICHAŁ-

SKI. — Mogliśmy z bliska przyrzeć się systemowi organizacyjnemu sportu wyczynowego, poznać tajniki osiągnięć na dworze „królowej”, wymienić doświadczenia. Szczególnie cenna była dla nas wizyta w Instytucie Wychowania Fizycznego. Z zaszłością przyglądaliśmy się opiece medycznej, jaką mają lwowscy sportowcy we wszystkich dyscyplinach. Gdyby taka współpraca między lekarzami a szkoleniowcami była u nas, mielibyśmy dziś znacznie lepsze wyniki, zarówno na arenie krajowej, jak i międzynarodowej.

Działacze ze Lwowa, w którym znajduje się wiele pierwszoligowych sekcji z reprezentantami Ukrainy i ZSRR włącznie, jak się okazuje, mają się także czego nauczyć od polskich przyjaciół. Podczas wizyty u nas, bardzo im się spodobało np. społeczne zaangażowanie osób nie związanych profesjonalnie ze sportem, a poświęcających swój wolny czas na działalność w okręgowych związkach. Spotkania i rozmowy z nimi przekonały lwowian o potrzebie takich przedsięwzięć.

Lwowskiej delegacji lekkoatle-

tów, którą tworzyli głównie wykładowcy Instytutu Wychowania Fizycznego, umożliwiono również — poza pobyt w Przemyślu i Jarosławiu — zapoznanie się z bazą i dorobkiem AWF w Krakowie. Te odwiedziny sprzyjały nawiązaniu kontaktów między pokrewnymi uczelniami. Ze swej strony radzieccy przedstawiciele zaproponowali rozważenie możliwości studiowania we lwowskim instytucie młodzieży z naszego województwa, która — po jego ukończeniu — prowadziłaby pracę szkoleniową w swoich klubach. Lwów mógłby też przyjmować na kilkumiesięczne staże trenerskie naszych wyróżniających się szkoleniowców. Korzyści z takiej współpracy dla przemyskiego sportu byłyby z pewnością znaczne.

— Podczas naszego pobytu we Lwowie zapoznaliśmy się m. in. z

działalnością klubu Awangard, który posiada pierwszoligową sekcję koszykówki żeńskiej — mówi ZBIGNIEW BŁAZKOWSKI prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu w Przemyślu, który wchodził w skład delegacji działaczy OZKosz. — Zobaczyliśmy też z bliska funkcjonowanie szkoły sportowej. Byliśmy również podejmowani przez organizację związkową, która w odczuwalny sposób wspiera i popiera sport i kulturę fizyczną. Ta forma pomocy bardzo przydałaby się również w naszych warunkach...

Na bieżący rok zaplanowano jeszcze wymianę grup szkoleniowców i działaczy akrobatyki sportowej. W grudniu nastąpi podsumowanie obustronnych kontaktów oraz ustalenie zamierzeń na rok 1987.

(wb.)

Zafrasowana piłkarska Temida

Dobiegają końca piłkarskie rozgrywki rundy jesiennej sezonu 1986/87. Czas jeszcze na ich analizę, ale już dziś wiadomo, że pod jednym względem będzie to „rekordowa jesień”. Grad czerwonych i żółtych kartek (szczególnie w klasach „B” i „C”) i związanych z nimi kar, które wymierza Wydział Gier i Wychowania OZPN — pozwala przypuszczać, że odnotujemy jeszcze jeden niechlubny rekord. Nadal na porządku dnia są brutalne faule i wyzwiska, nie brak zwykłych ordynarnych kątów nie mających ze sportem wiele wspólnego (falszowanie sprawo-

zań, wstawianie „lewych” zawodników itp.). Widocznie gorzka lekcja, jakiej udzielono w poprzednim sezonie drużynom z Boratyna i Lutkowa, niczego nie nauczyła tych pseudosportowców i pseudodziałaczy, którzy swoim postępowaniem psują i tak już nie najlepszy, klimat wokół regionalnego futbolu, przeżywającego coraz większe kłopoty finansowe, sprzętowe itp. Cierpią na tym zespoły, które postawiły na rywalizację fair, a nie na sukces za wszelką cenę.

Dział sportowy „Życia” nie pozostanie obojętny wobec „pospisów” niektórych zawodników i

ich opiekunów. Przerwę zimową pracownicy wykorzystamy na „spopularyzowanie” wyczynów ludzi, dla których sport jest często li tylko „przykrywką” dla skrywanego na co dzień, niekiedy wręcz zwierzęcego instynktów. Już wkrótce na naszych łamach pierwsza „Lista brutalni” oraz zapisy historyjek, które — gwarantujemy — czytając się niczym powieść sensacyjną. Ich bohaterowie w pełni sobie na to zasłużyli, aby „załapać się” na listę z nazwiskami i rodzaju szwindlu, który — jak dotąd bezkarnie — uprawiali...

(bz.)

Wstydz się Polonio...

Tak się złożyło, że w ostatnich kilku tygodniach najpopularniejszym klubem regionu, choć nie o sportowe wyniki tu chodzi, była przemyska Polonia. Zaczęło się niewinnie — od protestu sympatyka „niedźwiadków” w sprawie niefortunnego — jego zdaniem — przenosin siedziby klubu z „historycznej” w śródmieściu na Zanasie. Chcąc zakończyć ten temat publikujemy dziś kolejny głos podpisany „Sympatyk i były działacz klubu” (anonimów nie publikujemy, ale ten nie ma jego cech).

„Dobrze się stało, że wreszcie po tylu latach przeniesione siedzibę klubu, szkoda tylko, że nie poinformowano wcześniej sympatyków Polonii o tej decyzji. W nowym lokalu społeczeństwo ma możliwość zapoznania się — poprzez specjalną wystawę — z osiągnięciami klubu z ostatnich kilkudziesięciu lat. Takiej inicjatywy tylko przykładać, gdyby nie to, że decydenci nie dolożyli starań o wyznaczenie lokalu w prawobrzeżnej części miasta (nie można było pomyśleć o pomieszczeniu po dawnym sklepie „Pewexu” w Rynku?). Osobiście przykro mi, że nazwę „Polonia” będzie w śródmieściu reprezentować jedynie... restauracja przy ul. Franciszkańskiej! Przykro mi tym bardziej, że przed wojną — gdy miasto było ubogie w inwestycje komunalne, panowało bezrobocie, analfabetyzm itd. — egzystowały takie kluby, jak: Polonia, Czuwaj, Sian, Hagibor, KS 28, Robotniczy Klub TUR, Ruch, Alberci, AKS etc. etc.” — melancholijnie kończy czytelnik, prosząc polonistów, aby „jeśli nadarzy się jakaś okazja do otrzymania lokalu w mieście” — przenieśli swą siedzibę z Zanasia.

„Gwoździem” tego artykułu będą jednak „derby” pomiędzy Polonią a Czuwajem, rozgrywane na boisku przy ul. Sportowej 18 października br. Wielu ich obserwatorów na długo zapamięta to spotkanie, bynajmniej nie ze względu na jego poziom czy emocje, a... chamswo, które królowało na trybunach dzięki popisom małej grupki sympatyków „niedźwiadków” — pijanych fanatyków, którzy swym zachowaniem terroryzowali każdego, kto usiłował zwrócić im uwagę. Ordynarne wyzwiska i groźby (z próbami pobicia każdego, kto miał czelność sprzeciwić się takiej formie „kibicowania”) rzucono wokół bezkarnie. Słyszeli je doskonale prezesi i działacze klubu, słyszeli porządkowi, ale robili wszystko, aby... nie słyszeć, koncentrując się na wydarzeniach na murawie. Pijana banda „królowała” na stadionie psując sportową atmosferę widowiska.

Na tym samym meczu, na który wpuszczono pijanych młokosów, nie mogli być obecni prawdziwi kibice bo... biletów zabrakło. Napisał o tym m. in. pan Mieczysław Staszyszyn.

„Bardzo często w wielu wypowiedziach ludzi odpowiedzialnych za klubowe finanse słyszy się, że kasy są puste, że trudno utrzymać sekcje, że za małe dotacje, że nie ma pieniędzy na wyjazdy na mecze itd. Na pewno sporo w tym prawdy, ale jak można zrozumieć fakt, który zaistniał w październikowych „derbach”? Spora grupa kibiców została pozbawiona szansy oglądania tego meczu, choć ludzie byli gotowi zapłacić 80 złotych. Niestety, „z braku biletów” działacze Polonii wykazali się wielką niefrasobliwością. Część zawiedzionych kibiców odczekała pod bramą do końca I połowy i weszła... za darmo, a inni poszli do domu. Ładna pogoda, pierwsze od wielu lat „derby” Polonii z Czuwajem w tej samej lidze — były magnesem. Czyż nie można spodziewać się tłumów chętnych na ten mecz? A wiele osób przychodzi jedynie na takie spotkania w całym sezonie” — kończy p. Staszyszyn, którego wesprzemy zasłyszonym, po tym meczu, stwierdzeniem: „Moja noga w tym b... już więcej nie stanie!”. Przykre, ale prawdziwe.

Wielu ludzi od pewnego czasu zwraca nam uwagę na stan stadionu „niedźwiadków” — zaniedbanego, brudnego, zarosniętego trawą i przypominającego nie obiekt jednego z najstarszych klubów w kraju, ale najgorszego LZS dysponującego jedynie pastwiskiem. Nie pisaliśmy o tym, licząc, że ktoś wreszcie tym się zajmie. Niestety, działacze klubu znów niczego nie widzą tam, gdzie widzieć w pierwszym rzędzie powinni. Za to doskonale „wiedzą” co i jak się dzieje na sąsiednich podwórkach. Cóż z tego, że ma się „ligowe” ambicje, skoro — poza nimi — marna klasa „A”?...

J. PROSTY

PS. Coraz więcej „ludzi trunkowych” także na meczach koszykarskich. Obawiam się, że już niedługo na parkiet polci jakiś krzesło lub butelka, albo któryś z sędziów zostanie „nagrodzony” czymś „konkretniejszym” przez sędziem wywisk uchodzących powszechnie za wulgarnie. LZS-gwcy z Boratyna i Lutkowa z niecierpliwością czekają, że ich ktoś zluźni w krajowej prasie...

J. P.

Z boisk i hal



Brydż

Niechę wystartowali zawodnicy Polnej w nowej edycji rozgrywek brydżowej ekstraklasy, którzy na turnieju w Rabce spotkali się z czołowymi zespółami poprzedniego sezonu: Warszawianką, Czarnymi Słupsk, Budowlanymi Poznań, Stoczniovcem Gdańsk, Marymontem Warszawa i AZS Lublin. „Metajowcy” grający w składzie: Marek Wójcicki, Michał Kwiecień, Ryszard Karpinał, Kazimierz Chronowski, Krzysztof Jędrzejowski, Jerzy Rusyan i Jerzy Nikolski — zdobyli 85 punktów odnosząc 1 zwycięstwo (2:6 ze Stoczniovcem), remisując 1 (z Warszawianką 15:15) i przegrywając 4 spotkania (13:16 z Czarnymi, 10:20 z Budowlanymi, 9:21 z Marymontem i 13:17 z AZS Lublin). W drużynie nie wystąpił Aleksander Jezioro (mistrz międzynarodowy, medalista MS i ME), którego transfer z krakowskiej Wisły nie został jeszcze sfinalizowany. Odpowiedź na pytanie na co stać „metalowców” w tym sezonie da listopadowy (29—30) turniej w Gliwicach, gdzie rywalami Polnej będą drużyny z drugiej „połówki” ligowej stawki. Tabela po pierwszym „kotle” wygląda następująco: 1. AZS Lublin — 119, 2. Czarni Słupsk — 108, 3. Marymont — 98, 4. Warszawianka — 95, 5. Budowlani Poznań — 95, 6. Cracovia — 91, 7. Polna — 85, 8. AZS Politechnika Wrocław — 85, 9. Wisła Kraków — 77, 10. AZS Katowice — 76, 11. Stoczniovcem Gdańsk — 75, 12. Piast Gliwice — 68 punktów.



Rekreacja i sport masowy

14 zespołów inauguruje 17 bm. w hali WOSIR tradycyjny turniej koszykówki drużyn zakładowych i przemyskich ognisk TKKF, organizowany przez ognisko „Przystań” (mecz w poniedziałki o godz. 19 i 20.30). Niebawem ruszą również halowa liga „szóstek” piłkarskich, w której wystąpi 20 zespołów (mecz w wolne soboty i niedziele w godzinach przedpołudniowych).

„Tego nie sposób opisać, to trzeba przeżyć — istnie piekło” — napisał do nas Jarosławianin Edward Dubois, debiutujący w kaliskim 100-kilometrowym supermaratonie jako pierwszy biegacz z naszego regionu. Debiut wypadł bardzo dobrze: 15 miejsce w klasyfikacji generalnej (czas 8.17,43) i 3 w kategorii wiekowej w stawce 86 zawodników z Polski, Holandii i NRD.



Piłka ręczna

Sukcesem JKS zakończył się rozgrywany w Jarosławiu (7—9 bm.) turniej w ramach rozgrywek o Puchar Polski, w którym Jarosławianki wygrały z Budowlanymi Kielce 31:28 oraz MKS Lublin 28:20. Drugą lokatę, premiowaną również awansem do dalszych gier, zajął MKS wygrywając z Budowlanymi 22:18. Najlepszą bramkarką wzorowo zorganizowanego turnieju uznana została Elżbieta Szuba, najwzschodniejszą zawodniczką — Małgorzata Łapińska (obie z JKS), „królową strzelców” — Małgorzata Strzałkowska (MKS). Najwięcej bramek w obu meczach zdobyły: Kędzior i Szczepaniak po 11, Juźwikowska i Łapińska po 10 oraz Wieczorkiewicz 9.

Klasa „M”: Czuwaj — Garbarnia 14:28, JKS — Clepardia Kraków 21:11 (Juniorki młodsze).



Koszykówka

Nie udało się Polonii, osłabionej brakiem kontuzjowanego L. Czarnieckiego, wyprawa do Lublina, gdzie w kolejnym II-ligowym meczu rywalami „niedźwiadków” był tamtejszy Start. Gospodarze od pierwszych minut nadawali ton grze, wygrywając wysoko 106:86 (55:40). Punkty zdobyli: Włacek 18, Kunałowicz 15, J. Osiańczak 14, Kucab 13, Trojnar 12, Bonenberg 10 oraz M. Osiańczak i Banaś po 2.

Klasa „M”: Górnik Wieliczka — JKS 88:81 (najw. dla Jarosławian — Gierczak 30), JKS — Korona Kraków 57:83 (najw. Suchy 16 i Argasiński 13; to już 6 porażka w rozegranych dotychczas 7 kolejkach), KADEC: Znicz — Karpaty Krosno 81:76 (Jadam 38 i Mrozowicz 19), KADETKI: JKS — WLKS 64:27 (E. Barnak 17 i Gilarska 14 dla JKS, Pisulak 15 dla WLKS).



Piłka nożna

Prawdziwą furorę w rozgrywkach pucharowych robią piłkarze b-klasowego LZS Zatuże, którzy w 1/4 eliminacji wojewódzkiej pokonali JKS 2:1. Inne wyniki: Motor — Dynovia 1:2, Stubno — Czuwaj 2:5, Polna — Kupiaty 2:1.

Klasa „B”

Hruszowice — Leszno 4:0, Motor — Zadąbrowie 1:1, Krasieczyn — Dobkowiec 3:0, Kalników — Trójzycze 2:1, Trójzycze — Grochowce 0:3, Dobkowiec — Kalników 3:1,

Leszno — Krasieczyn 3:0, Zadąbrowie — Hruszowice 1:1, Bircza — Motor 2:3 (grupa I — mistrzem jesieni został Motor — 15, przed Grochowcami — 13 i Kalnikowem — 12 pkt.), JKS II — Czerwona Wola 0:1, Rudolowice — Piwoda 2:1, Wólka Pełk. — Przedmieście 6:1, Manasterz — Morawsko 1:1, Skołoszów — Cieszcian Wielki 2:2, Cieszcian — JKS II 3:2, Morawsko — Skołoszów 0:1, Przedmieście — Manasterz 1:0, Piwoda — Wólka 2:1, Czerwona Wola — Rudolowice 1:2 (grupa II — mistrzem jesieni jest Wólka Pełk. — 14 przed Piwodą — 13 i Manasterzem — 11 pkt.), Grzeska — Mackówka 6:4, Krzczowice — Gorliczyna 2:2, Siennice — Ujezna 4:2, Pełkinie — Gorzyce 1:0, Urzejowice — Mirocin 3:2, Mirocin — Grzeska 1:3, Gorzyce — Urzejowice 3:0 (grupa III — rozgrywki zakończone, ale jeszcze nie zweryfikowane), Lisie Jamy — Łukawiec 1:1, Zatuże — Stary Dzików 0:3, Sieniawa — Wielkie Oczy 4:1, Cewków — Mięksisz Nowy 2:0, Ryszkowa Wola — Dachnow 1:0, Dachnow — Lisie Jamy 2:3, Mięksisz — Ryszkowa Wola 2:2, Stary Dzików — Sieniawa 1:4 (grupa IV — sytuacja jak wyżej).

Klasa „C”

Rokietnica — Duńkowice 2:5, Duńkowice — Michałowka 6:0, Łęk II — Hermanowice 0:3, Hermanowice — Duńkowice 0:1, Michałowka — Rokietnica 0:0 (grupa I — mistrzem jesieni zostali Duńkowice — 14, przed Hermanowicami — 10 i Rokietnicą — 7 pkt.; tu wyjątkowo podaliśmy wyniki także z 26.10.), Jagiella — Gniewczyna II 3:4, Adamówka — Korzenica 1:0, Wysock — Wietlin III 1:1, Wietlin Wleś — Tywnonia 5:1, Makowisko — Wiązownica 0:2, Surochów — Tryńcza 0:1, Wietlin III — Wietlin Wleś 3:0, Korzenica — Wysock 2:3, Gniewczyna — Adamówka 0:3, Tryńcza — Jagiella 3:0, Wiązownica — Surochów 2:1 (grupa II — do zakończenia pozostała weryfikacja kolejek z 26.10. i 2 bm.), Cieszcian Mały — Jawornik Polski 3:1, Rozbórz Długi — Hawłowice 0:0, Rozbórz Przeworski — Wichor 3:3, Spomasz II — Łopuszka Wielka 5:2, Kisielów — Gać II 3:6, Łopuszka — Kisielów 2:5, Wichor — Spomasz 1:6, Hawłowice — Rozbórz P. 3:3, Jawornik — Rozbórz Dł. 0:3, Jodłowa — Cieszcian 5:1 (grupa III — sytuacja jak wyżej), Ruda Różaniecka — Młodów 5:4, Futury — Nowe Siolo 3:0, Stare Siolo — Basznia Dolna 0:4, Krowica Sama — Nowa Grobla 4:0, Cieszanów — Wólka Krowicka 1:1, Łukawiec II — Zabłata 3:3, Zabłata — Ruda 2:2, Wólka — Łukawiec II 6:0, Nowa Grobla — Cieszanów 3:3, Basznia — Krowica 2:1, Nowe Siolo — Stare Siolo 4:2 (grupa IV — sytuacja jak w grupie II i III).

(Wyniki klas „B” i „C” z 12 i 18 października).



KOLOROWO NA TALERZU

Kiedy na dworze jest zimno i smutno — a tak najczęściej bywa w listopadzie — w kuchni musi być ciepło, a na stole kolorowo. A więc zadbajmy o oprawę talerza...

Surówka z czerwonej ka-

pusty: pół małej główki kapusty, 2 jabłka, sól, cukier, sok cytrynowy do smaku, łyżka oleju sojowego, jajko na twardo, zielona pietruszka. Kapustę umyć, zetrzeć na grubej tarce jarzynowej, wymieszać z tartymi jabłkami, doprawić do smaku i wymieszać. Ułożyć w salaterce na wierzchu ozdobić „kwiatkiem” z cząstek jajka na twardo. Obsypać zieloną pietruszką.

Surówka z kiszonej kapusty i marchwi: 30 dag kiszonej kapusty, mała cebulka, 2 jabłka, sól, cukier, sok z cytryny, usiekana zielona pietruszka, łyżka oleju. Kapustę przesiekać, dodać pokrajaną w cienkie piórka cebulkę i starte na grubej tarce jabłko, wymieszać z olejem, ułożyć w salaterce kopyłką. Marchewki zetrzeć na drobno, wymieszać z jabł-

kiem startym na grubej tarce, doprawić solą, cukrem i sokiem z cytryny, ułożyć wianuszek wokół kapusty, brzeg obsypać zieleniną.

Kwaszonka z czerwonej kapusty z jabłkami i porami: 5 kg kapusty czerwonej, 1 kg jabłek, 5 porów, 15 dag soli, szczypta nasion kopru. Przygotować duży garnek kamienny lub słój. Kapustę drobno poszatkować, jabłka razem ze skórką zetrzeć na dużej tarce. Białe części porów umyć, pokroić w poprzek w cienkie półkrążki. Przygotowane produkty wymieszać z solą i koprem, ubić ciasno w naczyniu. Po 2—3 dniach, gdy wystąpią oznaki fermentacji, wynieść kwaszonkę do piwnicy, lub przełożyć do słoików i poddać pasteryzacji.

KRYSTYNA

Jan Gross

Fraszki

O CYMBALACH

Już dawno minęła
Ich świetności pora,
A liczba cymbałów
Jeszcze ciągle spora.

O KOMBINATORACH

Dziękł kantom nierządka,
Zyje im się gładko.

PODZIAŁ

Nie zawsze kokosami
nagrodzony bywa
Ten, który palmę
pierwszeństwa zdobywa

PRACOWNICY

Trudno przekraczać plany,
Pracownikom (budo)wlanym

DOCIEKLIWY

Zajmując się lewą sprawą,
Dobrze przestudował prawo.

Rzuć palenie!

Nie żęń się ani nie rozwódź we wsi Wirakan w Indonezji. Placi się tam nie byle jaki podatek: 10 świeżo zabitych szeszurów za ślub. Rozwód jest jeszcze droższy — kosztuje 20 szeszurów.

Ze świadectwem ślubu pod pachą

Jeśli para ludzi spaceruje po alicach w Iranie, to musi być przygotowana na wylegitymowanie się. Parom nie mającym przy sobie świadectwa ślubu grozi areszt.

DZIEKUJEMY!

* Z XIII Ogólnopolskiego Turnieju Kompozycji Krzyżówek w Legnicy pozdrowienia nadesłał „Hestan” z Przemyskiego Klubu Szaradzystów „Przemek”.

* Z Warszawy napisali do nas wychowankowie przemyskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marii Grzegorzewskiej.

* Podczas kuracji w Kudowie-Zdroju pamiętali o nas pp. S. i M. Tymowie.



Fot. JACEK SZWIC

Wóz czy... Michał?

Taki dylemat mają mieszkańcy ulicy Drzymały w Przemysłu. Na jednym rogu kamienicy nr 2 wisi bowiem podłużna tabliczka z napisem: „Ul. Michała Drzymały”, natomiast na drugim — mała, prostokątna tabliczka z numerem posesji i informacją, że to ulica W. (wozu?) Drzymały (takie tabliczki wiszą też na pozostałych budynkach). Komuż więc mamy oddawać cześć — legendarnemu już Michałowi, czy też jego domowi na kółkach? Jesteśmy oczywiście za Michałem, ale nie wiemy, czy ojcowie miasta również są za nim. Najlepszym rozwiązaniem byłoby więc ujednolicenie treści tablic.

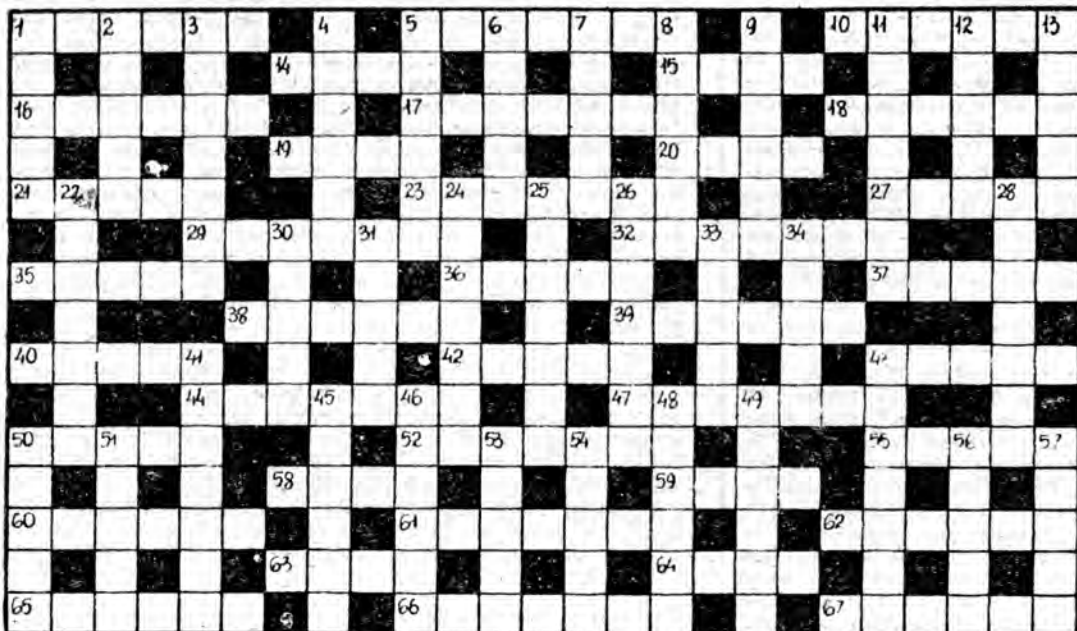
(sl)



Rys. EDWARD KMIECIK



Krzyżówka



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH WRAZ Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

POZIOMO: 1) oznaka godności marszałka, 5) przedstawienie, z którego dochód przeznaczony jest na rzecz zespołu teatralnego lub jednego z jego członków, 10) zażalenie, 14) bohater „Alpuhary” Mickiewicza, 15) potrawa mięsna, 16) szuflada na czcionki, 17) podwyższenie na występy, 18) gesty las, 19) kontrastuje z czernią, 20) plecie się z niej wianki, 21) grupa zwierząt, 23) sofa, 27) kochanek, 29) wstążka zastępująca order, 32) ławnik, 35) siły zbrojne, 36) słowa piosenki, 37) ustaloną opłata, 38) dniówka w zakładzie o ruchu ciągłym, 39) krzew owocowy, 40) mała Katarzyna, 42) urządzenie mechaniczne, 43) jednoczesny wystrzał z kilku armat, 44) ślimak lub małż, 47) szczególnie złodziej, 50) staropolska nazwa statku, 52) rodzaj bębna, 55) skrzydlaty koń, 58) zwierzchnik juhasów, 59) schody na statku, 60) dział administracji państwowej, 61) Polaniecka, 62) głownia, 63) ssak z rodziny wielbłądów, 64) pocisk do kuszy, 65) możliwość powodzenia, 66) premia, 67) wypadek, zderzenie.

PIONOWO: 1) ptak łowny z podrodziny kulików z rzędu siewkowatych, 2) ptak wodny z rzędu chruścieli, 3) gruczoł trawienny, 4) wieś między Krzywczą a Dubieckiem, 5) wisiołek, 6) waga towaru, 7) sztandar, chorągiew, 8) zajęć, 9) harcerska jednostka organizacyjna, 11) styczność, 12) ciąg wodny, 13) motyw dekoracyjny koryncki, 22) trąba powietrzna, 24) roślina spokrewniona z gryką, 25) coś przerażającego, 26) zapisek, 28) zaraźliwa choroba psów, 30) część ręki, 31) ptak z rzędu blaszkodziobych, 33) gobelin, 34) wnęka w murze, 41) kłopot, 43) szereg ludzi ustawionych po obu stronach np. ulicy, 45) kitel ochronny, 46) wódz Kozaków, 48) ozdobny uchwył u drzwi, 49) narzędzie ślusarskie, 50) część zbroi płytowej otaczająca tułów, 51) rządzona była przez cara, 53) ptak drapieżny, 54) instrument strunowy, 56) długi balkon drewniany, 57) uczucie pieczenia w przelyku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI PKO Z HASŁEM z nr. 42/981
Hasło: „LOKACYJNE I DEPOZYTOWE BONY OSZCZĘDNOŚCIOWE PKO ZAPEWNIĄJĄ WYSOKIE OPROCENTOWANIE”.

Premiowe bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł (nagrody ufundował Oddział PKO w Przemysłu) wylosowali: Bogusław Zero i Teresa Konopska z Przemysłu, Stanisław Siembida z Kupiatycz, Janina Staszko z Boratyna i Janina Baraniecka z Jarosławia.

Po odbiór bonów zapraszamy do redakcji (Przemysł, ul. Waryńskiego 15, III piętro) codziennie — z wyjątkiem dni wolnych od pracy — od godz. 8 do 15.